

Graham Lynne - Małżeństwo po grecku

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- A coś ty sobie dzisiaj założyła na głowę? - Meg zachichotała złośliwie, wpatrując się bez skrępowania w swoją koleżankę, którą spotkała przy windzie dla personelu.

Ellie machinalnie uniosła rękę i dotknęła kwiecistej chustki okrywającej jej włosy.

- To... żeby sienie kurzyły.

- Co ty, masz mnie za wariatkę? - syknęła Meg.

- No dobrze, przestań się wściekać... - Ellie podniosła wzrok. Postanowiła, że będzie z Meg szczerą. - Na moim piętrze jest pewien facet, który często pracuje do późna... I on...

- Podrywa cię, co? - Na okrągłej twarzy Meg zastygł wyraz dezaprobaty. Choć właściwie nie powinna czuć się zaskoczona. Ellie była przecież prześliczną, młodą kobietą. Nic więc dziwnego, że przyciągała wzrok nawet najbardziej powściągliwych i opanowanych mężczyzn. Jej jasne, bujne włosy lśniły w promieniach słońca niczym czyste złoto. A wyraziste, zielone oczy, w oprawie zaskakująco ciemnych brwi i rzęs, nadawały jej twarzy kociego wprost uroku. - Tacy to mają tupet, moja droga. Miej się na baczności. Mogę się założyć, że myśli tylko o jednym... Stary czy młody? - zainteresowała się niespodziewanie.

- Młody. - Ellie odsunęła się, aby przepuścić koleżankę przodem. - On mnie naprawdę wkurza! Myślałam już o tym, żeby porozmawiać z szefem.

Meg skrzywiła się, jakby połknęła cytrynę.

- Nie, Ellie. Cokolwiek zamierzasz zrobić, powinnaś liczyć na własne siły. To musi być jakiś waśniak, skoro ma pozwolenie, aby siedzieć tu do późna. Po co się oszukiwać: z takim nie wygrasz. Jesteśmy nikim, moja kochana. Daj sobie lepiej spokój.

- No właśnie. Żyjemy przecież w świecie rządzonym przez mężczyzn. - Ellie westchnęła dramatycznie.

- Pewno wychodzi ze skóry, żeby cię poderwać, co? - rzuciła Meg nie bez zainteresowania. Zmarszczyła czoło. - No dobrze. Dziś pójdę na twoje piętro, a ty idź na moje. Jutro pomyślimy, co dalej. Może zamienisz się z kimś na stałe.

- Dziękuję ci, ale... ja nie mam przepustki na ostatnie piętro. Czy sądzisz...

- Nie przesadzajmy - powiedziała Meg, nie kryjąc zniecierpliwienia. - Po co komu przepustka do polerowania podłóg i opróżniania koszy. Spróbuj po prostu nie rzucać się zbyt w oczy. Może uda ci się uniknąć spotkania z ochroniarzem. Aha, nie otwieraj tych podwójnych drzwi tuż przy windzie. To gabinet pana Aleksiakisa. Wstęp surowo wzbroniony! - zakpiła Meg.

Gdy starsza kobieta wytoczyła wózek na korytarz, Ellie uśmiechnęła się serdecznie.

- Naprawdę jestem ci bardzo wdzięczna.

Ellie jeszcze nigdy nie była na ostatnim piętrze wieżowca, należącego do koncernu Aleksiakis International. Jego wystrój nie przypominał w niczym pozostałych biur. Zaraz na prawo od windy znajdowała się olbrzymia, luksusowa recepcja, a tuż za nią, pomimo panującej ciemności, Ellie dojrzała imponujące, dwuskrzydłowe drzwi. Automatycznie spojrzała na lewo. I tam były duże drzwi, choć już bez porównania skromniejsze. Dziewczyna była zaskoczona tym olśniewającym wyposażeniem. Po chwili namysłu doszła do wniosku, że nie oświetlone przejście obok recepcji prowadzi zapewne do pomieszczenia, o którym wspominała Meg. A zatem zaczęła od przeciwległego końca korytarza, postanowiła i odetchnęła z ulgą na myśl o czekającym ją spokojnym wieczorze. Wreszcie nie będzie musiała wysłuchiwać niedwuznacznych propozycji Ricky'ego Boltana.

Poruszając się niemal bezgłośnie, weszła przez ciężkie drzwi do biura i skierowała się do kosza przepełnionego papierami. Dopiero wtedy zauważyła, że w jednym z pokoi jeszcze pali się światło. Zza lekko uchylonych drzwi dobiegały męskie głosy.

Gdyby była na swoim piętrze, przywitałaby się i dalej wykonywała swe obowiązki. Lecz mając w pamięci słowa Meg, postanowiła szybko się wycofać. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, było narobienie kłopotów życzliwej koleżance. Waśnie zamierzała wyjść, gdy usłyszała kroki na korytarzu.

Bez namysłu ukryła się za pobliskimi, szeroko otwartymi drzwiami jednego z biur. Kroki stawały się coraz bliższe, aż wreszcie ucichły tuż przy wejściu. Ellie wstrzymała oddech. Teraz słyszała każde słowo rozmowy, która toczyła się w pokoju obok. Czuła się jak idiotka. Na co liczyła, u diabła? Wózek ze środkami do sprzątnięcia został wewnątrz i bezsprzecznie zdradzał jej obecność. Ku jej zdziwieniu jednak nikt nie wszedł środka, a odgłos kroków stawał się coraz słabszy.

Ellie odetchnęła. Po cichutku, na palcach, zaczęła opuszczać swą kryjówkę, gdy nagle drzwi tylnego pokoju otworzyły się i stanął w nich zniewalająco przystojny mężczyzna.

- Co tu robisz, do diabła? - zapytał z wściekłością, przesywając ją wzrokiem na wylot.

- Właśnie wychodziłam. - Ellie z trudem zmusiła się do wypowiedzenia tych słów.

- Podśluchiwałaś! - Nieznajomy wpadał w coraz większą furię.

- Ależ skąd! - Czuła się nieco winna, jednak nie na tyle, by ten facet tak sobie na niej używał. Ostatecznie nie popełniła przecież żadnego przestępstwa.

W tym momencie rozpoznała go i z wrażenia wstrzymała oddech. Nie, nigdy wcześniej się nie spotkali, ale na parterze, w holu, wisiał przecież ten cudowny portret, który był obiektem westchnień wszystkich kobiet. Nie miała wątpliwości. To był on, Dionisos Aleksiakis, właściciel koncernu. Bezlitosny i arogancki grecki miliarder. Ellie o mały włos nie zemdlała. Stało się jasne, że wybrała niewłaściwe drzwi - te od gabinetu szefa. Teraz posada zarówno Meg, jak i jej własna, zawisły na włosku.

Za szefem stanął starszy, siwy mężczyzna. Patrząc na nią podejrzliwie, wyjął z kieszeni telefon komórkowy.

- To nie jest przecież sprzątaczką, która tu zwykle pracuje. Zadzwoń po ochronę.

- Nie ma potrzeby - zapewniła szybko Ellie. - Ja tylko... zamieniłam się dzisiaj piętrami z koleżanką. To wszystko. Bardzo przepraszam. Nie chciałam panom przeszkadzać. Właśnie miałam wyjść.

- Przede wszystkim nie miałaś prawa tutaj wchodzić! - ryknął starszy mężczyzna, patrząc na nią ze wzrastającą podejrzliwością.

Również Dio Aleksiakis przez cały czas wpatrywał się w nią uporczywie. Miała wrażenie, że jego niesamowite, ciemne i błyszczące oczy przenikają ją na wskroś. Onieśmiał ją ten mężczyzna, choć równocześnie w dziwny sposób pociągał.

- Ona ukrywała się za drzwiami, Milian - Ellie wpadała w coraz większy popłoch.

- Być może wyglądało to tak, jakbym ukrywała się za drzwiami, ale po co miałabym robić coś tak głupiego? Przecież to nie ma sensu. Jestem tylko sprzątaczką. Popęniłam błąd, bardzo przepraszam. Już wychodzę.

Duża i silna śniada dłoń zacisnęła się wokół jej szczupłego nadgarstka i pociągnęła ją za sobą.

- Nigdzie nie pójdziesz! Jak się nazywasz?

- Ellie... Eleonora Morgan. Co pan robi? - wyszeptała, przestraszona.

Ale na protesty było już za późno. Mężczyzna jednym ruchem ręki szarpnął za chustkę, którą Ellie miała na głowie. Srebrzysto złote włosy opadły w nieładzie na jej ramiona. Z niepokojem spojrzała na swego prześladowcę. Zauważyła, że jego złość powoli ustępuje.

- Nie wyglądasz jak żadna ze sprzątarek, które do tej pory widziałem - powiedział szorstko.

- A zapewne spotkał ich pan bez liku - palnęła Ellie bez zastanowienia, już po sekundzie żałując swojej zadziorności.

- Eleonora Morgan znajduje się na liście zatrudnionych - przerwał nieoczekiwanie starszy mężczyzna, wkraczając do gabinetu Aleksiakisa. - Powinna jednak sprzątać na jedenastym piętrze. Pewnie nie ma przepustki na nasze piętro. Poproszę, aby przyszedł jej zwierzchnik i zidentyfikował ją.

- Nie. Wyłącz telefon - zakomenderował Aleksiakis.

- Im mniej osób wie o tym incydencie, tym lepiej - powiedział już spokojniej i uwolnił nadgarstek Ellie.

- Usiądź... - zwrócił się do niej. - Cholera... - zaklął pod nosem i spojrzął na nią jak na bardzo niesforne dziecko.

Ellie zacisnęła zęby i opadła na krzesło. Zastygła w bezruchu, choć jej serce biło jak oszalałe. No więc weszła tam, gdzie nie powinna. Przecież przeprosiła. Po co to całe zamieszanie, pomyślała buńczucznie.

- Być może zechcesz nam wyjaśnić, co robisz na tym piętrze? Cemu weszłaś do mojego biura i dlaczego ukrywałaś się za drzwiami? - Aleksiakis wypowiadał każde słowo głośno i wyraźnie, z drażniącą precyzją.

Ogarnęła ją panika. Zaczęła zastanawiać się, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. Może wybuchnąć płaczem? Szczerze mówiąc, wydało jej się to najbezpieczniejszym rozwiązaniem. Napotkała przenikliwe spojrzenie czarnych oczu i poczuła ucisk w żołądku. Dlaczego Dio Aleksiakis zachowywał się tak, jakby popełniła jakieś kryminalne przestępstwo?

- Miałam trochę problemów z tym facetem, który pracuje na jedenastym piętrze - wyznała niechętnie.

- Jakiego rodzaju? - zapytał Millar.

Lecz Aleksiakis zdawał się już nie słuchać tej rozmowy. Nie mógł oderwać oczu od krągłych piersi i oszalałymi długich nóg Ellie. Oblała się rumieńcem. Czuła, jak ten mężczyzna rozbiera ją wzrokiem.

- Spójrz na nią, Millar! Czy rzeczywiście potrzebujesz odpowiedzi na to pytanie? - zachnął się.

Oburzona jego zachowaniem, z trudem powstrzymała się od wygłoszenia jakiegoś kąśliwego komentarza. Marzyła o tym, żeby jak najprędzej stąd wyjść. Ciągnęła zatem dalej swą opowieść, chcąc wyjaśnić do końca tę niezręczną sytuację.

- Wspomniałam o moich kłopotach koleżance, która zwykle sprząta ostatnie piętro i zapytałam ją, czy zechce się ze mną zamienić na dzisiejszą noc. Zgodziła się, choć niezbyt chętnie. I przestrzegła mnie, żebym nie sprzątała biura za dwuskrzydłowymi drzwiami. Ale tu są dwie pary takich drzwi.

- To prawda - potwierdził Aleksiakis.

- No i głupio się pomyliłam. Chciałam się szybko wycofać, ale właśnie wtedy usłyszałam czyjeś kroki na korytarzu. Przestraszyłam się, że to ochroniarz, i że Meg będzie miała przeze mnie nieprzyjemności. Wtedy schowałam się. Przyznaję, postąpiłam bardzo głupio - tłumaczyła się Ellie.

- Ochroniarze wyszli o szóstej - wtrącił starszy mężczyzna, wciąż zerkając na nią nieufnie.

- Nie mam pojęcia, kto to mógł być. Sądząc po krokach, raczej mężczyzna niż kobieta. Stał chwilę i poszedł. - Ellie nie rozumiała, dlaczego jej wyjaśnienia podawane są w wątpliwość. Czuła, że jej głos coraz bardziej drży. A niech to...

Dio Aleksiakis oparł się o blat biurka i zwrócił się do swojego współpracownika.

- Idź do domu, Millar. Sam sobie poradzę.

- Może jednak powinienem ci pomóc?

- Nie, idź! Jesteś przecież umówiony na kolację. I tak już się spóźnisz.

Millar jakoś dziwnie ociągał się z wyjściem, jednak gdy napotkał zniecierpliwione spojrzenie szefa, kiwnął nieznacznie głową.

- Trzymaj się, Dio - burknął na pożegnanie. Aleksiakis zamknął z ulgą oczy, ale na jego twarzy nadal było widoczne napięcie. Po chwili wstał, by zamknąć za Millarem drzwi, lecz ani na moment nie odrywał wzroku od Ellie.

- Przykro mi, ale nie ufam ci, Ellie - powiedział wreszcie. - Podśluchałaś bardzo poufną rozmowę.

- Nie podsłuchiwałam - zaprotestowała nerwowo. - Po co miałabym to robić?

- Dobrze, zadam ci więc dwa, jak sądzę ważne dla ciebie, pytania - zaczął spokojnie. - Chcesz zachować pracę?

Więc jednak. Co za napastliwy i ohydny typ!

- Oczywiście, że chcę - odpowiedziała cicho, choć jej myśli przypominały wzburzone morze.

- A chcesz, by twoja koleżanka straciła pracę?

Ellie jęknęła, jakby dostała obuchem w głowę. Zrobiła się blada jak ściana.

- Proszę nie mieszać w to Meg. To wyłącznie moja wina - szepnęła błagalnie.

- Nie, to ona złamała regulamin - przerwał jej lodowato. - Ona jest tak samo zamieszana w tę sprawę, jak ty. - Umilkł na chwilę, udając, że nad czymś się zastanawia. - A jeżeli jesteś szpiegiem? I któryś z moich konkurentów płaci ci za dostarczanie ważnych informacji? Przyznaj, ile jej dałaś, żeby zgodziła się na tę zamianę?

- Ależ to nonsens! Ja - szpiegiem? - krzyknęła i spojrzała na niego żałośnie. Jednak Dio zachował nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Nawet już znalazłaś sobie alibi, wciągając do gry jakiegoś niewinnego faceta. Sprytna jesteś. Gratuluję! - powiedział z pogardą.

- Ja naprawdę nie wiem... o co panu chodzi. - Po raz pierwszy w życiu czuła się jak w pułapce.

- Mam nadzieję, że mówisz prawdę... dla twojego własnego dobra. Ale musisz też zrozumieć moje położenie. Nie mogę pozwolić ci po prostu odejść. To zbyt ryzykowne. Nie mogę też dopuścić, byś kontaktowała się z kimkolwiek i pokrzyżowała moje plany.

- Nawet nie przyszło mi do głowy, że mogłabym powtórzyć komuś, co usłyszałam.

- A więc jednak pamiętasz, o czym mówiliśmy? A jeszcze przed kilkoma minutami przysięgałaś, że nie dotarło do ciebie ani jedno słowo.

Ellie nie potrafiła ukryć przerażenia. Co robić? Doskonale rozumiała, że znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Może powinna udawać idiotkę?

Dionisos Aleksiakis rzucił okiem na swój gustowny, złoty zegarek.

- Otóż sprawy mają się tak: jeżeli transakcja planowana na środę powiedzie się, nie wyciągnę z tego zajścia żadnych konsekwencji. Póki co, nie mam jednak zamiaru spuszczać cię z oka.

- Słucham?

- Oczywiście hojnie wynagrodzę ci tę niedogodność!

- Niedogodność? - Ellie poczuła, jak do oczu napływają jej łzy.

- Masz chyba ważny paszport?

- Paszport? - powtórzyła z trudem.

- Muszę polecieć dziś do Grecji. Chyba rozumiesz, że nie mogę zostawić cię bez nadzoru? Muszę mieć absolutną pewność, że z nikim nie będziesz się kontaktować. Dlatego polecisz razem ze mną - powiedział Aleksiakis ze zniecierpliwieniem.

- Pan chyba oszalał! - wykrztusiła Ellie, drżąc ze zdenerwowania.

- Mieszkaś sama?

- Sama, ale... - Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Ten człowiek był tak apodyktyczny, że działał na nią po prostu paraliżująco.

- Zdumiewasz mnie... - Uniósł brwi, jakby sam dziwił się własnym słowom. - Gdzie trzymasz paszport? - spytał po chwili.

- W szafce obok łóżka. Ale co to wszystko ma znaczyć? Nie rozumiem...

Aleksiakis, nie poruszony w najmniejszym stopniu jej oburzeniem, wystukiwał numer na swoim telefonie komórkowym.

- Nie widzę lepszego wyjścia, niż zabranie cię do Grecji. Zatem cieszę się, że chcesz mi dobrowolnie towarzyszyć - dorzucił od niechcienia.

- Dobrowolnie? Towarzyszyć? - Nagle zrozumiała, że to naprawdę nie były żarty. Jak przez sen słyszała rozmowę telefoniczną. Chyba po grecku. Ton Dio był jak zwykle apodyktyczny i rozkazujący.

- Ale ja... ja przysięgam, że nikomu nic nie powiem - obiecywała.

- Chciałbym ci wierzyć, ale nie mogę. Właśnie wydałem polecenie, by poszukano w twojej szafce pracowniczej kluczy do mieszkania.

- Co takiego? - Ellie skoczyła na równe nogi. Była wściekła. Naprawdę wściekła. Ten człowiek doprowadzał ją do szału.

- Wybacz, moja droga, nie mogę inaczej. Nie masz się czego obawiać. Demetrios pojedzie po twój paszport i przywiezie go na lotnisko.

Ellie przestała nad sobą panować.

- Nie sądzę. Sama pojedę do domu. Pan nie ma prawa mnie tu zatrzymywać.

- Naprawdę? - Aleksiakis zbliżył się do niej na odległość wyciągniętej ręki. Uważaj, to może być decydujący moment twojego życia. Proszę, możesz wyjść - powiedział, wskazując ręką drzwi. - Masz rację, nie mogę cię zatrzymać. Ale mogę wyrzucić z pracy i ciebie, i twoją przyjaciółkę. I uwierz mi, zrobię to, jeśli będę musiał.

Ellie znieruchomiała. Gorączkowo szukała wyjścia z sytuacji.

- Myślę, że rozsawniej byłoby zaakceptować to, co nieuniknione. Zwłaszcza jeżeli jesteś naprawdę niewinna - powiedział łagodnie.

- To czyste szaleństwo! Dlaczego miałabym powtarzać te informacje, ryzykując nie tylko swoją posadę? - Postanowiła ponownie przemówić mu do rozsądku.

- Dlaczego? Tego chyba nie muszę ci tłumaczyć. Takie informacje można drogo sprzedać. To wystarczająca motywacja, jak sądzę. Idziesz?

- Czy idę? Ale dokąd? - spytała.

- Na dachu czeka helikopter. Zabierze nas na lotnisko. Równie dobrze mógłby powiedzieć, że na dachu czeka dinozaur. Wcale nie byłaby bardziej zdziwiona.

- Helikopter? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Aleksiakis zorientował się, że Ellie jest kompletnie zdezorientowana i niezdolna do podjęcia jakiegokolwiek decyzji. Podeszedł do niej i spokojnie ujął ją za rękę, po czym skierował się do wyjścia. Na krótko zatrzymał się przy krześle, by zdjąć z oparcia swój płaszcz. Przeszli przez okazały hol z olbrzymimi oknami.

- To nie może być prawda - szepnęła oszołomiona Ellie, potykając się niemal o każdy stopień schodów.

- Mógłbym powiedzieć to samo. Nie przewidywałem, że będę miał towarzystwo w podróży - stwierdził spokojnie.

Kiedy dotarli wreszcie na sam szczyt wieżowca, Dio otworzył ciężkie, stalowe drzwi. Silny podmuch zimnego, wiosennego powietrza uderzył Ellie w twarz, zmierzwił jej bujne włosy. Zadrżała z zimna. Aleksiakis, osłaniając ją, ruszył w stronę helikoptera, którego śmigła kręciły się w zawrotnym tempie.

- Nawet nie mam się w co ubrać! - krzyknęła Ellie, uświadamiając sobie, że wpada w histerię.

Do reszty straciła panowanie nad sobą. Otrzeźwiło ją dopiero lodowate, pełne irytacji spojrzenie Aleksiakisa i ostre szarpnięcie za ramię. Wykonał taki gest, jakby chciał ją okryć swoim miękkim, ciepłym-płaszczem.

- Może pan sobie darować te uprzejmości - warknęła, gdyż jego niespodziewaną opiekuńczość odebrała jako swoistą zniewagę. - Nie chcę tego głupiego płaszcza, nawet gdybym miała dostać zapalenia płuc!

- Więc bądź cicho! - Spojrzał na nią groźnie.

Ellie skuliła się i tylko baczne, testujące spojrzenie pilota powstrzymało ją od kolejnego wybuchu wściekłości. Nie poruszona irytacją Aleksiakisa przeszła obojętnie obok niego, po czym z gracją i godnością wspięła się na tylne siedzenie.

- Kupisz sobie jakieś ciuchy na lotnisku - rzucił szorstko w jej stronę i usadowił się na miejscu obok pilota. - Będziemy mieli masę czasu. Obawiam się, że zanim dotrze do nas twój paszport, samolot zapuści korzenie na pasie startowym.

- Ach, jakże pan łaskawy. - Ellie nawet nie starała się ukryć sarkazmu.

Aleksiakis zmarszczył czoło. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale furkot śmigieł zagłuszył inne dźwięki.

- To nie może być prawda. To tylko zły sen. Zły sen - powtarzała Ellie cicho.

Helikopter wzbił się w powietrze i raptownie skręcił w prawo. W dole rozciągała się panorama Londynu. Widok był naprawdę piękny. Gdyby nie okoliczności, Ellie na pewno potrafiłaby go docenić.

Najpierw szantaż, myślała, a teraz porwanie. Jaki miała wybór? Żadnego. Nie mogła przecież narażać Meg na utratę pracy. Koleżanka nie miała drugiej posady, a jej mąż był niepełnosprawny.

Jednak czy Ellie była w lepszej sytuacji? Jasne, miała jeszcze drugą posadę i na pewno nie umarłaby z głodu. Ostatecznie nie musiała dorabiać jako sprzątaczką. Lecz wtedy jej plany spaliłyby na panewce. Nie po to od jakiegoś czasu tyrała na dwóch etatach, nie po to zaciskała pasa, by teraz wszystko stracić.

Marzyła bowiem o kupnie księgarni, w której pracowała od szesnastego roku życia, i którą traktowała jak własny dom. Księgarni, którą kochała ponad wszystko. Jej właściciel, pan Barry, chciał wkrótce przejść na emeryturę. Był już rzeczywiście leciwy. Ellie nieraz widziała, jak borykał się z najprostszymi czynnościami. Postanowił zatem sprzedać swój sklep, i to jak najszybciej. Każda

chwila była na wagę złota. Jeżeli Ellie straci teraz pracę, przynoszącą niezły dochód, bank na pewno nie udzieli jej pożyczki. Czuła się jak w potrzasku.

Ten cały Dio Aleksiakis był kompletnym paranoikiem. Chyba naczytał się za dużo kryminałów. Fakt, że weszła przez przypadek do jego świątyni i usłyszała jakąś tajną rozmowę, jeszcze o niczym nie świadczy. Nie miała wprawdzie przepustki... i niepotrzebnie chowała się za tymi drzwiami...

Ellie przyznała niechętnie, że rzeczywiście zachowała się nieco dziwnie i podejrzenie. Jednak ten porywczy Grek nie miał prawa tak brutalnie jej potraktować. Ten plan, by nie spuszczać jej z oka i wywieźć za granicę - to przecież jawne symptomy szaleństwa.

Co zaś do dzikiego wzroku i pożądliwych spojrzeń, może lepiej pominąć to milczeniem. Jak również bezsensowne przesłuchanie, którym chciał ją chyba zastraszyć. Zupełnie jakby chodziło o tajemnicę wagi państwowej'.

Ellie zacisnęła usta i powtórnie przeanalizowała całą sytuację. Najpierw ten głupek, Ricky Bolton... Nie rozumiał, że „nie” znaczy „nie”. Przekonany o swej atrakcyjności uważał, że jeśli będzie dostatecznie natrętny, uda mu się zdobyć każdą kobietę. A teraz jeszcze ten grecki arogant, który doprowadzał ją do furii. Obaj należeli do tej samej grupy prymitywnych facetów, którzy, patrząc na atrakcyjną kobietę, natychmiast wyobrażali ją sobie w łóżku.

Dio, nie zwracając najmniejszej uwagi na nadąsaną minę Ellie, przedelfilował z dziewczyną przez całe lotnisko, aż do ruchliwego i zatłoczonego pasażu handlowego. Wszedł do ekskluzywnego butik i skierował swe kroki wprost do wieszaka z lekkimi, czarnymi i, trzeba przyznać, bardzo eleganckimi sukienkami. Wybrał najmniejszy rozmiar i rzucił w stronę Ellie. Następnie podszedł do wystawy okiennej i bezceremonialnie ściągnął z niej długie, czarne rękawiczki, torebkę i kapelusz. Czerwieniąc się pod ostupałym spojrzeniem zaskoczonej sprzedawczynie, Ellie szepnęła półgłosem:

- Co pan wyprawia? Zwariował pan do reszty?

- Kupuję! - odpowiedział Aleksiakis zdawkowo. Wszyscy obecni, którzy początkowo nie zwracali na nich uwagi, teraz śledzili ich z zapartym tchem. Aleksiakis sunął jak czołg, bez żenady zrywając z kolejnego wieszaka niebieską, bawełnianą sukienkę. Już po chwili kreacja wylądowała w drżących ze zdenerwowania rękach Ellie. A zaraz za nią czarny, długi płaszcz. Potem Dio zatrzymał się przy manekinie w cukierkowo różowych szortach. Władczym, pewnym siebie głosem zawołał do i tak już przerażonej jego zachowaniem sprzedawczynie:

- To też weźmiemy!

- Obawiam się, że nie mamy już tych szortów - odpowiedziała cierpko.

- Panie Aleksiakis! - syknęła Ellie z zakłopotaniem.

Szykując się do kolejnej uszczypliwej riposty sprzedawczynie, słysząc to nazwisko, otworzyła usta ze zdziwienia, po czym zaczęła się dokładniej przyglądać dziwnemu klientowi.

- Pan... pan Aleksiakis...? - zająknęła się z widocznym przerażeniem.

- Tak! Właściciel tej sieci sklepów - potwierdził chłodno Dio, przyglądając się zaskoczonej kobiecie z dezaprobatą. - Proszę mi powiedzieć, czy zwykle tutejsi pracownicy podpierają ściany i plotkują po kątach, gdy klienci potrzebują ich pomocy? I od kiedy wystawa ważniejsza jest od wskaźników sprzedaży?

- Ma pan absolutną rację! Proszę pozwolić sobie pomóc! - wymamrotała sprzedawczyni, usiłując zachować resztki spokoju.

- Ta pani potrzebuje także trochę bielizny. Proszę coś wybrać!

Jego wzrok powędrował w kierunku półki z butami. Potem na rozdygotaną Ellie.

- Jaki nosisz numer? - spytał.

- Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak upokorzona! - rzuciła z wściekłością. - Czy właśnie tak zazwyczaj pan się zachowuje w miejscach publicznych?

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie. O co ci chodzi? - spytał z rosnącym zniecierpliwieniem. - Uważasz, że mamy za dużo czasu? Wybierz szybko jakieś buty.

Ellie wetknęła w ręce Aleksiakis wszystkie rzucone jej niedbale ubrania.

- Dlaczego nie poczeka pan na mnie przy kasie? Nie życzę sobie, żeby stał pan tu nade mną, kiedy wybieram bieliznę! - zasyczała jak jadowna żmija, szykująca się do ataku. Jej oczy błyszczały jak szmaragdy. - A poza tym, nie potrzebuję tylu rzeczy!

- Ja płacę, więc rób, co mówię!

- W takim razie, proszę się przygotować na spore wydatki. Nie sprzedam tanio swej wolności!

- Nikt nie ma prawa ze mną w ten sposób rozmawiać!

- To niech się pan uspokoi - powiedziała Ellie już nieco łagodniej. - Od kiedy tu weszliśmy, zachowuje się pan skandalicznie. Proszę poczekać na mnie przy kasie.

Odwróciła się do niego tyłem, nie zważając na potok słów, a raczej zapewne stek przekleństw, które wyrzucał z siebie w obcym dla niej języku.

Wzięła z półki czarne sandały na wysokim obcasie i przymierzyła je. Pasowały. Podała je Dio i podeszła do bladej z przejęcia sprzedawczyni. Pospiesznie wybrała koszulę nocną i kilka kompletów bielizny, wzdrygając się na samą myśl o tym, jakimi publicznymi upokorzeniami może ją ten facet jeszcze uraczyć. Postanowiła oddać mu te wszystkie rzeczy, kiedy się od niego wreszcie uwolni. Sama myśl o spędzeniu następnych trzech dni w towarzystwie tego grubianina i zarozumialca, przyprawiała ją o zawrót głowy. Gdy tak rozmyślała, podał jej niebieską sukienkę i buty.

- Włóż to! - rozkazał z wystudiowaną bezczelnością. Ellie weszła bez pośpiechu do przebieralni. Niech sobie nie myśli, że uda mu się ją zastraszyć. Ten człowiek chyba nie wiedział, co to jest dobre wychowanie.

Kiedy pojawiła się znowu, wszyscy byli zajęci pakowaniem jej zakupów. Nareszcie skończyło się to przedstawienie. Nigdy wcześniej, opuszczając sklep, nie odczuwała tak wielkiej ulgi.

- Przypuszczam, że będziesz chciała tam wejść - powiedział raczej pośępnie i skierował wzrok na zatłoczone stoisko z kosmetykami.

- Nie, nie muszę. Poradzę sobie jakoś - oświadczyła ze spokojem. - Człowiek pierwotny czyścił zęby patykiem. .. Może uda mi się znaleźć jakiś po drodze.

Dio spojrział na nią przeciągle i odrzucając głowę do tyłu, szczerze się roześmiał. Zszokował ją tym zachowaniem. Ellie musiała przyznać, że czasami Aleksiakis bywa bardzo sympatyczny.

- Zupełnie nie znam się na robieniu zakupów - przyznał niedbale, na wypadek gdyby sama nie zdążyła tego zauważyć. - Inni robią to za mnie.

Próbowała uciec wzrokiem od jego magicznych oczu, wpatrując się uporczywie w podłogę. Ale na próżno. Jego południowa uroda zupełnie ją poraziła, a przecież nawet nie kiwnął palcem, żeby zrobić na niej wrażenie.

Ellie miała dwadzieścia jeden lat. Chyba już od roku nie umawiała się na randki. Uważała, że mężczyźni to strata czasu i życiowej energii. Jak dotąd, nigdy nie żałowała swojej decyzji. Nie to, żeby nienawidziła mężczyzn czy uważała się za wojującą feministkę. Ale bawiły ją żarty na ich temat, no i miała nie najlepsze wspomnienia z dzieciństwa.

Szli teraz przez zatłoczony hol lotniska. Dio, ku jej całkowitemu zaskoczeniu, położył swoją dłoń na jej plecach. Zesztywniała w pierwszym momencie, nie wiedząc, co ma zrobić. Lecz już po chwili odsunęła się na bok.

- Pan daruje... - usłyszała swój nienaturalny głos. Wiele by dała, żeby uciec od niego choć na krótko.

- Przykro mi, ale muszę pana na moment opuścić.

- Słucham? A dokąd to się wybierasz? - spytał zdziwiony.

- Do toalety - powiedziała chłodno. - Czyżby zamierza pan udać się tam ze mną?

Aleksiakis zacisnął mocno zęby.

- Wiesz, że się spieszę. Masz dwie minuty. Znacząco postawiła wszystkie pakunki, którymi przez cały czas była obciążona, u jego stóp. Już miała się oddalić, gdy Aleksiakis podał jej grzebień i uśmiechając się ironicznie, powiedział:

- Może powinnaś zrobić coś z włosami, skoro już tam idziesz?

Zagryzła wargi. Uświadomiła sobie, że będąc w jego obecności, celowo powstrzymywała się od takich odruchów, jak zerkanie do lustra, poprawianie włosów czy makijażu. Zrobiło jej się głupio.

W toalecie przyjrzała się dokładniej grzebieniowi. Wyglądał na srebrny. Szybko poprawiła włosy. Jej własne odbicie w lustrze zaskoczyło ją. Dostrzegła nienaturalnie mocne kolory na policzkach i dziwny błysk w oczach. Sukienka wybrana przez Aleksiakisa miała prosty krój. Była ładna, ale nie w jej stylu. Zastanowiło ją przez chwilę, z jaką łatwością wybrał odpowiedni rozmiar. Nic dziwnego, pomyślała. Po pierwsze jest z branży, a po drugie - niepoprawnym kobieciarzem. Oczywiście, że tak, to widać na pierwszy rzut oka. Tacy mężczyźni jak on nie muszą zabiegać o względy płci pięknej. Działał na kobiety jak magnes i dobrze o tym wiedział. Nie musiał się więc troszczyć o szlifowanie swych kanciastych, pozostawiających wiele do życzenia manier.

No trudno. A niech tam. Postanowiła cieszyć się przynajmniej darmową wycieczką do Grecji. Sama by sobie takiej nie zafundowała. Prywatny odrzutowiec i pięciogwiazdkowy hotel. Lepsze to niż polerowanie podłóg. Ale...! Wielkie nieba! Nagle zdała sobie sprawę, że nie zadzwoniła do pana Barry'ego. Szef jest pewien, że jutro rano jego pracownica jak zwykle otworzy księgarnię. On sam nie pojawiał się w sklepie przed dwunastą. Nie bacząc na zakazy Aleksiakisa, musiała zadzwonić!

Przesuwając się za plecami dwóch rosyłych kobiet, wymknęła się z toalety i pobiegła do aparatu telefonicznego, oddalonego o kilka metrów. Dio stał w tym samym miejscu, co przedtem i rozmawiał przez komórkę. Ellie wybrała numer. Właśnie wtedy, gdy usłyszała czyjś głos, Aleksiakis odwrócił się. Odwiesiła słuchawkę. Zamarta pod wpływem jego karcącego spojrzenia. Zrobiła się biała jak kreda. Ten nieobliczalny człowiek zbliżał się do niej wielkimi krokami. Chciała uciec, lecz jakaś nieznaną siłą zatrzymała ją w miejscu.

Ellie dobrze знаła facetów. Niektórzy działali jej na nerwy, inni śmiertelnie nudzili. Ale jeszcze nigdy w życiu żaden jej tak bardzo nie przerażał.

ROZDZIAŁ DRUGI

Oczy Aleksiakisa płonęły wściekłością.

- Ty mała oszustko!

Ellie stała jak wryta. Była zbyt przestraszona, by zareagować. Ogarnęła ją panika. Z drugiej jednak strony żywiołowy charakter Dio coraz bardziej ją fascynował.

- Panie Aleksiakis - zaczęła najłagodniej, jak potrafiła, chcąc go nieco uspokoić. - Zaraz panu wszystko wytłumaczę.

- Nadużyłaś mego zaufania - syknął - i gorzko tego pożałujesz.

- To zupełnie nie tak - zaprzeczyła gorączkowo. - Ja tylko próbowałam dodzwonić się do...

Nie zdołała jednak dokończyć zdania. Aleksiakis spojrzał na nią wściekle, odwrócił się na pięcie i odszedł szybkim i zdecydowanym krokiem.

No pięknie, pomyślała z przekąsem, przywłókł mnie na lotnisko, a teraz zostawił bez grosza w kieszeni. Niezły chwyt. A co będzie z Meg? Nie mogę pozwolić, by przeze mnie straciła pracę. Czym prędzej pobiegła za Aleksiakisem, przeklinając na czym świat stoi.

- Czego jeszcze chcesz? - warknął, gdy wreszcie udało jej się go dogonić.

- To naprawdę nie jest tak, jak się panu wydaje! - przekonywała. - Ależ pan uparty... Chciałam zadzwonić do księgarni, żeby szef się nie denerwował...

Dio odwrócił się z wyraźnym ociąganiem.

- Do księgarni?

W tym momencie Ellie spostrzegła, że w powstałym zamieszaniu gdzieś się zapodziały torby z zakupami.

- Co pan zrobił ze wszystkimi torbami? No tak, pan je najzwyczajniej w świecie zostawił tam, gdzie były. Zaraz wracam!

Gdy dotarła do dużego holu, odetchnęła z ulgą. Siatki stały nietknięte w tym samym miejscu, w którym zostawił je Dio.

- Jaka księgarnia? - zapytał ponownie, kiedy wróciła.

- Pracuję w księgarni - odpowiedziała, z trudem łapiąc oddech. A po chwili dodała: - I prawie mieszkam. Tyle że nad sklepem. Dlatego muszę skontaktować się koniecznie z właścicielem i powiadomić go, że nie przyjdę przez kilka dni do pracy. Jeżeli nagle zniknę, on powiadomi z pewnością policję.

- Bzdura! Pomyśli, że wyjechałaś gdzieś z chłopakiem. Kobiety w twoim wieku często bywają nieodpowiedzialne - skostatował beznamiętnie.

Ellie była oburzona. Tym razem nie udało się jej zapanować nad nerwami.

- Wie pan co? Mam pana po dziurki w nosie! Nie jestem nieodpowiedzialna! Pan Barry uważa mnie za świetnego pracownika. Ma do mnie zaufanie. Od dwóch lat praktycznie sama prowadzę księgarnię.

- Skoro tak, to dlaczego zatrudniłaś się w Aleksiakis International jako sprzątaczką? - zapytał z niedowierzaniem.

- Bo potrzebuję pieniędzy! A poza tym, to naprawdę nie pańska sprawa.

- Twoja bezczelność... mnie bawi - powiedział niby żartem, lecz jego oczy pozostały chłodne.

- A czego się pan spodziewał? Że będę miła i potulna? Nieustannie mnie pan szantażuje, a do tego stawia mi wyssane z palca zarzuty. Pan jest najwyraźniej przekonany, że panu wszystko wolno. - Dopiero gdy skończyła mówić, uświadomiła sobie, że powinna była trzymać język za zębami.

- Skończyłaś już? - spytał nieco zniecierpliwiony. - Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek nie mam ochoty słuchać podobnych bzdur. Chodź, straciliśmy już wystarczająco dużo czasu.

- A zatem uwierzył mi pan?

- Jak na razie wierzę w to, co zobaczyłem na własne oczy: jesteś bardzo elokwentna i podstępna.

- Nieprawda! - krzyknęła ze złością.

- Dlaczego w takim razie nie powiedziałaś mi wcześniej o panu Barrym?

Ellie uśmiechnęła się z przymusem, bo tak naprawdę czuła się upokorzona. Musiała za wszelką cenę zadzwonić do pana Barry'ego, lecz nie mogła mu przecież powiedzieć prawdy. Brzydziła się kłamstwem, nie znosiła kręactwa, nie lubiła też słuchać niczyich rozkazów. Ceniła sobie niezależność i lubiła samodzielnie podejmować decyzje.

Szli obok siebie w milczeniu, aż dotarli na umówione miejsce spotkania. Demetrios czekał już na nich. Bez słowa wręczył jej klucze i paszport. Obaj mężczyźni całkowicie ją ignorowali. Rozmawiali ze sobą długo i z ożywieniem, oczywiście po grecku, a Ellie znów zaczęła tracić zimną krew.

- Mam nadzieję, że nie zostawił pan bałaganu w moim mieszkaniu - zwróciła się do mężczyzny w ciemnym garniturze. - Mam również nadzieję, że zamknął pan dobrze drzwi - dodała. W tym momencie uprzytomniła sobie, iż, jak zwykle, włączyła system alarmowy. - Uruchomił pan alarm?

- Moi ochroniarze nie są idiotami - przerwał jej Aleksiakis, mocno zirytowany.

Lecz ona nie dawała za wygraną.

- To bardzo wygodnie mieć pracowników, którzy mogą w razie potrzeby przeistoczyć się w złodziei.

Dio posłał jej wściekłe spojrzenie, natomiast Demetrios był wyraźnie zaskoczony.

- To nieuprzejme, tak ignorować ludzi - powiedziała z nadąsaną miną i odwróciła się na pięcie. Zapomniałam, że dla niego jestem tylko sprzątaczką, pomyślała.

Postanowiła nie zwracać na Aleksiakisa najmniejszej uwagi. Jednak nie było to takie proste. Nagle poczuła chłód. Wyciągnęła więc z torby płaszcz, oderwała metkę z ceną i włożyła go na siebie.

- Trzymaj... - Aleksiakis odwrócił się niespodziewanie i podał jej telefon komórkowy.

Ellie zatrzepotała rzęsami, zaskoczona jego nagłą uprzejmością.

- Sprawdziłem tę twoją opowieść o księgarni. Możesz zadzwonić do właściciela.

Ellie wystukała numer szefa. Pan Barry był rzeczywiście bardzo zdenerwowany jej nieobecnością. Uspokoiła go szybko, tłumacząc, że nie będzie jej przez kilka dni w pracy. Przeprosiła za kłopot, a potem uraczyła zmyśloną bajeczką o nagłej chorobie bliskiej osoby. Odetchnęła z ulgą, gdy pan Barry odłożył słuchawkę.

Aleksiakis, chowając telefon do kieszeni, obrzucił Ellie ponurym spojrzeniem i powiedział:

- Jesteś wytrawną kłamczuchą.

Kilka godzin później Ellie siedziała wreszcie w samolocie. Zmęczona tym ciągłym zamieszaniem, podejrzeniami i wielogodzinnym oczekiwaniem na lotnisku, była szczęśliwa, że może spokojnie odpocząć, i to nie byle gdzie. Musiała przyznać, że odrzutowiec Aleksiakisa zrobił na niej wrażenie, a wyposażenie daleko przerosło jej oczekiwania: eleganckie skórzane fotele, piękne, bogato zdobione drzwi, grube, miękkie dywany na podłodze. Dio Aleksiakis zdawał się jednak tego wszystkiego nie dostrzegać. Ten człowiek w ogóle nie zdawał sobie sprawy, jakim jest szczęściarzem.

Spojrzała na niego ukradkiem. Tam, na lotnisku, przemierzał bez końca poczekalnię, próbując w ten sposób rozładować stres. Teraz był nadąsany i rozdrażniony.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Z niepokojem musiała przyznać, że ten człowiek pociągał ją fizycznie. Przystojny, świetnie zbudowany, po prostu mężczyzna marzeń. Zarazem jednak nieczuły, samolubny i bezwzględnie dążący do celu. Nie wolno mi o tym zapominać, napominała się w duchu. Ani razu nie zainteresował się jej samopoczuciem. Nie zapytał, czy jest głodna lub spragniona. Nie zaproponował nawet kubka kawy, choćby z automatu.

Nagle Ellie napotkała jego wzrok - baczny, ale, o dziwo, przyjazny.

- W Grecji jest teraz trzecia nad ranem. Powinnaś się położyć i spróbować zasnąć - szepnęła.

- Położyć się? - wymamrotała zaskoczona.

Dio, mrużąc coś pod nosem, zadzwonił po stewardesę. Przez dłuższy czas patrzył na Ellie i zdawało się, że ich spojrzenia już nigdy się nie rozdziela. W powietrzu zawisło trudne do zniesienia napięcie. Zakłopotana, impulsywnie poderwała się z fotela, byle tylko uwolnić się spod hipnotycznego wpływu Dio. Na szczęście w drzwiach pojawiła się stewardesa, która wskazała Ellie drogę do znajdującej się na pokładzie sypialni.

Ten mężczyzna ją zniewalał. Zdruzgotana tym odkryciem, Ellie długo siedziała bez ruchu na brzegu dużego łóżka. Była zawstydzona reakcjami swojego ciała. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie działał tak na jej wyobraźnię. Czy on zauważył, jakie robi na niej wrażenie? Zacisnęła powieki. Ogarnęła ją obezwładniająca bezradność. Nagle poczuła się bardzo, bardzo zmęczona.

- Panno Morgan, panno Morgan! - Cichy, lecz natarczywy głos stewardesy dochodził do niej jak z zaświatów. - Trzeba wstawać!

Ellie oparła się na łokciu i zmusiła do uśmiechu. Stojąca w drzwiach stewardesa trzymała w rękach tacę.

- Dziękuję - powiedziała Ellie, ciesząc się, że nareszcie dostanie coś do jedzenia.

- Zastanawialiśmy się - zaczęła nieśmiało stewardesa z widocznym skrępowaniem - czy nie zechciałaby pani obudzić pana Aleksiakisa. Za pięćdziesiąt minut lądujemy, a pan Aleksiakis śpi tak mocno...

O co chodzi? Czyżby Aleksiakis przypominał po przebudzeniu rozwścieczone zwierzę? Dlaczego właśnie ona miałaby się narażać na jego gniew?

- Ktoś musi obudzić pana Aleksiakisa, żeby zdążył się przebrać na pogrzeb - dodała po chwili stewardesa, jakby czytała w jej myślach.

- Pogrzeb... - powtórzyła Ellie bezmyślnie.

- Lot jest bardzo opóźniony, panno Morgan. Trochę zamarudziliśmy w Londynie, a teraz były jakieś problemy z uzyskaniem pozwolenia na lądowanie. Chyba będziecie musieli państwo pojechać prosto na cmentarz. To wspaniale, że zechciała pani towarzyszyć panu Aleksiakisowi w tak trudnej dla niego chwili. Wszyscy jesteśmy tego zdania - dodała na odchodnym.

Ta informacja spowodowała, że Ellie szybko oprzytomniała. A zatem Aleksiakis leciał do Grecji na pogrzeb... Dlatego kupił jej te wszystkie czarne ubrania. Najwyraźniej personel samolotu uznał, że musiała być kimś bliskim i ważnym dla Dio, skoro towarzyszyła mu w ściśle prywatnej podróży. Ciekawe, czyj to miał być pogrzeb? Kogoś z rodziny czy może przyjaciela?

Pospiesznie przełknęła śniadanie i pobiegła do łazienki. Najchętniej skorzystałaby z prysznicy, ale na to nie było już czasu. Szybko ochlapała twarz zimną wodą, po czym sięgnęła po czarną sukienkę i

zakiet. Poprawiając włosy, zerknęła odruchowo do lustra. To, co zobaczyła, mile ją zaskoczyło. Delikatna tkanina otulała miękko jej postać, podkreślając pełne piersi, kształtne biodra i zgrabne uda. Odwróciła się szybko, zawstydzoną swoją próżnością, i pobiegła do saloniku.

Dio spał skulony w jednym ze skórzanych foteli. Bez marynarki i krawata wydawał się młodszy i sympatyczniejszy. Nie onieśmielał jej tak bardzo. Na pierwszy rzut oka było widać, że jest bardzo wyczerpany. Gdyby nie ona, spędziłby noc w wygodnym łóżku. Olśniła ją myśl, że podczas gdy wszyscy wokół chodzili na palcach, by nie przysparzać mu trosk, ona robiła wszystko, by wprowadzić go z równowagi. Poczula się winna.

W końcu podeszła do niego po cichu i położyła dłoń na jego ramieniu. Delikatnie nim potrząsnęła. Niewiarygodnie długie rzęsy uniosły się powoli, odsłaniając piękne ciemne oczy. Przeczesał palcami potargane włosy i spojrzął na zegarek. Na krótko zamarł w bezruchu, wstał i skierował się w stronę drzwi.

- Panie Aleksiakis... Ja...

Zatrzymał się, nie odwracając głowy.

- Nie wiedziałam, że jedzie pan na pogrzeb - powieje dziata Ellie z zakłopotaniem.

Odwrócił się i spojrzął na nią szczerze zaskoczony.

- Nie czytasz gazet?

- Nie, nie mam czasu.

- To pogrzeb mojego ojca - rzucił krótko i wyszedł. Jego ojciec! Ellie starała się powoli i miarowo oddychać.

Nic dziwnego, że był taki zdenerwowany i nie chciał podróż nikogo obcego. To wszystko dlatego, najwyraźniej bzika na punkcie bezpieczeństwa. Zachodziła w głowę, jak mógł w zaistniałej sytuacji myśleć o sprawach firmowych? Nie rozumiała go. Afery szpiegowskie, ochroniarze... O co w tym wszystkim tak naprawdę chodzi?

Ateny przywitały ich pięknym porankiem. Mimo iż była dopiero siódma rano, na bezchmurnym niebie świeciło jasne słońce. Na lotnisku oczekiwała ich oficjalna delegacja państwowa. Kilka kroków dalej kłębił się tłum reporterów. Wszędzie było widać pracowników ochrony.

Gdy tylko pojawili się w przejściu, tłum napał na nich. Błysnęły flesze i zatrzeszczały mikrofony. Ellie zeszytniała z przerażenia. Widząc to, Aleksiakis otoczył ją swoim mocnym ramieniem i torował drogę wśród tłumu. Zewsząd padały pytania w różnych językach. Tuż za swoimi plecami usłyszała natrętny męski głos, wykrzykujący nienaganną angielszczyzną:

- Kim jest ta kobieta?

Ellie była bardzo oszołomiona. Agresywne zachowanie dziennikarzy przeraziło ją, niemal obezwładniło. Dio przyjechał przecież na pogrzeb ojca. Co oni wyprawiali? Gdzie poszanowanie dla ludzkich uczuć i zwykła przyzwoitość? A może Dio nigdy nie mógł się opędnąć od dziennikarzy, gdziekolwiek by się ruszył? W pracy często plotkowano o szefie. Podobizna Aleksiakisa pojawiała się na okładkach kolorowych magazynów, a plotki o jego życiu prywatnym zapełniały szpalty kolumny towarzyskiej niejednego czasopisma. Dla wielu kobiet Dio był bożyszczem i uosobieniem seksu. Nie mogły wprost przestać mówić o jego romansach z pięknymi, bogatymi kobietami. Ellie udało się nie ulec tej zbiorowej histerii. Nie była zainteresowana człowiekiem, którego w najmniejszym stopniu nie znała, a jeśli już, to z nie najlepszej strony.

Nareszcie udało im się dotrzeć do małej, skromnie urządzonej poczekalni. Ellie wciąż jeszcze drżała.

- Zawsze tak jest?

Dio wzruszył ramionami.

- Właściwie tak... Jednak dodatkowo powinienem wziąć pod uwagę zainteresowanie, jakie wzbudzi twoja osoba.

- Mam nadzieję, że w tym przebraniu nikt mnie nie rozpozna na zdjęciach. Na co teraz czekamy? - zapytała po chwili.

- Na samolot na wyspę, gdzie odbędzie się ceremonia pogrzebowa.

Ellie powstrzymała jęk. A zatem kolejny lot. Wydawało jej się, że ta podróż nigdy się skończy.

- Wyspę? - wyszeptała zdziwiona.

- Chindos. Ty naprawdę nic o mnie nie wiesz. - Dio był szczerze zaskoczony. - Nie jestem do tego przyzwyczajony.

- Ale myślę, że dobrze panu zrobi, gdy choć na chwilę uda mi się zachwiać pańską niezłomną wiarę, że jest pan pępkiem świata - rzuciła bez namysłu. Zaraz jednak skrzywiła się i skonsternowana własnym brakiem taktu, dodała szybko: - Przepraszam. Przepraszam... po prostu głośno myślałam.

- Twoja niewyparzona buzia na pewno przysparza ci dużo kłopotów. - Dio spojrzał na nią z nie ukrywanym zainteresowaniem i uśmiechnął się lekko.

Ellie przetłknęła nerwowo. W duchu była głęboko wdzięczna Dio, że przyjął jej niesmaczną uwagę ze względny spokojem.

- To prawda - przyznała.

- Powiedz, dlaczego nieustannie szukasz zaczepki? - spytał nagle, przesywając ją wzrokiem. - Wyglądasz tak kobieco i łagodnie...

- Tylko nie łagodnie!

- Niewinnie?

- Dlaczego mężczyźni nie traktują mnie poważnie? Czy dlatego, że jestem blondynką? - spytała ze złością.

- Owszem, kolor twoich włosów zwraca powszechną uwagę. Przestań je farbować, zobaczysz, że będziesz miała spokój.

Ellie prychnęła lekceważąco i wzruszyła ramionami. Coś podobnego! Dio, niby taki wielki znawca kobiet, a też dał się oszukać.

- Kolor włosów odziedziczyłam po babce, Holenderce. Nigdy ich nie farbowałam.

- To dzieło natury? Czyżbym się pomylił? Zdejmij kapelusz - zażądał. Widocznie podejrzewał, że Ellie go okłamuje.

Ociągała się przez moment. W końcu jednak zdjęła kapelusz i nieznacznie potrząsnęła głową. Włosy zafalowały jak lśniący jedwab, po czym opadły na ramiona, pięknie kontrastując z czernią żakietu.

- No i co, czy teraz wierzy pan, że są prawdziwe? Nie odrywał oczu od tej wciąż jeszcze lekko kołyszącej się, złotej kaskady. Zapadło milczenie. Ellie zerknęła ukradkiem na Dio i musiała przyznać, że wyglądał wspaniale. Opamiętaj się, skarciła się w duchu. Jednak kiedy Dio był w pobliżu, jej zdrowy rozsądek ulatniał się w okamgnieniu i nie wiedziała, jak się zachować.

- Jak to jest, być sprzątaczką? - spytał niespodziewanie Dio.

- Nie musi pan ze mną rozmawiać, jeśli nie ma pan ochoty - wykrztusiła Ellie, urażona tak nagłą zmianą tematu.

- Proszę, odpowiedz...

- No więc... jest nudno. Wykonuje się wciąż te same czynności i dostaje się mało pieniędzy. Jeśli oczekiwał pan, że czerpię z tej pracy satysfakcję, to niestety muszę pana rozczarować - powiedziała, nie starając się nawet ukryć ironii.

- Więc dlaczego to robisz?

- Odpowiadają mi godziny pracy. A poza tym, mam święty spokój. Nikt mi nie siedzi na karku, nikt mną nie dyryguje. Lubię sama o sobie decydować.

- Zauważyłem. Popracuj nad swoim charakterem, bo inaczej nigdy nie znajdziesz lepszej pracy. Chyba że na przeszkodzie stoi jeszcze brak wykształcenia...

- Mam swoje plany. Niech się pan nie martwi. Nie zamierzam do końca świata polerować podłóg w pańskim biurze - zakończyła z kpiną.

Dio spojrział na nią twardym, władcym wzrokiem.

- W twojej sytuacji powstrzymałbym się od złośliwych uwag. Zwłaszcza że traktuję interesy swojej firmy z wielką powagą.

- Ja również stawiam interesy na pierwszym miejscu!

- Naprawdę? - zainteresował się.

- Oczywiście. Pan na przykład jest mi już winien sporo pieniędzy - poinformowała go rzeczowo. - Zdaje pan sobie zapewne sprawę, że zażądam zapłaty za każdą z ostatnich dwunastu godzin?

- Nie ma problemu!

- Podwójnie. I nadgodziny również! - wyliczała Ellie, buńczucznie unosząc brodę.

Aleksiakis spojrział na nią z lekkim rozbawieniem.

- Sama jesteś, swoim największym wrogiem, skarbie - powiedział ciepłym głosem. - Zapłaciłbym ci dużo więcej, gdybyś była trochę sympatyczniejsza. Zachowujesz się jak rozjuszona kotka.

- Nie jestem chciwa i nie miałam zamiaru pana szantażować. I tak już nie pamiętam, o czym była ta poufna rozmowa, którą niechcący podsłuchałam - dodała zniecierpliwiona.

- Czy rzeczywiście masz taką krótką pamięć?

- Wbrew temu, co pan sądzi, jestem uczciwa. I nawet gdybym zrozumiała, o czym pan rozmawiał ze swoim zaufanym człowiekiem, i tak nie wykorzystałabym tego.

- Największymi oszustami są na ogół ci, którzy nieustannie podkreślają swą uczciwość - zakpił Dio.

Ellie poczuła się urażona. Zrobiło jej się przykro, że Dio nadal jej nie ufał.

- Oczywiście, wierzy pan tylko w to, w co pan chce wierzyć.

- Nie możesz mi przecież mieć za złe, że stosuję wszelkie możliwe środki ostrożności. Życie rządzi się twardymi regułami.

To otwarte, aczkolwiek nieco brutalne wyznanie, oburzyło ją. Ten człowiek z całą pewnością nadużywał swojej władzy.

- Niech pan nawet nie próbuje się usprawiedliwiać. Powiedzmy sobie otwarcie: gdyby nie to, że obie z Meg potrzebujemy tej pracy, już dawno wysłałabym pana do diabła!

- Nie wątpię - przerwał jej Dio i uśmiechnął się łobuzersko.

- Ciągnąć mnie w taką podróż! Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale nie przepadam za pogrzebami.

- Mój ojciec byłby zachwycony taką postawą.

- Był dobrym człowiekiem? - spytała, wymyślając sobie w duchu od gruboskórnych idiotek.

Dio natychmiast spowaźniał. Bez słowa powoli skinął głową i oddalił się. Ellie wyrzucała sobie, że znowu nie potrafiła powstrzymać się od niemądrych uwag. Pocieszała się, że dzięki temu choć na chwilę porzucił swój smutek i zapomniał o tym, co go czeka.

W drzwiach poczekalni pojawiła się wreszcie stewardesa z wiadomością, że samolot jest już gotowy do startu. W pięknym słońcu przeszli przez płytę lotniska.

Awionetka przelatywała nad lśniącoymi wodami Morza Egejskiego. Otumaniona hałasem silnika, Ellie poczuła ogromne zmęczenie. Jej powieki stawały się coraz cięższe; wreszcie zapadła w głęboki sen. Gdy otworzyła oczy, była tak nieprzytomna i zdezorientowana, że potrzebowała dobrych kilku chwil, by dojść do siebie. Niewiele rozumiała z tego, co działo się wokół. Jakim cudem znalazła się na tylnym siedzeniu tej ogromnej limuzyny? Zanim zdążyła znaleźć odpowiedź na dręczące ją pytania, tylne drzwi samochodu otworzyły się niemal bezszelestnie. Kruczowłosy młody mężczyzna, stojący w blasku oślepiającego światła, patrzył na nią z protekcyjnym rozbawieniem.

- A więc to ty jesteś najnowszą zdobyczą Dio? Muszę przyznać, że ma dobry gust. O, przepraszam. Jestem Lucas Varios. Kuzyn Aleksiakisa. - Mówiąc to, najbezcenzuralniej w świecie lustrował baczynym spojrzeniem jej długie, ponętne nogi.

Ellie usiadła pośpiesznie i obciągnęła sukienkę.

- Nie jestem niczyją zdobyczą! - warknęła.

- To najmiłsza wiadomość dzisiejszego dnia. - Wciąż uśmiechał się kpiąco. - Jeżeli do niego nie należysz, to dlaczego czekasz tu, przed cmentarzem? - zapytał, wślizgując się na siedzenie obok niej.

- Ja tylko dla niego pracuję, jasne? - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Jasne! - odparł Lucas, wcale nie zrażony jej chłodem. Rozparł się wygodnie, a potem zaczął się bawić kosmykiem jej włosów. - Naprawdę jesteś niezła - mruknął.

Nagle ktoś szarpnął za drzwi. Był to Dio. Wystarczył mu jeden rzut oka, żeby prawidłowo ocenić sytuację. Bez słowa zacisnął swą mocną dłoń na ramieniu młodego mężczyzny i dosłownie wyciągnął go z limuzyny, obrzucając równocześnie stekiem greckich przekleństw. Lucas cofnął się o krok, starając się odzyskać równowagę. Był wyraźnie zdenerwowany. Posłał Ellie spojrzenie pełne wyrzutu.

- Powiedziała, że nie jest twoją... Czy sądzisz, że postąpiłbym tak, gdybym wiedział, że to nieprawda?

Ellie milczała, przerażona gwałtownym zachowaniem Aleksiakisa.

Wsiadł wreszcie do samochodu i spojrzał na nią z nie ukrywaną pogardą.

- Nie przywiozłem cię tu po to, byś zachowywała się jak dziwka! - rzucił ostro w jej stronę i zatrzasnął za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ellie widziała wszystko jak przez mgłę. Owładnęła nią dzika furia, dlatego też, nie zastanawiając się, co robi, uniosła rękę i z całym impetem uderzyła Aleksiakisa w twarz.

- Żaden mężczyzna nie będzie mnie nazywał dziwką! - krzyknęła z oburzeniem. - Ależ z pana grubianin!

Dio odwrócił się bez słowa, zaskoczony tym wybuchem. Ellie dobrze wiedziała, że zareagowała nazbyt gwałtownie, jednak była za bardzo wściekła, aby się .tym przejmować.

- Ten pana kuzynek z przerośniętym ego zasługuje na to samo! - mówiła coraz szybciej i coraz bardziej chaotycznie. - Za kogo ten dureń się ma?! Nazywać mnie... Co za obleśny typ! I jakim prawem dał mu pan do zrozumienia, że jestem pana... Nigdy nie przystałabym na tak ohydny układ.

- Ohydny? - zapytał przez zaciśnięte zęby.

- Tak, ohydny - powtórzyła Ellie, drżąc ze zdenerwowania. - Kobiety nie należą do mężczyzn jak przedmioty.

- Wątpisz w to, że mógłbym cię zdobyć? - upewnił się, posapując gniewnie.

O dziwo, Ellie nie czuła się dotknięta tą uwagą, lecz nie dała tego po sobie poznać. Wzruszyła ramionami i prychnęła z pogardą.

Nim zdołała się zorientować, co się właściwie dzieje, nim zdążyła zaprotestować, Dio objął ją mocno i przywarł ustami do jej warg. Cały świat zawirował przed oczami, a ona z zawrotną prędkością szybowała wprost ku słońcu. Ogarnęła ją fala podniecenia. Wszystkie racjonalne argumenty diabli wzięli, jej myśli wirowały w zawrotnym tańcu, niczym oszalałe motyle. Kiedy odsunął ją wreszcie od siebie, jego oddech był urywany, a oczy lśniły niezwykłym blaskiem.

- Myślę, że nie musiałbym się zbytnio wysilać - rzucił niedbale i odwrócił się.

Ellie nie mogła uwierzyć, że to wszystko wydarzyło się naprawdę. Jak mógł tak manipulować jej uczuciami! Zapadła grobowa cisza. W końcu zaczęła nieśmiało:

- Ja... ja... -jąkała się bezradnie-nie powinnam była pana prowokować.

- Grecy nie lubią, gdy ktoś drwi z ich męskości. -Roześmiał się i dumnie wypiął pierś. - Mam nadzieję, że to się więcej nie powtórzy.

Zaraz, przecież to on ją pocałował! Dlaczego zatem w jego głosie usłyszała jawną groźbę? Za kogo się uważał? Czyżby sądził, że żadna kobieta mu się nie oprze? Była na siebie wściekła za to, że dała się podejść jak naiwna nastolatka. A co gorsza nie miałaby nic przeciwko temu, by Dio zamknął ją raz jeszcze w swoich ramionach. Nigdy nie przypuszczała, że jakikolwiek mężczyzna zdoła wzbudzić w niej tak wielkie pożądanie.

Limuzyna jechała stromą drogą w dół. Mijające ich pojazdy niknęły w tumanach kurzu. Na horyzoncie zaczęły pojawiać się jakieś zabudowania. Im byli bliżej, tym wydawały się Ellie bardziej okazałe; aż wreszcie, ujrzała wyraźnie imponującą willę, przypominającą raczej pałac niż dom.

- Czy to tu? - Wciąż była bardzo zdenerwowana, chciała jednak przerwać pełną napięcia ciszę.

Podczas gdy limuzyna toczyła się powoli po podjeździe, Dio skinął na potwierdzenie głową.

- Na pewno będziesz chciał porozmawiać ze swoimi bliskimi. Nie zamierzam ci przeszkadzać. A poza tym, chętnie odpocznę. - Sama nie wiedziała, dlaczego zwróciła się do niego per „ty”.

- Pójdiesz ze mną - uciął krótko. .

- Przecież nie znam greckiego. Co zrobię, gdy ktoś zechce zamienić ze mną kilka słów? Nawet nie wiem, jak twój ojciec miał na imię.

- Spiros. Miał siedemdziesiąt jeden lat. A ja jestem jego jedynym synem. - Z każdym wypowiedzianym słowem poważniał, a jego głos stawał się coraz bardziej szorstki. - Jego śmierć przyszła nagle i niespodziewanie. - Na twarzy Dio malował się ból.

Ellie słuchała jego słów ze wzrastającym wzruszeniem.

- Nie zdążyłeś się z nim pożegnać? - Spojrzał na nią lekceważąco.

- Oszczędź mi tych frazesów. Na długo przed jego śmiercią odsunęliśmy się od siebie.

- Dlaczego? - zapytała z wahaniem.

- To była moja wina.

Widziała, jak jego mocne dłonie zaciskają się w pięści i po chwili prostują, gdy tylko zdał sobie sprawę, że zauważyła ten zdradzający zdenerwowanie gest.

- Przecież nie mogłeś wiedzieć - szepnęła.

- To nie twoja sprawa - powiedział szorstko, wysiadając z samochodu.

W przestronnym holu zgromadziła się cała służba. Dio przywitał ich krótko, podczas gdy Ellie stała bezradnie pośrodku, czując się bardzo niezręcznie. Jej wzrok wędrował po wspaniałych posągach, pięknych obrazach i ogromnych żyrandolach, po szmerzącym, coraz liczniej napływającym tłumie gości, aż w końcu zatrzymał się na urodziwej brunetce, która właśnie pojawiła się w drzwiach wejściowych. Dobiegała trzydziestki. Miała krótkie, czarne i lśniące włosy, intrygujące oczy i jasną karnację. W kreacji, będącej zapewne dziełem jednego z najwybitniejszych projektantów mody i z gustownie dobraną biżuterią wyglądała bardzo atrakcyjnie.

W tym momencie Dio odwrócił się i syknął za nią niecierpliwie:

- Ellie!

Wszyscy obecni skierowali w jej stronę spojrzenie. Ellie, czerwieniąc się, przyspieszyła kroku. Waśnie wtedy, gdy dłoń Dio zacisnęła się na jej nadgarstku, przystojna brunetka zdołała się przepchnąć przez tłum gości.

- Helena... - wycedził, niemal zgniatając rękę Ellie. Helena pocałowała go chłodno w policzek, a potem powiedziała do niego coś po grecku, zupełnie ignorując obecność Ellie.

Dio, rozmawiając z Heleną, którą Ellie uznała za jego bliską krewną, wszedł do jasnego salonu. Gości wciąż przybywało. Helena przejęła rolę pani domu.

- Nienawidzę tego - mruknął pod nosem, wyraźnie znużony.

Po chwili dostrzegł przed sobą potężną, męską postać. Jego twarz pojaśniła. Mężczyźni padli sobie w objęcia. Na pierwszy rzut oka było widać, że łączyła ich bliska zażyłość. Gdy tylko Aleksiakis puścił rękę Ellie, dziewczyna skwapliwie skorzystała z okazji i przez ozdobne balkonowe drzwi wyszła na ogromny taras. Głęboko odetchnęła ciężkim, gorącym powietrzem. Spojrzała w dół.

Widok był niewiarygodny. Bezkresny błękit nieba zlewał się z zielenią drzew i dzikich kwiatów, opadając łagodnym łukiem ponad majestatycznymi skałami ku błyszczącej tafli turkusowego morza. Pejzaż był tak piękny, że zapierał dech, a równocześnie uświadomił Ellie, jak bardzo jest zmęczona.

Odwróciła się i rozejrzała po zatłoczonym salonie. Dio, z racji swego wzrostu, wyróżniał się w tłumie. Stał pośród gości i nie zwracając większej uwagi na swoich rozmówców, bacznie wodził oczami po otaczających go twarzach. Wreszcie jego spojrzenie padło na nią. Przez moment przyglądał się jej jak oczarowany. Włosy Ellie lśniły w słońcu niczym złoto. Napięcie zniknęło natychmiast z twarzy Dio, a oczy rozbłyły. Obserwowała, jak przedziera się w jej kierunku.

- Gdzie się podziewasz, u diabła? - szepnął z irytacją. - Szukałem cię! - Spojrzał na nią pytającym wzrokiem i dodał w zamyśleniu, jakby sam się sobie dziwił: - Dlaczego chcę być teraz właśnie z tobą?

Ellie wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Być może pilnowanie mnie weszło ci już w krew. W tym momencie pojawiła się na tarasie Helena Teriakos. Podeszła do nich bez pośpiechu, zmysłowo kręcąc biodrami.

- Dio, panna Morgan wygląda na bardzo wyczerpaną. Jestem pewna, że marzy o tym, by odpocząć po trudach podróży.

- O tak... z miłą chęcią - powiedziała Ellie. W obecności tej kobiety czuła się bardzo nieswojo. Piękna brunetka obdarzyła ją ledwo dostrzegalnym, nieco lekceważącym uśmiechem.

Dio zacisnął mocno zęby. Jednym ruchem ręki przywołał służbę.

- Zobaczymy się później - mruknął i odszedł.

Dlaczego czuję się tak, jakbym go porzuciła, zastanawiała się, podążając za pokojówką. Skąd to dziwne poczucie bliskości? Przecież ledwo go znała. Dotarła wraz z pokojówką do windy. Zjechały na dół. Długi korytarz wyprowadził je na złocistą łacę piasku, na końcu której stał uroczy, biały bungalow - zapewne domek dla gości. Jego wnętrze było cudownie chłodne. Ozdobne okiennice chroniły przed palącym słońcem, a lśniące, marmurowe podłogi wspaniale komponowały się z miękkimi, jasnymi kanapami. Całości dopełniały dwie duże sypialnie i ogromna, luksusowa łazienka. Na jednym z foteli leżały rzeczy Ellie. Natychmiast weszła pod prysznic. Stała tak dłuższą chwilę, powstrzymując ziewanie, podczas gdy woda smagała jej zmęczone ciało.

Już po chwili znowu myślała o Dio. Nagle przypomniała sobie, w jaki sposób przeciskał się przez tłum i kroczył w jej stronę. Zadrżała. Onieśmielał ją swoją pewnością siebie. Zaczęła sobie wyrzucać, że zachowuje się przy nim jak uczennica. Pociągał ją, mimo że zdawała sobie sprawę z dzielącej ich przepaści.

Odganiając natarczywe myśli, wśliznęła się w koszulkę na ramiączka i ułożyła wygodnie na aksamitnej sofie. Gdy ktoś zapukał do drzwi, serce zabiło jej jak szalone. W drzwiach pojawiła się pokojówka z tacą. Ellie z apetytem zabrała się do jedzenia, zwłaszcza że wszystko było wyjątkowo smaczne. Nie mogąc opanować senności, zwinęła się w kłębek i zamknęła oczy. Z drzemki wyrwał ją odgłos czyichś kroków. Do środka zajrzała służąca, lecz Ellie nie miała żadnych życzeń. Słońce już powoli chowało się za horyzont. Nie mogła uwierzyć, że przespała całe popołudnie. Szkoda, że nie wybrałam się na spacer po plaży, pomyślała. Poszperała chwilę w okazałej kolekcji płyt kompaktowych i uśmiechając się do swych wspomnień, wybrała flamenco. Gdy była małą dziewczynką, matka posyłała ją na lekcje tańca i zajęcia teatralne. Dziś Ellie była jej za to wdzięczna. Taniec stał się jej prawdziwą pasją. Pozwoliła się ponieść muzyce, już po chwili zaczęła poruszać się w jej takt, coraz szybciej i szybciej. Gdy muzyka umilkła, Ellie powoli odchyliła głowę do tyłu i zamarła w bezruchu.

- To było niewiarygodne - szepnął Dio.

Odwróciła się. Stał w nie domkniętych drzwiach wejściowych. Marynarkę i krawat trzymał niedbale w ręku. Jego oczy wyrażały nieklamany zachwyt. Rozmarzenie Ellie w jednej chwili zamieniło się w konsternację.

- Tyle ognia i ekspresji w każdym ruchu i geście, jakbyś opowiadała jakąś niezwykłą historię.

- Powinieneś powiedzieć mi, że tu jesteś. Kto pozwolił ci mnie podglądać? - wykrztusiła z zażenowaniem.

- Nie chciałem ci przeszkadzać - odparł z udawaną powagą, a jego wzrok spoczął na pełnych, lekko rozchylonych ustach Ellie.

- To nie jest wytłumaczenie - zaprotestowała bez przekonania.

Dio przyglądał się jej badawczo.

- Czy sądzisz, że jakikolwiek facet na świecie mógłby ci przerwać?

Ellie czuła, jak pulsuje jej krew w żyłach. Gdy napotkała palące spojrzenie Aleksiakisa, ziemia zaczęła usuwać się spod jej stóp. Nie była w stanie wykrztusić ani jednego słowa.

- Naprawdę byłaś wspaniała! Jeszcze nigdy nie zafadnęło mną tak wszechogarniające pragnienie, by osiąść kobietę - wyznał bez ogródek.

Zadrżała zaskoczona jego szczerością. Mimowolnie spojrzała w dół i zamarła. Nic dziwnego, że mnie uwodzi, skoro jestem tak skąpo ubrana, pomyślała. Rzuciła się w stronę najbliższej kanapy, na której leżał koc. Owinęła się nim szczelnie, gwałtownie się rumieniąc.

Dio zaśmiał się ciepło. Nie był już tak spięty.

- Pół-dziecko, pół-kobieta. Cóż za niebezpieczne połączenie!

Poczuła się zażenowana jego słowami.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Przyjmijmy, że nie słyszałam tego wszystkiego.

- Być może jest to nie najlepszy moment, aby ci to powiedzieć, ale... byłaś jedyną iskierką, rozświetlającą ten ponury dzień.

- Chyba tylko dlatego, że tak naprawdę nic o mnie nie wiesz. - Próbowała jakoś wybrnąć z niezręcznej sytuacji. Wbrew jej woli Dio ujął ją swą otwartością. - Idę się przejść po plaży - dodała zakłopotana. Szarpnęła gwałtownie drzwi i pospiesznie wyszła na zewnątrz.

Noc była jasna i ciepła. Księżyc srebrzył morze, a spienione fale, szmerząc tajemniczo, rozbijały się łagodnie o brzeg. Szła, zapadając się w miękkim, jedwabistym piasku i rozmyślała o tym, co wydarzyło się przed chwilą. Sposób, w jaki Dio na nią patrzył, przerażał ją i onieśmiał, z drugiej zaś strony szalenie pobudzał jej wyobraźnię. Wiedziała, że nie może sobie ufać, gdyż ten mężczyzna w jakiś magiczny sposób odbierał jej zdrowy rozsądek. Rozumiała, że Dio, nie mogąc poradzić sobie z własnymi uczuciami, potrzebował bliskości innego człowieka. Z pewnością chciałby porozmawiać o swoim ojcu, ale nigdy w życiu by się do tego nie przyznał. Dobrze, zatem spróbuję go do tego nakłonić, postanowiła z determinacją. Zawróciła na pięcie i pomaszerowała, z powrotem.

Dio stał zapatrzony w morze.

- Mogę się założyć, że nie przytrafiło ci się wcześniej nic złego! - wyrzuciła z siebie jednym tchem, gdy była już blisko.

- O czym ty mówisz? - Wyrwany z rozmyślań, patrzy! na nią zdziwiony.

- Z pewnością byłeś bardzo związany ze swoim ojcem i miałeś szczęśliwe dzieciństwo. Dlaczego więc nie możesz skoncentrować się na tych miłych chwilach, które przeżyliście razem?

- Nie rozumiesz, co czuję! - powiedział impulsywnie.

- Nie sądzę jednak, byś potrafił docenić, jak wielkie szczęście miałeś, otrzymując w życiu tyle miłości i ciepła! Nie wiesz, jak to jest - ciągnęła dalej, nie zważając na lekceważący grymas na jego twarzy. - Miałam ojca, który nawet nie pozwolił wpisać swojego nazwiska do mojej metryki urodzenia; ojca, który udawał, że mnie nie zna, gdy spotykał mnie na ulicy. I matkę, która mimo to gotowa była całować ziemię, po której on stąpał. - Słowa z trudem przedzierały się przez ściśnięte gardło Ellie. - Okropnie pokłóciłam się z moją matką w dniu jej śmierci! - wykrzyknęła, z całych sił powstrzymując łzy. - Bardzo ją kochałam i nie mogłam patrzeć, jak marnuje swoje zdrowie i życie przez takiego łajdaka jak mój ojciec. Wszelkimi sposobami usiłowałam wyrwać ją z depresji, ale miałam dopiero szesnaście lat... Panicznie bałam się o nią, lecz nie umiałam jej pomóc.

Nie zauważyła nawet, kiedy podszedł do niej i mocno objął ją swoimi silnymi ramionami.

- Nie chcesz już o tym mówić? - zapytał łagodnie.

- Nie mogę. Brak mi sił. Ale teraz twoja kolej...

- Moja kolej... - powtórzył jak echo. A po chwili zaczął powoli, z widocznym ociąganiem: - Mój ojciec oczekiwał ode mnie, że się ożenię. Ja nie byłem jednak jeszcze gotowy, by podjąć taką decyzję... Lecz on nalegał. Pewnego razu powiedział do mnie: „Nie chcę cię widzieć ani słyszeć, dopóki nie zmądrzejesz”.

Ellie nie potrafiła ukryć zdziwienia.

- Chcesz przez to powiedzieć, że pragnął, byś ożenił się na rozkaz?

- Nie, to nie to. Moi rodzice znali się od dziecka. Dorastali razem. Kiedy przyszedł odpowiedni moment, ich ojcowie wspólnie wyznaczyli datę ślubu.

- Toż to średniowiecze! - wykrzyknęła Ellie, nie mogąc pohamować oburzenia.

- Może i tak, ale moi rodzice byli ze sobą bardzo szczęśliwi. - Uśmiechnął się i delikatnie wytarł łzę, która zatrzymała się w kąciku jej oka. - O małżeństwie w Grecji wciąż decyduje rodzina. - Każde słowo wypowiadał dobitnie, jakby pragnął uzyskać pewność, że Ellie dobrze go zrozumie.

- Nie chciałabym krytykować twojego ojca... - usprawiedliwiała się, wtulając policzek w jego dłoń, jak domagający się pieszczot kot. - Jednak czasy się zmieniły. A poza tym, od dawna jesteś pełnoletni.

- On wiedział, co jest dla mnie najlepsze - uciął krótko Dio. - Małżeństwo to bardzo poważny krok. Anglicy wierzą w miłość, ale mają najwyższy odsetek rozwodów.

- Tak, ale...

- Najważniejsze, by mądrze wybrać swego partnera życiowego. - Mówiąc to, podniósł ją wysoko do góry, a zaraz potem gorąco pocałował.

Serce Ellie biło jak oszalałe. Poczła silny zawrót głowy. Nie, tego nie było w jej planach. Miała z nim tylko porozmawiać...

- To było nieuniknione - szepnął Dio, wziął ją na ręce i zaniósł do bungalowu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jesteś cudowny - powiedziała, gdy układał ją na aksamitnie miękkim łóżku. Jeszcze nigdy nie ogarnęła jej taka euforia. Czuła, jak z każdą chwilą wzrasta jej podniecenie, jak popada w jakieś niewytłumaczalne, hipnotyczne wręcz odrętwienie.

Dio wpatrywał się przez dłuższą chwilę w jej rozgwieżdżone oczy.

- To ty jesteś najcudowniejszą i najdoskonalszą istotą, jaką kiedykolwiek spotkałem... Twoje włosy, oczy, skóra... Oszalamiasz mnie. - Pochylił się nad nią i koniuszkiem języka rozchylił jej nabrzmiałe wargi.

Ellie drżała na całym ciele. Ten pocałunek miał w sobie tyle erotycznego powabu! Odebrał jej resztki zdrowego rozsądku. To doznanie było świeże, intensywne, pełne słodkiego niepokoju. Nie mogła pojąć, jak to możliwe, że leży półnaga w ciemnym pokoju z obcym mężczyzną...

- Tak bardzo cię pragnę! Pocałuj mnie - ponaglił ją urywanym głosem.

Ten jego szorstki, wydobywający się z głębi krtani pomruk wzbudził w niej nagły płomień namiętności. Nie zauważyła nawet, kiedy Dio zsunął jej z ramion nocną koszulkę. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że jest całkowicie naga.

- Odbierasz moje pieszczoty, jakbyś była częścią mnie - powiedział z zadowoleniem.

Przyglądała się w napięciu, jak Dio się rozbiera. Był piękny. Po raz pierwszy w życiu widziała całkowicie nagiego mężczyznę. Onieśmiał ją, dlatego szybko naciągnęła na siebie prześcieradło.

- Chcę na ciebie patrzeć - wyszeptał czule. Jednym ruchem zerwał z niej okrycie, po czym przytulił ją mocno i przywarł ustami do jej warg. Całował ją długo i namiętnie, aż poczęła drzeć na całym ciele. Nagle spojrzał jej głęboko w oczy i wyznał łamiącym się głosem: - To nie jest przygoda na jedną noc! To coś wyjątkowego. Nie mam zwyczaju sypiać z kim popadnie.

Nie była w stanie mu się oprzeć. Modliła się jedynie w duchu, by okazał się wart jej zaufania.

Z każdą upływającą chwilą jego pieszczoty stawały się coraz bardziej intensywne, aż w końcu wydarzyło się to, na co tak długo czekała. Ostry, gwałtowny ból sprawił, że krzyknęła głośno, a po jej policzkach potoczyły się łzy.

Dio zamarł. Patrzył na nią rozszerzonymi ze zdziwienia oczami.

- Byłem twoim pierwszym mężczyzną! - wykrzyknął.

- Nie mówmy o tym. - Jej serce waliło jak po szybkim biegu.

Z jego piersi wyrwał się szaleńczy śmiech. Ogarnęła go dzika chęć, żeby pojąć ją jeszcze raz. I nic innego nie było w tej chwili ważne.

- Powinnaś była mi powiedzieć, że to twój pierwszy raz - wyszeptał, gdy już się uspokoiła.
- Nie sądziłam, że ma to jakieś znaczenie - odparła wymijająco, sycąc się bliskością jego gorącego ciała. Wiedziała, że stał się dla niej kimś wyjątkowym.
- To dla mnie bardzo ważne - wyznał, gładząc jej włosy. Po chwili spytał: - Jesteś głodna? Bo ja okropnie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłem.

Zamówił przez telefon zestaw przekąsek, po czym wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki. Nagle Ellie poczuła się okropnie zawstydzona. Seks! Do tej pory znała go tylko z filmów.

Dio, nie bacząc na jej zmieszanie, wciągnął ją ze sobą pod prysznic.

- Jesteś taka filigranowa. W moim płaszczu wyglądałaś jak mała dziewczynka, która lubi się przebierać.

Ellie nie potrafiła się zdobyć na żadną ciętą ripostę.

- Czemu tak zamilkłaś?

- Nie przywykłam do prowadzenia konwersacji pod prysznicem.

- Jesteś niezrównana! - wykrzyknął, rozbawiony jej słowami. Podniósł ją do góry i wpatrując się w jej zielone oczy, spytał: - Bierzesz pigułki antykoncepcyjne?

- Nie... - Ellie zmarszczyła czoło. Nie rozumiała, dlaczego pyta ją o to, skoro sam zadbał o bezpieczeństwo.

- Tak sądziłem. Prezerwatywa pękła - przyznał z wahaniem.

Ellie zbladła jak ściana, a po plecach przebiegły jej lodowate ciarki. Chciała powiedzieć Dio, co o tym wszystkim sądzi, ale słowa uwięzły jej w krtani.

- Nie martw się. Jeżeli cokolwiek się stanie, w co wątpię, wspólnie sobie z tym poradzimy - dodał, widząc jej przerażenie i pocałował ją w czubek głowy.

Ogarnęła ją panika. Nie planowana ciąża, zrujnowane życie... Zupełnie jak jej matka. Przez moment miała wrażenie, że cofnęła się w czasie. Po chwili jednak otrząsnęła się ze złych wspomnień. Nie, nic się przecież nie stanie, wmawiała sobie.

- Mam pewne plany wobec ciebie - rzucił, gdy wrócili już do sypialni. Uśmiechnął się ciepło. - I dzięki za to, co powiedziałaś mi tam, na plaży - dodał, ze smakiem zajadając homara.

Ellie upiła łyk szampana, nie mogąc uwolnić się od myśli, że ona i Dio należą do dwóch zupełnie różnych światów. Ale i o tym wolała teraz zapomnieć...

- Pozwoliło mi to spojrzeć na całą sytuację z nieco innej perspektywy - kontynuował Dio. - Gdybym wiedział, że ojcu zostało tak mało czasu, na pewno wszystko potoczyłoby się inaczej. Najśmieszniejsze, że zrobiłem już pierwszy krok...

- Co masz na myśli? - zdziwiła się.

- Tę rozmowę, którą słyszałaś - przypomniał jej. - Firmę, którą zamierzam wkrótce kupić, mój ojciec stracił kilka lat temu. Odzyskanie jej miało być gestem pojednania z mojej strony.

- Świetny pomysł - powiedziała z aprobatą. - Teraz już rozumiem, dlaczego to było dla ciebie takie ważne.

- No cóż, postanowiłem uczcić pamięć ojca. Był silny i kochał życie. Na pewno nie chciałby, żebym wspominał go ze smutkiem

- Wytłumacz mi znaczenie tego, co usłyszałam w twoim biurze - poprosiła łagodnie, chcąc skierować jego myśli na inne tory.

- Powiedzmy, że mamy firmę A i B. Kupujesz akcje firmy A i puszczasz w obieg plotkę, że jesteś zainteresowany jej przejęciem. Ceny akcji rosną. Odsprzedajesz je wówczas na giełdzie z dużym zyskiem i atakujesz firmę B, której akcje nie wzrosły, proponując ich kupno na dobrych warunkach.

Ellie, ziewając, pokiwała głową.

- To sprytne! - Po raz pierwszy w życiu postanowiła odłożyć zmartwienia na później i cieszyć się każdą chwilą. Z zasady była bardzo ostrożna i unikała wszelkiego ryzyka. Ale teraz było już za późno na takie rozważania...

Obudziła się tuż przed ósmą. Dio jeszcze spał. Po cichu wyśliznęła się z łóżka. Tego pięknego, słonecznego poranka zdała sobie sprawę, że obrała drogę bez powrotu. Była zakochana.

Wypiła szklankę lodowatej wody, wzięła jabłko z patery z owocami i chcąc odetchnąć świeżym powietrzem, wyszła na zewnątrz. Ranek był cudowny. Postanowiła więc wybrać się na przechadzkę po plaży, by przemyśleć w samotności wydarzenia ostatniego dnia. Musiała przyznać, że w Dio było coś, co wzbudzało jej zaufanie. Wspominał, że ma co do mnie jakieś plany, pomyślała, chcąc rozproszyć resztki wątpliwości. Nie była zbyt zadowolona, że tak szybko mu uległa, ale była szczęśliwa, że to on właśnie był jej pierwszym mężczyzną. Właściwie dlaczego nie miałyby się związać z tym człowiekiem? Czy fakt, że sprzątała należące do niego biura, był dostatecznym powodem? Poza tym, nie było to przecież jej główne zajęcie. W końcu zarządzała księgarnią pana Barry'ego. Zadecydowała, że gdy tylko znajdzie się w domu, poprosi bank o kredyt na zakup księgarni. Do tej pory tylko strach przed odmową powstrzymywał ją przed podjęciem odpowiednich kroków. Kiedy spojrzała na zegarek, z zaskoczeniem stwierdziła, że od chwili jej wyjścia minęły już prawie dwie godziny. Skierowała się w stronę domku. Z odległości dostrzegła Dio stojącego na werandzie.

- Miałem ważny telefon - poinformował, gdy była kilka kroków od niego.

W ułamku sekundy pojęła, że wydarzyło się coś złego. Jego głos był szorstki i lodowaty. Przebiegł ją zimny dreszcz.

- Co się stało? - zapytała ze strachem.

- Z chwilą otwarcia giełdy akcje Pako Technik nagle podskoczyły jak oszalałe - oznajmił z sarkastycznym uśmiechem.

Była zbyt wstrząśnięta nagłą zmianą w jego zachowaniu, by w pełni zrozumieć, co do niej mówił.

- Więc jednak przekazałaś komuś te informacje. Mam nadzieję, że zostaniesz przynajmniej hojnie za to wynagrodzona - kontynuował ze spokojem.

Ellie oprzytomniała i postąpiła krok do przodu.

- Jedynym telefonem, który wykonałam, był ten z twojej komórki. Na miłość boską, Dio! - zaprotestowała impulsywnie. - Jeśli coś nie wyszło, to nie ma to żadnego związku ze mną.

- Zbyt wiele zbiegów okoliczności! Gdzie byłaś dzisiaj rano? Chyba nie sądziłaś, że nie poznam prawdy, nim uda ci się opuścić wyspę.

W końcu rozumiała, o co ją oskarża.

- Dio, jesteś w błędzie! Jak możesz mnie o coś podobnego posądzać?

- Zepsułaś mi transakcję, a potem zaciągnęłaś mnie do łóżka. Zachowałaś się jak dziwka! - Jego usta wykrzywił grymas gniewu.

Te okrutne słowa zawisły złowrogo w nieruchomym, rozgrzanym porannym słońcem powietrzu. Dio zerwał z nosa okulary słoneczne i badawczo przyjrzał się Ellie.

- No nie, kiedy tak na ciebie patrzę, to zaczynam wierzyć, że nie chodziło ci wyłącznie o interes. Połączyłaś przyjemne z pożytecznym. - Akcentował każde słowo, każdą sylabę.

- Ty łajdaku! - Ellie nie wiedziała, jak zareagować na jego zimne okrucieństwo.

- Nie do wiary, złajdaczyłem się! - szydził. - Ciekawe doświadczenie, ale nie zamierzam go nigdy więcej powtarzać! Nigdy!

- Nie, to ja się poniżyłam! Wszystko, co posiadasz, to gigantyczne konto! Ale klasy to masz tyle, co niepiśmienny pastuch! Jeśli chciałaś się wycofać z tego związku, to mogłaś to zrobić normalnie, jak kulturalny człowiek.

Dio zamarł. Ellie weszła na werandę i nawet nie spojrzawszy na niego, skierowała się do drzwi. Kiedy przechodziła przez próg domu, silna dłoń zacisnęła się na jej ramieniu.

- Powtórz, co powiedziałaś - syknął groźnie.

- Z przyjemnością! Masz tyle klasy, co niepiśmienny pastuch! - Dobitnie podkreślała każde słowo. - I jestem pewna, że tym porównaniem obrażam pastucha! Jest biedny, ale przynajmniej przyzwoity.

- Tak samo jak ja! - krzyknął.

Serce Ellie biło jak oszalałe. Bała się Dio, lecz mimo to nie mogła odmówić sobie odrobiny satysfakcji.

- To fakt, że jesteś bogaty i uprzywilejowany. Ale przy tym wszystkim jesteś po prostu zwykłym chamem! Zabieraj swoje brudne łapy!

- Gdybyś była mężczyzną, zabiłbym cię za te obelgi! Helikopter już na ciebie czeka - mówił przez zaciśnięte zęby, starając się opanować emocje. - Spakuj swoje rzeczy i wynoś się!

- Mogłam cię pokochać. Ale teraz nienawidzę cię! - wyszeptała z obrzydzeniem.

Lekceważącym ruchem Dio rzucił jej garść banknotów, które miękko opadły u jej stóp.

- Tak jak powiedziałaś, interes na pierwszym miejscu. A poza tym, jeśli cię to pocieszy, świetnie bawiłem się ostatniej nocy.

- Czy to na mój bilet powrotny do Londynu? - zapytała, wskazując banknoty.

- Co to znowu za sztuczki? - Dio obrzucił ją badawczym wzrokiem.

- Tacy mali ludzie jak ja muszą myśleć o praktycznych rzeczach. Nie wiem, ile będzie mnie kosztował bilet powrotny.

- Odbierzesz bilet na lotnisku.

- A więc wszystko, czego potrzebuję, to zorganizować sobie powrót do domu, kiedy znajdę się już w Londynie. - Podniosła jeden z banknotów.

Wtem znieruchomiała.

- Co będzie z Meg?

- A jak ci się wydaje? - zakpił.

- Jeśli zwolnisz również Meg, to pożałujesz tego, przysięgam. - Bardzo powoli podniosła głowę. Jej oczy były przeraźliwie zimne. - Pójdę do gazet! Wydają się być zainteresowani twoją osobą, więc sprzedam im moją historię.

Przyglądał się jej z wyrazem największej odrazy. Odwróciła się do niego plecami. W tej chwili myślała tylko o jednym: włożyć buty i uciec. Rzuciła się do sypialni, gdzie znajdowały się jej rzeczy. Złapała torbę i z wysoko uniesioną głową przeszła koło niego.

Helikopter czekał na lądowisku, dwieście metrów od wyjścia. Mrużąc oczy, ostrożnie wspięła się do środka. Starła się oddychać głęboko, by za wszelką cenę odzyskać równowagę i nie myśleć o tym, co się wydarzyło. Ale podróż do Aten trwała na tyle długo, że nie sposób było odepchnąć od siebie natarczywych myśli. Ellie niezwykle rzadko popełniała błędy. Przecież zawsze była taka ostrożna w kontaktach z mężczyznami... Dostałam to, na co zasłużyłam, pomyślała z rozpaczą. Czuła się jednak do żywego dotknięta i upokorzona całą tą sytuacją. Kiedyś znajdzie sposób, by zapomnieć o tym mężczyźnie, dodawała sobie otuchy. Była to jedna z najtrudniejszych lekcji, jakich udzieliło jej życie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Już po raz drugi w ciągu dnia Ellie układała od nowa książki w witrynie.

- Filiżankę herbaty? - zaproponował Horacy Barry. Na dworze było obrzydliwie mokro i od rana w księgarni nie pojawił się ani jeden klient.

Ellie spojrzała z wdzięcznością na starszego mężczyznę. Wiedziała, że bardzo się o nią martwi, dlatego zdobyła się na uśmiech.

- Z przyjemnością, dziękuję.

Szczęśliwa, że szef nie zadaje niewygodnych pytań, stała za ladą i powoli sączyła aromatyczną herbatę. Po szybko spływały strugi deszczu. Ellie wróciła do domu dwa dni temu, ale to, co wydarzyło się na wyspie Chindos, prześladowało ją niczym najgorszy senny koszmar. Jak mogła być taką idiotką? Seks był niebezpieczną grą, wiedziała o tym. Zawsze uważała, że bliskość fizyczna powinna iść w parze z głębokim uczuciem. Nie mogła sobie wybaczyć, że tak ochoczo poszła do łóżka z mężczyzną, którego znała zaledwie jeden dzień. Dała się ponieść uczuciom, zamiast posłuchać rozumu. I ten wypadek z prezerwatywą, o którym z takim spokojem wspominał Dio... No cóż, mogła mieć pretensje tylko do siebie.

Krótko przed zamknięciem sklepu pojawił się w drzwiach posłaniec. Trzymał w ręku ogromny bukiet białych róż.

- Czy panna Eleonora Morgan?

- Nie sądzę, bym była tą Eleonorą Morgan, której pan szuka - odparła oschle.

- Adres się zgadza - zapewnił ją młody człowiek. Serce zabiło jej mocniej. Domyślała się, kto przysłał jej kwiaty. Pokwitowała odbiór i niecierpliwie otworzyła kopertę dołączoną do bukietu. Na kartce widniały tylko dwa słowa: „Od pastucha”. Ze złością podarła ją na małe kawałeczki. Co za bezczelny typ, pomyślała. Sądził, że przyśle jej róże i tym samym przebłaga za swoje ordynarne zachowanie. Zacisnęła zęby. Pewnie już udało mu się ustalić, że ta ważna transakcja nie doszła do skutku nie z jej winy. Ktoś musiał wtłoczyć mu tę prawdę do zakutego, pustego łba, rozmyślała ponuro. Miała nadzieję, że Dio stracił furę pieniędzy na tym swoim niedoszłym interesie. Należało mu się.

Gdy zadzwonił telefon, z wahaniem podniosła słuchawkę i westchnęła.

- Chciałbym rozmawiać z Ellie...

Jego bezczelna poufałość niemal ścięła ją z nóg. Zapanowała trudna do zniesienia, pełna napięcia cisza.

- O co chodzi? - zapytała ostro.

- Będę w Londynie około dziewiątej. Chciałbym się z tobą spotkać.

- Nic z tego - odpowiedziała natychmiast.

- Ellie... - Dio westchnął ciężko.

Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, nadwątlił jej opór. Zaciśnęła palce na słuchawce, mocno, aż do bólu.

- Czy Meg nadal pracuje? - spytała rzeczowo.

- Tak...

Odetchnęła z nie ukrywaną ulgą.

- Nie mam zamiaru się z tobą spotykać - dodała po chwili. - Wszystko, co mam ci do powiedzenia, mogę powiedzieć teraz, przez telefon.

- Proszę...

- Nie! Nie zamierzam się z tobą spotykać ani dziś, ani jutro... nigdy, rozumiesz?

- Jeżeli chcesz wrócić do pracy, nie będę ci robił żadnych trudności.

- Zatem pójdę tam dzisiaj. Ale zapomnij, że się kiedykolwiek spotkaliśmy. Ja już to zrobiłam! - krzyknęła i rzuciła słuchawkę.

Czy sądził, że była gotowa spotkać się z nim i słuchać wyjaśnień, kto naprawdę zdradził konkurencji jego poufne plany? Czy wszyscy bogaci faceci są takimi arogantami? Targana dręczącymi myślami, wspięła się po schodach na górę do swojego mieszkania. Ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, było spotkanie z Aleksiakisem.

Kiedy weszła do budynku Aleksiakis International, pierwszą rzeczą, jaką ujrzała, był wiszący w holu portret Dio. Zapomniała, że tam jest. Mężczyzna na płótnie emanował spokojem i rzeczowością. Na stoliku pod portretem stał ogromny wazon ze świeżymi kwiatami. Nagle to wszystko wydało jej się synonimem koszmarnego kiczu.

Przełożona Ellie, chuda, zniszczona kobieta, zmarszczyła brwi na jej widok.

- Nie pojawiaś się w poniedziałek - przywitała ją z wyrzutem. - Nawet nie zadzwoniłaś. Musiałam to zgłosić do kadr.

- Tak myślałam. Bardzo przepraszam.

Ellie dodała jeszcze jeden kamyk do piętrzącej się gromadki występków Dio i kipiąc z gniewu, wjechała na jedenaste piętro. W połowie zmiany zeszła jak zwykle na kawę do pokoju socjalnego w suterenie. Meg opadła na wolne krzesło obok niej.

- Gdzie się podziewałaś w poniedziałek? - spytała nieco zeźlona. - Byłam taka niespokojna, kiedy nie zesłałaś na dół, na przerwę. Bałam się, że były jakieś nieprzyjemności przez tego faceta, o którym mi mówiłaś.

- Jakiego faceta?

- No wiesz, tego, który ci się naprzykrzał. - Meg zmarszczyła brwi. - Duży blondyn o nazwisku Bolton. Podszedł do mnie, gdy tylko się tam pojawiłam i zażądał, żebym mu powiedziała, gdzie jesteś.

Ellie zbladła.

- Naprawdę?

- Musiałam mu powiedzieć co i jak. Nie popuścił. Znalazł cię na górze?

- Nie... nie wiem. Nie widziałam go - wymamrotała Ellie, zaskoczona takim obrotem spraw. Zaczęła się zastanawiać, czy to przypadkiem nie Ricky Bolton podsłuchiwał, a potem zniweczył plan Dio.

Nagle jej uwagę przykuła rozmowa dwóch siedzących nieopodal kobiet. Jedna z nich powiedziała z niezłomnym przekonaniem:

- Mogę się założyć, że to jakaś sekretarka albo osobista asystentka.

- No co ty, popatrz, jak jest ubrana. Ten kapelusz i w ogóle... - gwałtownie zaprzeczyła druga. - A poza tym, po co zabierałby sekretarkę na pogrzeb ojca?

Ellie odchrząknęła tak, jakby coś utkwilo jej w gardle.

- O kim one mówią?

- O tajemniczej blondynce, z którą Aleksiakis poleciał do Aten. Sekretarka... - Meg zachichotała. - Nie w takich ciuchach.

- Niektóre sekretarki są bardzo wykształcone i zarabiają masę pieniędzy - rzuciła Ellie pośpiesznie.

Jedna z rozmawiających kobiet odwróciła się i pochyliła w stronę Ellie.

- Ta blondyna jest do ciebie bardzo podobna, Ellie - powiedziała i porozumiewawczo mrugnęła okiem. - A i ty tajemniczo znikłaś. Może jest coś, o czym chciałybyś nam opowiedzieć?

- Ja...? - spytała Ellie z wymuszoną nonszalancją. Gdy rozmowa zesłała wreszcie na inny temat, zwróciła się pośpiesznie do Meg:

- Muszę już iść dokończyć sprzątanie. - Nagle poczuła się potwornie zmęczona. Zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Zmęczona i znużona.

Idąc w dół ulicą, przy której mieszkała, nie mogła nie zauważyć dużej, srebrnej limuzyny stojącej przed księgarnią. Gwałtowny dreszcz przebiegł jej po plecach, a serce załomotało w piersi niczym spłoszony ptak. Gdy była już blisko, Aleksakis wysiadł z samochodu. Jego ruchy były płynne i niespieszne. Ani śladu zdenerwowania... Jak zwykle wyglądał niezwykle elegancko: popielaty garnitur, o dwa tony ciemniejsza koszula i niezwykle elegancki jedwabny krawat.

Ellie wyjęła drżącą dłonią klucze z torebki.

- Prosiłam, żebyś tu nie przychodził! O co ci tym razem chodzi?

- Zraniłem cię i chciałbym przeprosić - powiedział Dio cicho.

Nie była przygotowana na tak szczere wyznanie. Odwróciła się, a z jej zmęczonych oczu popłynęły łzy. Grzebała po omacku w torbie. Marzyła o tym, żeby już wejść do środka i zatrasnąć za sobą drzwi. Dio wyjął klucze z jej ręki, pomógł uporać się z zamkiem i cofnął się o krok.

- Ja po prostu nie zamierzam z tobą rozmawiać, rozumiesz? - powiedziała z wyrzutem w głosie.

- Rozumiem, ale nie odejdę, dopóki mnie nie wysłuchasz. Proszę...

Ellie westchnęła głośno. To zrozumiałe, że chciał wyjaśnić tę całą historię. A potem pożegna się ze mną uprzejmie i odejście, pomyślała ze smutkiem. Z całą obojętnością, na jaką mogła się zdobyć, wzruszyła ramionami, jakby ją to nic nie obchodziło i ruszyła wąskimi schodami w górę, do swojego mieszkania. Dio podążył za nią. Otworzyła drzwi i zapaliła lampkę przy łóżku.

Pokój był przestronny i jasny. Sama pomalowała ściany na słoneczny, żółty kolor, zawiesiła zastony i przykryła fotel kolorową narzutą. Była bardzo dumna ze swego dzieła. Rzuciła klucze na stół i odwróciła się do Dio z jawną niechęcią. Nagle uświadomiła sobie z przerażeniem, że ubrana jest w płaszcz przeciwdeszczowy, stare sprane dżinsy i powyciągany sweter. Zażenowana, szybko spuściła wzrok.

- Chodź ze mną - poprosił Dio łagodnie, ale stanowczo.

- Nie! - krzyknęła, nie wierząc w to, co usłyszała. Westchnął głęboko. Był równie spięty, jak ona.

- Masz rację, musimy najpierw porozmawiać - przyznał niechętnie.

Patrzyła na niego z coraz większym przerażeniem. Czuła się rozbita i zdruzgotana. Jak to możliwe, że jednym spojrzeniem doprowadził ją do takiego opłakanego stanu.

- Na wyspie... - zaczął niepewnie - kiedy zadzwonił do mnie główny księgowy i przekazał mi złe wiadomości, rzuciłem z wściekłością słuchawkę. Nie chciałem słuchać jego dalszych wyjaśnień. Byłem przekonany, że udało ci się mnie przechytrzyć. Poczułem się dotknięty do żywego, znieważony. Pomyślałem wówczas, że jesteś podstępna i jadowita jak żmija.

- Tak... - Ellie kiwnęła w osłupieniu głową.

- Ale dzisiaj rano dowiedziałem się, że mówiłaś prawdę. Przez cały czas. Tego wieczoru był tam ktoś jeszcze. Jego wejście i wyjście zostało zarejestrowane przez kamery na korytarzu - przyznał ponuro.
- Gdybym nie był tak zaślepiiony furia, pamiętałbym o kamerze i od razu wszystko by się wyjaśniło.

Ellie siedziała posępna i milcząca. By nie patrzeć na Dio, wbiła wzrok w podłogę. Czuła, jak do jej oczu napływają łzy. Nie chciała się jednak przy nim rozpląkać. Miała ochotę krzyknąć.

- To prawda, mam gwałtowne usposobienie. Jednak rzadko poddaję rzeczy tak pospieszemu osądowi, na podstawie przypadkowych dowodów - kontynuował. -Wiem, to wszystko nie stawia mnie w najlepszym świetle. Nie myślę się, prawda?

Chciała zakończyć już jego wizytę, nawet kosztem zadania sobie dodatkowego bólu.

- Nie znałeś mnie, więc skąd mogłeś wiedzieć, do czego jestem zdolna?

- Potrafisz być wspaniałomyślna, ale to mnie wcale nie tłumaczy. Spędziliśmy ze sobą trochę czasu. Powinienem być wiedzieć - zaprotestował stanowczo. - Bardzo żałuję, że potraktowałem cię tak brutalnie. Wybacz mi... Proszę.

Ellie wpatrywała się tępo w podłogę. Byle tylko nie spojrzeć na Dio, nie dać się zwieść jego pozornej pokorze i łagodnym słowom. Jednak on wcale nie ułatwiał jej zadania. Nie skorzystał z wytłumaczenia, które mu podsunęła. Większość facetów zrobiłaby to bez wahania, ale on nie starał się wybronić. Niczemu nie zaprzeczał. Przyznał, że był wobec niej okrutny. Zapadła martwa cisza. Zdawało jej się, że trwa całą wieczność. Ellie wiedziała, że on czeka na jakiś gest z jej strony, na choćby jedno słówko, milczała jednak uparcie. W końcu Dio powiedział cicho:

- Pracownikiem, który sprzedał tę informację moim konkurentom, był kierownik działu księgowości.

- Ricky Bolton? - rzuciła, przerywając mu niemal w pół słowa.

Jego źrenice zwężyły się.

- Skąd wiesz, kto to był?

I znowu ten gniewny wzrok, pomyślała Ellie. Znowu ta podejrzliwość.

- Dzisiaj w pracy Meg powiedziała mi, że pytał o mnie tamtego wieczoru. A poza tym, wiem, kto jest kierownikiem działu księgowości - wyjaśniła krótko.

- Dlaczego Bolton miałby pytać o ciebie?

- To on był tym facetem, który nie dawał mi spokoju.

- Jakże żałuję, że nie miałem tej przyjemności, by osobiście wyrzucić go na zbity pysk! - Zaciśnął mocno zęby. - Sam zwolnił się następnego dnia. Za te informacje kupił sobie lepsze stanowisko w innej firmie. Ale nie zagrzeje tam długo miejsca.

- Dlaczego nie?

Dio uśmiechnął się z przekąsem.

- Jest bardzo niełojalny. Jak można zaufać takiemu pracownikowi? Przy pierwszej nadarzającej się okazji wyleją go na zbity pysk. Na jakiś czas muszę odłożyć plany zakupu tej firmy. Ale zanim się wieść rozniesie, zgramę niezły dochód ze sprzedaży akcji firmy A. Pamiętasz? - spytał.

Ellie natychmiast przypomniała sobie cudowne chwile, jakie spędzili w domku na plaży. Z całych sił zacisnęła powieki, ale rozkoszny obraz nie zniknął.

- A zatem w efekcie końcowym przejmiesz prawdopodobnie tamtą firmę za grosze - dokończyła za niego, chcąc, żeby sobie już poszedł.

Ponownie zapadła nieprzyjemna cisza. Dio wpatrywał się w Ellie tak badawczo, że oblała się rumieńcem. Dostrzegł to natychmiast i podszedł do niej.

- Nigdy więcej cię tak nie zranię, Ellie...

- Myślę, że powinienes już wyjść.

Dio zmarszczył brwi, jakby się czemuś niepomiernie dziwił.

- Dlaczego?

Uratował ją. To jedno słowo sprawiło, że odzyskała zdolność logicznego myślenia. Zdawało mu się, że tak łatwo mu wybaczy, że wystarczy skinąć palcem... W jednej chwili odzyskała spokój wewnętrzny i siłę.

- Dlaczego? - spytała oschle. - To, co wydarzyło się na wyspie, nie ma prawa się powtórzyć. Nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

- Nie pozwolę ci odejść! - zagroził. Zielone oczy Ellie rozbłyły oburzeniem.

- Co ty sobie wyobrażasz? Kim ty jesteś, do diabła?

- Twoim kochankiem - odpowiedział krótko. - Powiedziałem ci, że to nie było na jedną noc - przypomniał. - Rozumiem, jeszcze jesteś na mnie wściekła...

- To, czy jestem wściekła, czy nie, nie ma żadnego znaczenia. Na wyspie... my... to wszystko było jak nierealny sen.

- Dziękuję ci... - Dio uśmiechnął się pod nosem. Ależ on jest próżny, pomyślała ze złością. Nie potraktował jej słów poważnie.

- Teraz powróciliśmy do twardej rzeczywistości.

- Nigdy nie miałem poczucia, że ją kiedykolwiek porzuciliśmy.

- Ale ja miałam - zachnęła się gwałtownie. - Wszystko wtedy wydawało się takie romantyczne. Cudowna plaża skąpana w srebrnym blasku księżyca, niezwykle przystojny cudzoziemiec, czułe słówka... Trudno było się temu oprzeć.

Dio zmarszczył brwi.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Obydwoje zapomnieliśmy, kim jesteśmy - wyjaśniła Ellie z naciskiem.

- A kim jesteśmy, jeśli nie dwojgiem ludzi, którzy się nawzajem pragną? - zapytał z przekonaniem w głosie.

- Między nami jest przepaść nie do pokonania. Należymy do innych światów. I nawet nie próbuj mi wmawiać, że to nieważne. - Ellie była zirytowana. - Mogłabym przepracować całe życie na ostatnim piętrze jako sprzątaczką i nigdy byś mnie nie zauważył.

- Zauważyłbym cię!

- Nie, z pewnością nie. - Z determinacją broniła swoich racji. - Tacy jak ty nigdy nie zauważają szarych ludzi.

- Jednak skoro już cię zauważyłem, nie zamierzam się wycofać - przerwał jej gwałtownie. - Chcę, żeby ten sen trwał nadal - wyznał, oplatając ją ramionami. - Jesteś cudowna!

- Cudowna... - powtórzyła cichym głosem.

- Wcale nie musisz pracować. - Powiedział to w taki sposób, że przebiegł ją dreszcz. - Kupię ci apartament.

- Apartament? - wyjąkała oszołomiona.

- Powiedziałem ci na Chindos, że mam wobec ciebie pewne plany. Chcę się tobą zaopiekować. Jestem Grekiem.

Ellie co prawda otworzyła usta, ale nie zdołała wydobyć z siebie głosu. Te słowa podziały na nią paralizująco. Gdy odezwała się po chwili, jej głos brzmiał zupełnie obco.

- Pozwól, że podsumuję. Chcesz mnie przekupić, bym została twoją kochanką?

- Moją kobietą - wyszeptał, a jego oczy płonęły. Nic nie rozumiał.

- Twoją malutką zabaweczką - wyrzuciła z siebie, zupełnie nie mogąc złapać powietrza. Jak śmiał zaproponować jej coś podobnego? Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. - Czy zaproponowałbyś kobiecie ze swojej sfery, żeby została twoją kochanką? - Nie mogła się powstrzymać od zadania tego pytania.

- Jesteś jedyną kobietą, której to zaproponowałem.

- Przepraszam, nie jestem zainteresowana - powiedziała chłodno, bez cienia żalu.

Dio wsunął dłoń w jej złociste włosy i uwięził ją w swoim uścisku.

- Ellie, kochanie, pragniesz mnie tak samo mocno, jak ja ciebie.

- Uważaj, powoli. Teraz w jednej chwili mogłabym zamienić cię w bryłę lodu - ostrzegła go sarkastycznie.

- Sprawdźmy, dobrze?

- Nie, Dio, nie!

Ale on, nie bacząc na to, co mówiła, przywarł namiętnie do jej ust. Nacierając językiem, wzniecił w niej ogień, tak jak wtedy, gdy wtargnął w jej drżące, rozpalone ciało. Bezradna, w przypiływie podniecenia przywarła do niego. Dio ujął w dłonie jej twarz i patrzył na nią pełnym pożądania wzrokiem.

- Dlaczego nie miałbym ci pomóc finansowo? Czemu tak bronisz się przed tym? Chcę, żebyś teraz ze mną pojechała; żebyś była przy mnie. Czy tak cię to dziwi?

- To, czego ci trzeba, to niewolnicy gotowej na każde twoje skinienie.

- Szybko znudziłbym się nią śmiertelnie - odparł z niewzruszonym spokojem.

Parsknęła urywanym, mimowolnym śmiechem. Uniósła ręce i zdecydowanym ruchem odsunęła się od niego.

- Staram się zrozumieć twój punkt widzenia, Dio. Ale zapewniam cię, że ta cała rozmowa jest bezprzedmiotowa. Tracisz tylko czas.

Widziała, jak mocno zaciska szczęki.

- Należysz do mnie! - rzucił ostro.

- O nie, na pewno nie - zachnęła się Ellie. - Ani też nie mam najmniejszej ochoty należeć do kogokolwiek. Pewnych rzeczy nie pojmujesz. Dzielą nas ogromne kulturowe różnice.

- Chcesz się ze mną drażnić?

- Przemawia przez ciebie twoje ego. To, czego chcę, to zapomnieć, że kiedykolwiek się spotkaliśmy!
- krzyknęła prosto w jego rozpaloną twarz. Wiele kosztowała ją ta rozmowa. Tak mocno zacisnęła palce, aż poczuła, jak paznokcie wbijają się jej w dłonie. - Od lat byłeś spełnieniem kobiecych marzeń. Nic więc dziwnego, że nie potrafisz zaakceptować, kiedy mówię „nie”.

Jego czarne oczy płonęły dziko.

- Jeżeli teraz wyjdę, to wszystko skończone!

Na tę groźbę, pomimo wszystkiego, co wcześniej powiedziała, głos dziwnie utkwiał jej w gardle. Zapanowała grobowa cisza. Ellie stała sztywno wyprostowana, nie będąc w stanie uczynić żadnego gestu. Bez słowa Dio odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi. W chwilę później już go nie było.

Odczekała kilka minut i zeszła na dół, by za nim zamknąć. Gdy wróciła na górę, pokój wydał jej się zimny i pusty. Poczuli się tak, jakby Dio zabrał ze sobą całe światło i energię. Zaraz odrzuciła jednak tę dziwną myśl i zaczęła się zastanawiać nad ironią propozycji, którą jej uczynił. Jej własna matka została kochanką na długich szesnaście lat. Ten potajemny związek pełen kłamstw i nie kończących się pretensji, ją, będącą wówczas dzieckiem, wiele kosztował. Z całą premedytacją odepchnęła od siebie te bolesne wspomnienia. Jej dzieciństwo daleko odbiegało od idylli. Nie, nigdy nie pozwoli sobie na powtarzanie błędów własnej matki. Za kilka tygodni Dio nawet nie będzie pamiętał jej imienia. Niestety, przeczuwała jednak, że to ona nie będzie mogła go zapomnieć jeszcze przez długi, długi czas.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Panie Barry - zwróciła się zniecierpliwiona Ellie do swojego szefa. - Wreszcie zebrałam się na odwagę i umówiłam się na spotkanie w banku.

- W jakim celu? - spytał z nie skrywanym zdziwieniem i zmarszczył brwi.

Uśmiechnęła się pod nosem. Pomyślała, że staruszek ma coraz większe kłopoty z pamięcią, skoro zapomniał o tak ważnej sprawie.

- No, żeby wystąpić o pożyczkę i odkupić od pana księgarnię - przypomniała mu.

Horacy Barry spojrział na nią z konsternacją.

- To może jeszcze trochę poczekać, Ellie - mruknął cicho.

- Myślę, że tak. Z pewnością - powiedziała, nie kryjąc zaskoczenia.

- Tak, tak. Tak będzie lepiej. - W jego głosie zabrzmiała prawdziwa ulga. Mrucząc coś o książkach, które trzeba posortować, podreptał bez słowa wyjaśnienia na zaplecze.

Może nie spieszyło mu się wcale tak bardzo, by wycofać się z interesu, jak sądziła? Czyżby go źle rozumiała? Przecież wyraźnie powiedział, że jeżeli zaproponuje mu interesującą cenę, to przed końcem roku księgarnia będzie jej. Jasne, mogła jeszcze trochę zaczekać, ale w głębi ducha czuła się głęboko rozczarowana.

Minęły kolejne dwa tygodnie. Pan Barry, który z natury był człowiekiem cichym i zamkniętym, przestał się prawie odzywać i wyraźnie unikał Ellie. To zachowanie dziwiło ją i niepokoiło zarazem.

Lecz już wkrótce całkiem inny problem zawładnął bez reszty jej myślami. Coraz częściej zaglądała do kalendarzyka, coraz częściej też zdarzały jej się bezsenne noce. Ze wzrastającą obawą myślała o tym, że być może już wkrótce jej życie zostanie wyrócone do góry nogami, i to na długie lata. To tylko efekt stresu i przemęczenia, powtarzała sobie bezustannie, próbując się oszukać. To tylko tydzień spóźnienia, pocieszała się. Lecz im bardziej usiłowała wmówić sobie, że wszystko jest w porządku, tym mniej w to wierzyła. Dlaczego właściwie nie miałyby zająć w ciążę? Była młoda, zdrowa i według jej obliczeń dzień, w którym pozwoliła się uwieść Dio, był jej dniem płodnym.

Tego samego wieczoru, kiedy weszła do budynku Aleksiakis International, zobaczyła Dio po raz pierwszy od trzech tygodni. Szedł wraz z innymi mężczyznami w stronę windy. Ellie poczuła silny zawrót głowy. Miała wrażenie, że nie utrzyma się na nogach ani chwili dłużej.

- Jak się czujesz, Ellie? - zapytał z troską.

Wbiła spojrzenie w czarne, wypolerowane, robione na zamówienie buty. Po chwili powoli podniosła głowę. Serce biło jej jak oszalałe.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczyła diabła. - Patrzył na nią z lekkim zdziwieniem.

Pod obstrzałem spojrzeń pozostałych mężczyzn, którzy zaskoczeni sytuacją bacznie obserwowali całe zajście, natychmiast przywołała się do porządku.

- Odejdź, na miłość boską! - ponagliła go rozpaczliwie. - Miałeś udawać, że mnie nie znasz.

- Cokolwiek zrobię, jest źle! - Dio nie ukrywał rozdrażnienia. - Dlaczego wy, kobiety, zachowujecie się tak irracjonalnie?

- A dlaczego wszyscy mężczyźni są tak niewiarygodnie gruboskórni? - Odetchnęła głęboko i wyminęła go ze spuszczoną głową.

Po chwili, gdy uniosła wzrok, dostrzegła stojące nieopodal koleżanki. Poczuła się, jakby nagle wrzucono ją do lodowatej wody.

Później, kiedy zeszła na dół na przerwę, czuła się wyjątkowo niezręcznie. Żeby chociaż ktoś zapytał ją o dzisiejsze zajście... Ale ta nagła cisza, która zapadła natychmiast po jej wejściu, te ukradkowe spojrzenia, szepty za jej plecami... Była pewna, że jej wstydliva tajemnica wyszła na jaw. Czy Dio nie zdawał sobie sprawy, na jakie plotki ją naraża?

Meg Bucknall podążyła w ślad za nią do windy dla pracowników.

- Pomyślałam, że poczekam i porozmawiam z tobą w cztery oczy - powiedziała bez ogródek. - Zapanowała nieprzyjemna cisza. - Ellie, dziewczyny zaczęły plotkować, jeszcze zanim przyszedł na swoją zmianę. Wszyscy wiedzą, że zamieniłaś się ze mną tamtej nocy, a później znikłaś bez uprzedzenia.

- Nie sądziłam, że będzie to kogokolwiek interesować.

- Normalnie nie... ale kilka osób stwierdziło półzartem, że jesteś podejrzenie podobna do tej blondynki, która była z Aleksiakisem w Grecji. A jego dzisiejsze zachowanie rozwiąło resztę wątpliwości.

Wiedziała, że tak to się skończy... Nie mogła kłamać. Miała dla Meg zbyt wiele szacunku. Starsza kobieta westchnęła.

- Wiem, że coś się zmieniło. Jesteś inna. Bardzo się o ciebie martwię.

- Mam się dobrze. Trochę mi smutno, ale za to jestem o niebo mądrzejsza - wyznała Ellie, kiedy winda zatrzymała się na jej piętrze.

- Chciałabym powiedzieć raz temu facetowi, co o nim myślę. - Meg skrzywiła się z niesmakiem.

Ta rozmowa przybierała coraz niebezpieczniejszy obrót. I pomyśleć, że jeden błąd może zmienić całe moje życie, pomyślała Ellie z rozpaczą. Samotna matka! Czyżby historia miała się powtórzyć? Zdecydowała, że jutro kupi test ciążowy. Być może niepotrzebnie się zamartwia.

Wychodziła właśnie z jednego z biur na jedenastym piętrze, gdy usłyszała dźwięk rozsuwających się drzwi windy. Odwróciła głowę w oczekiwaniu, że ujrzy jednego z ochroniarzy. Widząc Aleksiakisa, zamarła w pół ruchu. Korytarz był długi, miała więc czas, by przyrzeć się dokładnie nadchodzącemu. Poczła zawrót głowy i przyspieszony puls. Nienawidziła siebie za to, że sam widok tego mężczyzny wprawiał ją w stan oszołomienia.

Szybko włączyła do kontaktu maszynę do froterowania podłóg. Całe pomieszczenie wypełniło się przeraźliwym hukiem. Po chwili hałas ustał. Ellie dobrze wiedziała, czyja to sprawka.

- Przestań przede mną uciekać! - krzyknął Dio z wyrzutem.

Ellie, nie przygotowana na taki atak, odparła chłodno:

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Oczywiście, że wiesz.

- Dlaczego nie możesz zostawić mnie po prostu w spokoju?

- Za każdym razem, gdy na mnie patrzysz, twoje oczy mówią coś wręcz przeciwnego. - Nim zdążyła się zorientować, chwycił jej dłoń. - Masz przyspieszony puls i cała drżysz... .

- To z wściekłości! - Wyrwała mu rękę i odwróciła się do niego plecami. - Wiem, czego chcę i uwierz mi, ciebie nie ma na tej liście.

- Zrozumiałem, że nie powinienem proponować ci niezobowiązującej znajomości - mruknął pod nosem.

- Dobrze, że to zauważyłeś. - Korciło ją, żeby na niego spojrzeć, ale nie miała odwagi.

- Chciałem cię mieć wyłącznie dla siebie.

- Widzę, że ty wciąż niczego nie rozumiesz - powiedziała ze smutkiem.

- Brakowało mi ciebie, maleńka.

W głowie Ellie zapaliło się ostrzegawcze światełko.

- Czyżbyś był znudzony rzeszą pochlebców i potrzebował odmiany? - Podjęła z góry skazaną na niepowodzenie próbę uratowania się przed czymś, co i tak wydawało się nieuniknione.

- Niedługo kończysz. Chodźmy później coś zjeść.

Wyglądał jak czyhający na upatrzoną ofiarę drapieżnik. Dlaczego zatem myślała o nim w bezsenne noce, przewracając się z boku na bok? W żaden sposób nie potrafiła wyrzucić go z pamięci. Zawsze nękało ją natrętne, wręcz bolesne pragnienie, by paść mu w ramiona.

- Ellie... - Dio najwidoczniej szykował się do wygłoszenia dłuższej przemowy.

- Po skończonej pracy zamierzam iść prosto do łóżka. - Nie chciała słuchać, co miał jej do powiedzenia. - Jestem potwornie zmęczona. - Schyliła się, by ponownie włączyć maszynę do kontaktu.

- Jeśli chcesz, możemy sobie darować jedzenie. - Uśmiechnął się znacząco.

Słyszając tę bezczelną aluzję, Ellie gwałtownie obróciła się na pięcie. Ten nagły ruch spowodował, że cały świat zawirował jej przed oczami. Widziała wszystko jak przez mgłę. Miała wrażenie, że zapada się w ciemną, bezkresną otchłań.

Kiedy zaczęła odzyskiwać przytomność, wciąż męczyły ją mdłości. Powoli uniosła powieki. Dio trzymał ją na rękach. Był tak blisko, że mogła dostrzec złote błyski w jego oczach. Jechali windą.

- Dio...

- Słucham? - zapytał z nie skrywaną złością.

- Co się stało?

- Zemdlałaś.

- Ja? To niemożliwe. - Dotknęła z niedowierzaniem swojej twarzy.

- Mam dosyć tych- twoich wyglupów ze sprzątniem - rzucił przez zaciśnięte zęby. - To nie jest praca dla ciebie.

- Mogę już iść sama. Puść mnie.

- Wykluczone. Za chwilę znowu się przewrócisz. Jesteś bardzo blada. Ale cóż w tym dziwnego? Pracujesz sześć dni w tygodniu w księgarni i potem jeszcze pięć nocy harujesz fizycznie.

- Skąd wiesz? - wyszeptwała, zaskoczona, że jest tak świetnie poinformowany.

- Nieważne. Mam swoje sposoby. - Ani na chwilę nie spuszczał z Ellie surowego wzroku. - Twój pracodawca nieźle to sobie wykoncypował. Pokręci się trochę po sklepie w porze obiadowej i wczesnym popołudniem już wraca do domu. Myślałaś, że można się bezkarnie przepracowywać?

- Jestem młoda i zdrowa jak koń - zaprotestowała. Nagle drzwi windy otworzyły się szeroko.

- Dokąd my właściwie idziemy? - spytała.

- Zabieram cię do domu. - Dio nerwowo przemierzył hol na parterze, a potem skierował się w stronę wyjścia.

W pobliżu recepcji stało trzech strażników. Jeden z nich pospiesznie podeszedł do drzwi i otworzył je na oścież. Dwóch innych, ze wzrokiem wbitym w przestrzeń, starało się wszelkimi sposobami powściągnąć ciekawość.

Ellie, rozżłoszczona przedstawieniem, jakie urządził Dio, warknęła raczej niż spytała:

- Dlaczego mi to robisz? Jak ja później spojrzę tym ludziom w oczy?
- Dobranoc, panie Aleksiakis - powiedział strażnik, przytrzymując drzwi.
- Tak, tak. To jest dobra noc - przyznał Dio bez najmniejszego śladu zażenowania.

Ellie poczuła, jak zimne powietrze przyjemnie chłodzi jej rozpalone policzki.

- Gdybym nie czuła się tak kiepsko, po prostu zamordowałabym cię.

Dio ostrożnie umieścił Ellie na tylnym siedzeniu limuzyny i usiadł obok.

- Musimy zaczekać na Demetriosą. Poszedł zabrać z szalki twoje rzeczy - zakomunikował.

Zauważyła nieodwracalność tego stwierdzenia, ale nie zrobiło to już na niej żadnego wrażenia. Zaryzykowała ponowne otwarcie oczu. Napotkała wlepiony w siebie wzrok Dio, pełen dumy i niekłamanej satysfakcji.

- Nie patrz na mnie w taki sposób, w jaki mężczyźni przypatrują się swojemu nowemu samochodowi... - powiedziała słabym głosem. - Nie zmieniałam zdania - zapewniła go.

- Czasami jesteś bardzo naiwna.

- O nie. Teraz już nie. Ale nie martw się. Z twoimi pieniędzmi łatwo znajdziesz sobie kogoś, kto przystanie na tak poniżający układ.

- Gdzie znalazłbym kobietę z tak ostrym języczkiem?

- Gdybym była tobą, zaczęłabym się martwić takimi dziwaczными upodobaniami.

Dio wybuchnął niepohamowanym śmiechem.

- Zawsze ze mną walczysz. Podoba mi się, że nie robi na tobie żadnego wrażenia, kim jestem. Nawet nie masz pojęcia, jakie to rzadkie W moim świecie.

Ellie, mimo pozornej buty, była zakłopotana i przerażona zarazem. Gorączkowo odpędzała od siebie myśli o najbliższej przyszłości. Jeśli jest w ciąży, jak sobie sama ze wszystkim poradzi? W jej ambitnych planach życiowych nie było miejsca dla dziecka. Zadrzała. Jej oddech stał się urywany. Z trudem walczyła z narastającym niepokojem. To głupie, pomyślała, żeby tak się denerwować, nie wiedząc nawet, czy jest ku temu powód.

- Nagle odpuływasz gdzieś daleko - szepnął Dio. Zatrzepotała rękami i spojrzała na niego nieprzytomnie. Tymczasem limuzyna zatrzymała się.

- Nic dziwnego, że jesteś wykończona. - Zmarszczył czoło i z dezaprobatą pokręcił głową.

- Nie, myślę, że mogę być w ciąży- wymknęło się jej. - Być może, powinnam powiedzieć ci o tym jakoś inaczej - dodała szybko, widząc, że Dio bardzo pobałdł. Wysiadła z samochodu i ruszyła wprost przed siebie.

Dopiero wtedy dotarło do niej, że nie bardzo wie, gdzie właściwie przyjechali.

- Co to za miejsce? Powiedziacieś, że zabierzesz mnie do domu.

- Pomyślałem, że u mnie będzie ci wygodniej.

- I ty miałaś czelność nazwać mnie przebiegłą zmiłą? Pokłady twojej beczelności wydają się wprost niewyczerpane - zauważyła łamiącym się głosem.

Grecki służący wprowadził ich do przestronnego holu.

- Chciałabym się przebrać - powiedziała oschle.

Dio wskazał jej luksusowy pokój dla gości. Ellie ściągnęła kombinezon i tenisówki, a potem odświeżyła się w łazience. Już miała wejść do salonu, gdy nagle dostrzegła na komodzie w holu duże, błyszczące zdjęcie. Były na nim trzy osoby: Dio, wysoki, starszy mężczyzna i Helena Teriakos. Ten człowiek obok Dio, to niewątpliwie jego ojciec. Podobieństwo było uderzające.

Wzięta głęboki oddech, obciągnęła spódniczkę i weszła do salonu. Odezwała się, zanim jeszcze Dio zdążył się odwrócić.

- Nie miałam zamiaru ci o tym mówić. To było głupie z mojej strony. Jutro kupię test ciążowy - powiedziała skrzepowana.

- Umówiłaś się na wizytę u swojego lekarza? - spytał rzeczowo.

- Jeszcze nie.

- A zatem ja cię umówię.

Ellie nie rozumiała.

- To nie jest konieczne. Sama potrafię to zrobić.

- Myślę, że jest - zaproponował spokojnie. - Badanie lekarskie daje dużo bardziej wiarygodny wynik.

- Ale...

- To dotyczy w równym stopniu mnie, jak i ciebie -ciągnął z uporem.

Nie, pomyślała dotknięta. Wcale cię to nie dotyczy. Mówił to, co należało, lecz w duchu pewnie modlił się, aby wynik testu okazał się negatywny. To było widać na pierwszy rzut oka.

- Ellie... - Odetchnął ciężko i przytulił ją mocno do siebie.

Choć pragnęła czułości i ciepła, nie pozwoliła sobie na okazywanie żadnych uczuć. Kochała Dio, lecz niedorzecznością byłoby wiązanie z nim jakichkolwiek nadziei na przyszłość.

- Chcę wrócić do domu - oznajmiła spokojnie.

- Nie dzisiaj wieczorem. Nie powinnaś być teraz sama.

- Jestem sama, odkąd pamiętam - powiedziała niepewnie. A po chwili dodała: - No i co, zszokowałam cię tą wiadomością?

- Dlaczego tak sądzisz?

- Pamiętasz, co powiedziałam ci wtedy na plaży? Ty nawet nie bierzesz pod uwagę, że może ci się przytrafić coś złego.

- Nie nazwałbym tak sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Muszę przyznać, że przywykłem do bardziej doświadczonych kobiet, które same zabezpieczają się przed niepożądaną ciążą. Nieświadomie naraziłem nas na prawdziwe ryzyko.

- Dlaczego powiedziałeś „nas”? Przecież żadnych „nas” nie ma!

- Widzę, że jesteś na mnie bardzo wściekła. Napotkawszy przenikliwe spojrzenie jego czarnych

oczu, straciła pewność siebie. Poczła się zagubiona i zrozpaczona. Dio zauważył to wcześniej niż ona sama.

- Chodź tutaj - poprosił.

Najchętniej rzuciłaby się mu w ramiona. Poczła, że zbiera jej się na płacz. Natychmiast jednak wzięła się w garść. Muszę być silna, przypomniała sobie.

- Jest już bardzo późno. Jeżeli mam tu zostać, to po prostu pójdę spać.

Przyciągnął ją z powrotem do siebie. Opuściła głowę, desperacko starając się zapanować nad zdradliwymi uczuciami.

Dio uniósł jej twarz do góry i zajrzał w błyszczące łzami oczy.

- Znowu uciekasz. Przecież nie jesteś sama. Zaufaj mi.

- Jak mogę zaufać komuś, kto w tak prostacki sposób zaproponował mi, żebym została jego kochanką?

- Co to ma teraz do rzeczy?

- Wszystko! Myślałeś tylko o swojej wygodzie, nie o mnie. A teraz pewnie zaproponujesz mi cichy zabieg! - wykrzyknęła, tracąc kontrolę nad nerwami. - Dokładnie to, co mój kochający ojciec doradził mojej matce. - Z piersi Ellie wydobył się rozpaczliwy szloch.

Dio mruknął coś po grecku i silnie objął ją swoimi ramionami. W końcu przytuliła się do niego, osłabiona tym rozdzierającym serce płaczem. Z każdym kolejnym uderzeniem jego serca stawała się spokojniejsza. Zaciśnęła powieki i zapragnęła, by świat choć na chwilę zatrzymał się w miejscu.

- Możesz mi wierzyć, że nigdy nie zasugerowałbym ci takiego rozwiązania.

Strach, który jeszcze przed chwilą zaciskał jej krtań, powoli ustępował.

- Najbardziej boję się, że mogłabym ulec tej presji - wyszeptwała drżącym głosem.

- W końcu twoja matka też jej nie uległa.

- Ona nawet nie zauważyła, że mój ojciec po prostu nie chciał mieć dziecka. Powiedział jej, że nie chce jej narażać na trudy samotnego macierzyństwa.

Mocne ramiona Dio zaciśnęły się wokół jej drobnej postaci. Siła i ciepło, jakimi ją otoczył, dały jej posmak szczęścia. Zadrżała. Pożądanie uczyniło ją bezradną.

- Nie chcę być twoją kochanką, ale chcę spędzić z tobą tę noc.

Dio nie był w stanie ukryć swego zdziwienia.

- Ja naprawdę na ciebie nie zasługuję - powiedział cicho.

Pochylił się i zdjął jej buty, a potem sam zaczął się rozbierać. Obserwowanie jego powolnych, pełnych determinacji ruchów sprawiło, że drżała w niecierpliwym oczekiwaniu. Zsunęła rajstopy i niedbale ściągnęła sweter.

- Nie, przestań - poprosił. - Sam chcę to zrobić. Wyglądał jak posąg z brązu. Wprost pochłaniał ją wzrokiem. Nieoczekiwanie splótł jej dłonie ze swoimi i przycisnął ją mocno do siebie. Namiętnie przywarł do jej ust...

Kiedy Ellie oprzytomniała, miała oczy pełne łez.

- Sprawiasz, że czuję się jak ktoś wyjątkowy. Po raz pierwszy w życiu - wyznała z melancholią.

Zadzwoił telefon.

- Nie odbieraj - wyszeptwała błagalnie, nie chcąc, by cokolwiek przeszkodziło im w tak cudownej chwili.

- Ale ja czekam na telefon. - Uwolnił się z jej uścisku i podniósł słuchawkę.

Leżąc na brzuchu, Ellie bacznie go obserwowała. Mimo że nie patrzył na nią, wyczuwała, że coś się zmieniło, że coś ich rozdziela. Rozmawiał oczywiście po grecku.

- Wezmę prysznic i popracuję jeszcze trochę - zakomunikował, starannie unikając jej spojrzenia. - Prześpij się wreszcie, Ellie.

- Co się stało? - zapytała drżącym głosem.

- Nic, co by ciebie dotyczyło.

Ellie zbladła.

- Może po prostu wolałbyś, żebym sobie poszła?

Dio nerwowo przygładził zmierzwione włosy. Jego oczy błyszczały gorączkowo, a oddech stał się ciężki i urywany.

- Idę do domu - oznajmiła stanowczo i zaczerwieniła się z zakłopotania.

- Chcę, żebyś została - przekonywał. Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- A mnie jakoś nie chce mi się w to wierzyć.

- Nie zamierzam błagać cię na kolanach - ostrzegł. W jakiś przedziwny sposób słowa te uspiły jej czujność.

Może podświadomie obawiała się, że tym razem ma zbyt wiele do stracenia. Dręczył ją niewytłumaczalny niepokój. Być może Dio po prostu dostał jakąś złą wiadomość, dlaczego jednak robił z tego tajemnicę? Jej niepewność rosła z minuty na minutę. Nie ufał jej, to nie ulegało wątpliwości. Oddała mu się dziś w desperackiej próbie przekonania samej siebie, że łączy ich coś więcej niż tylko czysto fizyczne pożądanie. Czuła się jednak poniżona tą nagłą potrzebą potwierdzenia swojej wartości. Czyż nie powodował nią strach?

Wstając z łóżka, zebrała w pośpiechu swoje ubrania. Podążyła w dół korytarza, do pokoju, w którym się wcześniej przebierała. Wśliznęła się do łóżka. Jeżeli Dio chciał naprawdę, żebym z nim została, przyjdzie tu po mnie, pomyślała jeszcze, zanim zapadła w sen.

Rano służący przyniósł jej do łóżka śniadanie. Potem zadzwonił Dio, aby powiadomić, że zapisał ją na dwunastą do ginekologa.

- Nathan Parkes to mój dobry znajomy. Jeśli ci to przeszkadza, umówię cię z kimś innym - powiedział. Starał się być bardzo taktowny.

- To dla mnie bez znaczenia, do kogo pójde - odparła beznamiętnie, zmęczona natrętnymi, nie dającymi jej spokoju myślami.

W drodze do lekarza milczała. Uparcie ignorowała podejmowane przez Dio próby nawiązania lekkiej, niezobowiązującej rozmowy. Nie zamierzała udawać, że nic się nie stało. Nawet nie starała się zachować pozorów zimnego spokoju. Kochała go, ale bolała nad tym, że tak łatwo mu uległa. Teraz przyszło jej za to zapłacić bardzo wysoką cenę. Lepiej byłoby dla mnie, gdybym go nigdy nie spotkała, pomyślała ponuro.

- Jesteś w ciąży - poinformował ją beznamiętnie Nathan Parkes.

- Na pewno? - spytała na wszelki wypadek.

- Na pewno. Nie ma mowy o pomyłce.

Ellie spuściła głowę.

- W tej chwili to normalne, że jesteś słaba i masz mdłości - kontynuował ten chudy, łysiejący mężczyzna. - Ale niepokoi mnie coś innego. Jesteś zbyt szczupła.

- Rzeczywiście niewiele ostatnio jadłam - przyznała niechętnie Ellie.

- Nudności zabijają apetyt. Spróbuj jeść częściej, ale za to mniejsze porcje. To zazwyczaj pomaga.

Wiedziała, że to kłopoty z Dio spowodowały utratę apetytu. Ale jakie to mogło mieć teraz znaczenie?

- Czy zamierzasz donosić tę ciążę? - spytał nieoczekiwanie.

Rozzłościło ją zaciekawienie w jego głosie. Kiwnęła więc tylko głową na potwierdzenie, ale nie podniosła wzroku. Zdawało jej się, że dzielnie zniesie wiadomość o ciąży. Przecież była przygotowana na taką ewentualność. Teraz odkryła jednak, że to nieprawda. Była po prostu oszołomiona i przerażona.

- Wspaniale! W takim razie gratuluję! - powiedział lekarz. - Zatem do zobaczenia.

Ellie stała w pustej poczekalni. Oddychała głęboko i miarowo, próbując się w ten sposób uspokoić.

Kiedy wyszła na zewnątrz, Dio czekał na nią przy samochodzie. Nie chciała, żeby poszedł z nią na górę. Teraz spojrzał przenikliwie na jej pobladłą twarz.

- A zatem świętujemy! - oznajmił i otworzył na oścież drzwi samochodu.

- Nie możesz choć raz powiedzieć, co naprawdę myślisz? - skarciła go jadowitym szeptem.

Dio nachylił się, żeby zapiąć jej pas.

- Będziemy rodzicami! Poczęcie mojego pierwszego dziecka to dla mnie wyjątkowe wydarzenie.

- Jak się naprawdę czujesz? - spytała i zaśmiała się nerwowo.

- Zdruzgotany..., ale w jakiś sposób również zadowolony z siebie.

- Ja jestem w szoku.

- Wyglądasz na bardzo zmęczoną. Zawiozę cię do mnie. Będziesz mogła się trochę przespać.

- Nie. Obiecałam panu Barry'emu, że szybko wrócę do pracy. A poza tym muszę się przebrać - wyszeptwała niepewnie.

- Wolałbym, żebyś została u mnie. Muszę dzisiaj polecieć do Paryża - dodał smętnie. - Wątpię, czy uda mi się wrócić wcześniej niż jutro wieczorem.

Zachowywał się tak, jakby miał kłopoty, ale nie chciał jej nimi martwić. Zaskoczona, obrzuciła go ukradkowym spojrzeniem. Przyznał się, że jest zdruzgotany. Spod jego ciemnej skóry przebijała błądź.

- Myślę, że w domu będzie mi wygodniej - powiedziała stanowczo.

- Mam nadzieję, że kiedy już zostaniesz moją żoną, zdasz się czasami na moją radę - rzucił z pozorną obojętnością.

Zapadła cisza. Ellie poczuła ściskanie w gardle. Nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała.

- Przede wszystkim biorę pod uwagę twoje dobro, kochanie - dodał czule.

- Czy ty poważnie prosisz mnie o rękę?

- Najzupętniej poważnie - zapewnił ją Dio.

- Przecież my się prawie nie znamy.

- Wiemy o sobie wystarczająco dużo. Szanujecie i... pożądam. Czegóż więcej potrzeba?

- A co z miłością? - zapytała łamiącym się głosem.

- Chcę się z tobą ożenić! - powiedział dobitnie.

- Nie, tak naprawdę nie chcesz. Ludzie nie pobierają się w dzisiejszych czasach jedynie z powodu przypadkowej ciąży.

- Nie tacy ludzie jak ja.

- Dio...

- Wiesz, że mam rację.

- Jednak...

- Pobierzemy się, jak tylko uda mi się załatwić konieczne formalności - powiedział z naciskiem.

- Przemyślę to.

Dio zatrzymał gwałtownie samochód przed wejściem do księgarni. Odpiął pas Ellie i nachylił się nad nią. Jego czarne oczy błyszcząły gniewem.

- Powinnaś się za siebie wstydzić, moja maleńka - zwrócił się do niej jak do niegrzecznego dziecka. - Przecież w nocy nie mogłaś się doczekać...

- Dio... - szepnęła z wymówką, chociaż przede wszystkim była zakłopotana.

- No więc, jak to jest? Jesteś zuchwałą dziewczynką, która wykorzystuje mnie do zaspokojenia swoich potrzeb seksualnych, czy też kobietą, która cudownym zbiegiem okoliczności nie potrafi mi się oprzeć?

Ellie była zahipnotyzowana bliskością jego oczu i ust. Uniosła do góry dłoń i przesunęła palcem po jego zadziwiająco pełnych wargach.

- Nie mogę. Dobrze o tym wiesz. - Jedyne, czego chciała w tej chwili, to żeby ją pocałował.

On jednak odsunął się i oparł o siedzenie.

- Zadzwoń do ciebie jutro.

- Nie musisz się ze mną żenić.

- Fakt, zwłaszcza że straszna z ciebie jędba!

- Nie żartuj z czegoś tak poważnego - poprosiła. Jego twarz na moment zamarła w bezruchu.

- Ty i ja... to mogłoby się udać. - Dio wypowiadał każde słowo z naciskiem.

- Tak, ale czy będziesz szczęśliwy? - zapytała, żałując w duchu, że jest tak głupio dociekliwa.

- Oczywiście, powinienem się oświadczyć podczas uroczystej kolacji. No i nie pomyślałem o kwiatach i pierścionku zaręczynowym.

- Nie, to nie o to chodzi. - Ellie skrzywiła się.

- Chcę się z tobą ożenić. Jedyne słowo, które pragnę usłyszeć, to „tak”.

- Tak - wyrwało się jej spontanicznie.

- No, nie było to takie trudne, nieprawdaż? - Jego promienny uśmiech sprawił, że zapomniała o wszelkich wątpliwościach. Zaraz potem Dio spojrział na zegarek. - Obawiam się, że musimy zakończyć tę romantyczną scenę. Spóźnię się na samolot. Zadzwoń do ciebie jutro.

- Dlaczego nie dzisiaj? - usłyszała swój własny głos, gdy wysiadła z samochodu.

- Będę zajęty przez cały wieczór.

- Rozumiem. - Powoli skinęła głową.

Jednak w rzeczywistości wcale nie mogła pojąć, o co w tym wszystkim chodzi. Wciąż trudno jej było uwierzyć, że Dio rzeczywiście poprosił ją o rękę. Sprawy przybrały zbyt szybki obrót i zaczęły wymykać się spod kontroli. Miała kompletny mętlik w głowie. W ciągu kilku godzin dowiedziała się, że jest w ciąży i że wychodzi za mąż. Pewnie Dio wcale jej nie kochał. Ona jednak postanowiła zrobić wszystko, by był szczęśliwy. Będzie najlepszą żoną, jaką mógłby sobie wymarzyć.

Następnego dnia przed księgarnią zatrzymała się srebrna limuzyna z przyciemnionymi szybami. Ellie uśmiechnęła się szeroko, przekonana, że to Dio wrócił z Paryża wcześniej, niż przewidywał. Jednak kilka sekund później zamarła ze zdziwienia. Z limuzyny wysiadła wysoka, atrakcyjna brunetka. Helena Teriakos. Oniemiała Ellie przyglądała się, jak kobieta wchodzi do księgarni. Natychmiast skierowała swe zimne spojrzenie na Ellie. Jej piękna twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie mogłybyśmy porozmawiać w cztery oczy? - zapytała.

- Przepraszam, o czym porozmawiać? - Lekceważący ton Heleny wytrącił ją z równowagi.

- W takim razie możemy porozmawiać w moim samochodzie. - Całkowicie zignorowała pytanie Ellie. Odwróciła się na pięcie i wymaszerowała ze sklepu.

Ellie ociągała się. Nie lubiła zaskoczeń. Ale przecież Helena była spokrewniona z Dio. Była dla niego bezsprzecznie kimś ważnym. Być może chciała porozmawiać z nią o ślubie.

Narzuciła żakiet i wyszła na zewnątrz. Kierowca otworzył jej tylne drzwi.

Helena przypatrywała się jej zmrużonymi oczami, wolno potrząsając głową, co zapewne było oznaką niepomiernego zdziwienia.

- Sprzedawczyni i sprzątaczką! Dio musiał chyba postradać zmysły. Przyznaję, że nie byłam zadowolona, kiedy pojawił się z tobą na pogrzebie swego ojca, ale w tych warunkach byłam gotowa wybaczyć mu ten drobny towarzyski nietakt.

- Towarzyski nietakt? - zapytała Ellie, starając się zachować spokój. - A w ogóle, dlaczego miałabyś mu cokolwiek wybaczać?

Helena uniosła brew.

- Mężczyzna zawsze zostanie mężczyzną. Dio jest mi przeznaczony. Lecz nie jestem zazdrosna. Nie jestem również zaborcza. Zawsze spodziewałam się, że będzie miał kochankę po naszym ślubie.

- Po waszym ślubie?

Helena Teriakos podniosła głowę, zatrzepotała długimi rzęsami i zaśmiała się, szczerze ubawiona.

- Ty naprawdę nie wiedziałaś? Dio i ja zostaliśmy zaręczeni praktycznie jeszcze w kołyskach. A to oznacza, że kiedyś się pobierzemy.

- Nie - szepnęła Ellie drżącym głosem. - Nie, to nie. może być prawda. Dio powiedziałby mi.

- Dlaczego miałby ci cokolwiek mówić? Jesteś przecież tylko jedną z jego zabawek. Znikniesz z jego życia równie szybko, jak się w nim pojawiałaś. - Każde słowo wypowiadała z jadowitą ironią, patrząc nie bez satysfakcji, jak Ellie robi się coraz bledsza. - Nasi przyjaciele i rodzina oczekują już niebawem oficjalnego ogłoszenia zaręczyn.

Ból i upokorzenie były zbyt wielkie, by Ellie potrafiła ukryć swe emocje. Czuła się zupełnie rozbita i zdruzgotana. Zaaranżowane małżeństwo! To właśnie Helena miała na myśli. Dio sformułował to zgrabniej: „Wybrać partnera na całe życie”. No oczywiście, Spiros Aleksiakis zawczasu wybrał kandydatkę na żonę dla syna. Jednak Dio był zbyt zajęty romansami z kolejnymi wybrankami serca, by myśleć o założeniu rodziny. A Helena cały czas na niego czekała... Cóż za nieszczęsna kobieta!

- Nie rozumiem, jak możesz tolerować, że Dio sypia z innymi kobietami? - spytała Ellie z oburzeniem.

- Między mną a Dio jest coś więcej. Coś, czego ty nigdy nie zrozumiesz. Łączy nas pochodzenie, status społeczny i oczekiwania wobec partnera - poinformowała z wyższością. - Niestety, Dio ma dosyć szczególne poczucie humoru. Uważa, że powinien się z tobą ożenić ze względu na dobro dziecka.

A więc ta perfidna kobieta wiedziała o wszystkim. Ellie zrobiło się przykro.

- Powiedział ci...

- Przyleciał wczoraj do Paryża i spędził ze mną cały wieczór. Nie miałaś o tym pojęcia, prawda? - Uśmiechnęła się sarkastycznie. - Wierz mi, był zrozpaczony swą pochopną decyzją. Ja jednak jestem bardzo praktyczną kobietą. Ile będzie kosztowało przekonanie cię, że zabieg jest w twoim dobrze pojętym interesie? Pięćset tysięcy funtów?

Ellie spojrzała z przerażeniem i niedowierzaniem na swoją rywalkę. Była tak oburzona, że nawet nie potrafiła zdobyć się na jakąkolwiek odpowiedź.

- Milion? Jestem bardzo bogatą kobietą. Stać mnie na wielkoduszność. - Każde wypowiedane przez Helenę słowo raniło niczym ostrze miecza. - Zawsze możesz powiedzieć, że poroniłaś. Nie zależy mi nawet, byś zniknęła z jego życia. Możesz sobie nadal być jego kochanką. Ale żona to co innego, nie dorostaś do tej roli.

- Nie chcę twoich pieniędzy i nie mam zamiaru pozbywać się dziecka! - krzyknęła Ellie, zupełnie wyprowadzona z równowagi.

- No, ale chyba nie wyjdiesz za niego? Wyobraź sobie te nagłówki! Dionisos Aleksiakis żeni się ze sprzątaczką! - powiedziała Helena, wzdrygając się z niesmakiem. - Pamiętaj, że on jest bardzo dumnym człowiekiem. Nie zrobisz chyba nic, co mogłoby wprowadzić go w stan zakłopotania? Jeszcze zanim gazety zaczną się na dobre rozpisywać o twoim pochodzeniu, Dio cię znienawidzi.

- Co wiesz na temat mojego pochodzenia? - zapytała Ellie, z trudem powstrzymując drżenie głosu.

- Wszystko. Za pieniądze można kupić każdą informację. - Helena spojrzała jej prosto w oczy. - Szkoda mi cię. Ty go kochasz. Dzięki Bogu, ja nigdy nie czułam potrzeby, by ulec tego typu emocjom. Musisz podjąć decyzję. Jeśli wyjdiesz za niego, unieszczęśliwisz was oboje,

- Nie zamierzam wyjść za niego - powiedziała Ellie cierpko.

- Nareszcie mówisz do rzeczy. - Helena uśmiechnęła się z chłodną satysfakcją. - Jeżeli zmusisz mężczyznę do małżeństwa, nie wyniknie z tego nic dobrego. A co do dziecka... Myślę, że powinnaś się uczyć na błędach twojej naiwnej matki.

Ten okrutny i bezlitosny atak spowodował, że Ellie poczuła okropne mdłości. Marzyła tylko o tym, by natychmiast wyjść na świeże powietrze. Szarpnęła drzwi, były jednak zablokowane.

- Nie będę dłużej tego słuchać. Wypuść mnie!

- Jeszcze nie skończyłam. Nie chcę, byś urodziła to dziecko.

- To moje dziecko i moja sprawa! - rzuciła Ellie wściekła. - A teraz otwórz drzwi i przestań mi grozić!

Powolnym ruchem dłoni Helena dała znak swemu szoferowi.

- Pomyśl o tym, co ci powiedziałam. Potrafię się mścić. Odkryjesz jeszcze, że Dio bardzo się ze mną liczy.

Ellie wysiadła z samochodu i natychmiast pobiegła do swojego pokoju na górze. O dziwo, wcale się nie rozpłakała. Odczuwała jedynie niewyobrażalny ból. Nie cierpiała tak bardzo od śmierci swojej matki. Zaszła w ciążę z mężczyzną, który był zaręczony z inną kobietą. Znalazła się w sytuacji, z której nie było dobrego wyjścia. Dio nie był z nią szczerzy, cały czas ją okłamywał. Doskonale pasowali do siebie z tą bezwzględną i złośliwą wiedźmą, która miała zostać jego żoną. Jedno warte drugiego. Im szybciej mu to powiem, tym lepiej, pomyślała z niepohamowaną wściekłością.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ellie czekała na Dio już prawie dwie godziny. Gdy wreszcie wszedł do salonu, widać było, że jest niezadowolony i zdenerwowany.

- Wiern, że Helena złożyła ci wizytę - powiedział chłodno. - To bardzo miły gest z jej strony. Byłem pewien, że tak postąpi.

Ellie, wstrząśnięta jego słowami, szepnęła:

- Miły gest? Oszalałeś, czy jesteś po prostu głupi?

- Zaoferowała ci pomoc, a ty byłeś nieuprzejma i agresywna. Przeprosiłem za twoje zachowanie, chociaż to ty powinnaś błagać Helenę o przebaczenie.

- Pomoc? Przeprosiny? - powtarzała z niedowierzaniem, zdając sobie jednocześnie sprawę, że nie doceniła swojej rywalki. Greczynka okazała się wyjątkowo fałszywa i sprytna.

- Zaoferowała mi milion funtów za usunięcie ciąży! To nazywasz pomocą?

Dio wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

- Jeżeli musisz kłamać, to wymyśl coś bardziej wiarygodnego i mniej melodramatycznego. Helena nigdy nie zniżyłaby się do takiego poziomu.

- I znowu to ja kłamię! - powiedziała z gorzkim wyrzutem. - Naprawdę jesteście warci jedno drugiego. - Odetchnęła ciężko, a jej policzki oblały się gorączkowym rumieńcem. - Jeśli ona jest taka cholernie wyjątkowa, to dlaczego wybrałeś mnie?

- Nie będę rozmawiał z tobą o Helenie - rzucił wymijająco.

- A szkoda, bo ona wie o mnie wszystko.

- Byłem winien Helenie szczere wyjaśnienie.

- Jednak nawet nie przyszło ci do głowy, wtedy na pogrzebie twojego ojca, żeby nas sobie przedstawić. Chyba zdawałeś sobie sprawę, że nie mam pojęcia, kim ona właściwie jest - dodała sarkastycznie. - Myślałam, że to twoja kuzynka.

- Jesteśmy również dalekimi krewnymi - stwierdził lakonicznie.

- Jak miło! Gdyby była odrobinę sympatyczniejsza, może wzbudziłaby moją litość. Tak desperacko walczy, by cię przy sobie zatrzymać.

- Nie będę słuchał, jak obrażasz Helenę! Sama nie wiesz, co mówisz.

Zaśmiała się sztucznie.

- Więc jestem za głupia? Ale to już nieważne! Zaufałam ci. Myślałam, że jesteś wolny. Nigdy nie związałabym się z tobą, gdybym wiedziała o istnieniu Heleny.

- Helena i ja nie jesteśmy kochankami. - Jego twarz wykrzywił nieprzyjemny grymas. - Zeszłej nocy właściwie po raz pierwszy rozmawialiśmy o małżeństwie. Wszyscy byli święcie przekonani, że kiedyś w przyszłości się pobierzemy. Jest bardzo szanowana przez moją rodzinę.

- Święta Helena! - wykrzyknęła Ellie z niesmakiem. Nie mam żadnych szans, pomyślała. - Tamtej nocy na Chindos jakoś zapomniałeś o tej nobliwej niewieście. Nie byłeś ze mną szczery, nigdy ci tego nie wybaczę. Uważam, że postąpiłeś wyjątkowo obrzydliwie - powiedziała, wzdrygnąwszy się na samą myśl o tej zimnej kalkulacji. Dio zacisnął dłonie w pięści.

- Ostatnie dwadzieścia cztery godziny to prawdziwe piekło. Nie mam nastroju, żeby wysłuchiwać twoich biadoleń - rzucił ze złością. - A poza tym, czy ci się to podoba, czy nie, byłem Helenie winny wyjaśnienie. Uraziłem jej dumę i zawiodłem ją.

- Nie martw się o nią. Jest wyjątkowo przebiegła.

- Jak możesz być tak potwornie złośliwa?

Ellie schyliła się i podniosła drżącą ręką torebkę. Gdy spojrzała na Dio, jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Nie chciałam cię nawet w prezencie! Nie żartuję. - Obserwowała, jak jego gniew zmienia się w zdziwienie, w miarę jak docierało do niego znaczenie wypowiedzianych przez nią słów. - Wczoraj wpadłam w panikę i dałam się głupio złapać na chwyt z oświadczeniami. Cały czas byłeś lojalny nie wobec mnie, a wobec Heleny. To z nią powinieneś się ożenić, nie ze mną. Nie mam ochoty być jednym z boków trójkąta małżeńskiego.

- W życiu nie spotkałem tak nierozsądnej kobiety - powiedział zdumiony. - Nosisz przecież moje dziecko!

- I to jest jedyny powód, dla którego poprosiłeś mnie o rękę. Ale to nie wystarczy. - Omijając go, skierowała się do wyjścia.

- Łączy nas o wiele więcej, niż sądzisz - rzucił za nią Dio.

- Mogę się obyć bez seksu, jeśli to masz na myśli.

- Wróć! - syknął przez zaciśnięte zęby. - To śmieszne.

Ellie odwróciła się i spojrzała na niego. Była blada jak kreda.

- Nie, śmieszne jest to, że wpadłam w twoje sidła.

- Ellie!

- Proszę, zostaw mnie w spokoju - poprosiła z mocą. - Nie dzwoń i nie próbuj się ze mną zobaczyć. Kiedy trochę ochłonę, będziemy mogli porozmawiać o dziecku. Ale nie teraz.

Przez następny tydzień Ellie funkcjonowała jak robot. Nie umiała przebaczyć Dio, że tak boleśnie ją zranił, jednak była z nim związana silniej, niż sądziła. Czuła, że należy do niego, że trudno jej będzie bez niego żyć. Pomimo jej prośby, żeby zostawił ją w spokoju, Dio dzwonił codziennie. Za każdym razem odkładała natychmiast słuchawkę. Ale prawda była taka, że nie ufała samej sobie, była bezbronna wobec uczuć do tego człowieka.

Odkąd dowiedziała się prawdy o Helenie Teriakos, zżerała ją zazdrość. Zrozumiała, że Dio bezgranicznie ufał tej kobiecie. Lecz najbardziej martwiło ją, że nie miała szans w rywalizacji z tak podstępny i bezwzględną istotą jak Helena. Ta świadomość rozdzierała jej duszę.

W dodatku pan Barry rozchorował się Ellie dosłownie padała z nóg. Dni zdawały się nie mieć końca. Dopiero w niedzielne popołudnie zdołała trochę odpocząć. Kiedy wróciła do domu, czekała na nią niespodzianka. W maleńkim biurze na tyle księgarni siedział bratanek jej pracodawcy: tęgi, łysiejący niesympatyczny pięćdziesięcioolatek. Przeglądał rachunki. Na widok Ellie podniósł się, i ignorując jej pytanie o zdrowie stryja, zaczął od stwierdzenia, że musi z nią porozmawiać. Zaraz potem poinformował, że jego stryj przeszedł na emeryturę i on przejął po nim księgarnię. Cały świat Ellie zawałił się z hukiem. Starła się zebrać myśli, ale była zbyt oszołomiona.

- Ty masz przecież inną pracę - dodał, udając, że nie zauważa, jakie piorunujące wrażenie wywarła na niej ta wiadomość. - Zamierzam zainwestować w ten sklep spore pieniądze, tylko... - zawiesił na chwilę głos i wyduł usta - przykro mi, ale nie będę mógł dłużej korzystać z twoich usług.

- Słucham? Co pan powiedział? - wykrztusiła z trudem Ellie.

- Nie będę potrzebował sprzedawcy. Zapanowała grobowa cisza.

- Czy wiadomo panu, że pański stryj zgodził się odsprzedać mi księgarnię? - Postanowiła utrzymać nosa temu bubkowi.

Joe Barry spojrzał na nią lekceważąco.

- A masz na to świadków? Mój prawnik zapewnił mnie, że taka gołosłowna, nie potwierdzona na piśmie obietnica nie ma żadnej mocy prawnej. Stryj powinien cię poinformować o zmianie swoich planów wiele tygodni temu. Nie można mnie winić za to, że nie miał serca tego zrobić - powiedział ze zniecierpliwieniem. - To oczywiste, że stryj woli, żeby sklep pozostał w rękach rodziny.

Perspektywa kupna księgami była dla Ellie jak tratwa ratunkowa. Teraz miała wrażenie, że tonie.

- Otrzymasz wszystko, co ci się należy. Daję ci miesięczne wypowiedzenie. - Barry uśmiechnął się z udawaną dobroduszością. - I oczekuję, że opuścisz pokój na górze wraz z wygaśnięciem umowy.

- Wyprowadzę się dużo wcześniej - odparła Ellie z godnością.

- Świetnie. Muszę przyznać, że można się z tobą dogadać. - Spojrzał na nią z ulgą. Zamknął księgi rachunkowe i wyszedł, mrużąc coś pod nosem.

Ellie opadła na najniższy stopień schodów. Od pięciu lat właściwie nie miała wakacji. Niska pensja i te wszystkie nadgodziny... I co z tego ma? Miesięczne wypowiedzenie. Wysłałam na kompletną idiotkę, pomyślała z wściekłością. Czas ułożyć nowe plany na przyszłość. Położyła dłonie na swoim płaskim jeszcze brzuchu, starając się chociaż na chwilę przestać myśleć o ojcu swego dziecka.

Wchodziła właśnie po schodach, kiedy zadzwonił dzwonek. Spojrzała przez okno księgarni i z wrażenia przetarła oczy. Przed drzwiami stał Ricky Bolton.

- Hej, Ellie! Sezamie, otwórz się!

Może ją rozbawi? Dio miał raczej mizerne dokonania w tej dziedzinie. Z wahaniem otworzyła drzwi.

- Jak dowiedziałeś się, gdzie mieszkam?

Ricky uśmiechnął się szeroko. Białe zęby, opalenizna i te błękitne oczy! Emanowała z niego pogoda ducha.

- Kiedyś rzuciłem okiem na twoją teczkę personalną. Już dawno miałem do ciebie zadzwonić, ale wiesz, jak to jest...

- Zbyt wiele kobiet, zbyt mało czasu?

- Co ja poradzę, że kobiety na mnie lecą. - Ricky przesunął palcami po swoich blond włosach i wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, - Mogę wejść? Trochę dzisiaj zimno.

- W pracy zachowywałeś się jak idiota. Słyszałam, że powody twojego odejścia z fummy były dość niezwykle. Nie mylę się, prawda?

- Owszem, nie mylisz się - powiedział z wyrazem samouwielbienia na twarzy. - Fortuna zapukała do moich drzwi i wspiąłem się na wyższy szczebel kariery!

- I jak ci się wiedzie?

- Wspaniale! Wyobraź sobie, że już awansowałem! Masz ochotę na małą randkę?

- Jestem w ciąży, Ricky.

Wyraz zadowolenia od razu znikł z jego twarzy.

- Jesteś... co? Mój Boże! Jak to się stało? Jasny gwint. Kim jest ten facet? Gdzie on jest?

Ellie wzruszyła ramionami. Nie zamierzała mu się zwierzać ze swych kłopotów.

- Teraz wszystko rozumiem. Zatem... zadzwonię w przyszłym roku - powiedział smętnie.

- Chyba raczej nie. Jakoś nie wyobrażam sobie ciebie pchającego dziecięcy wózek. - Ellie wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. - Dziękuję, cenię sobie twoją szczerość.

Zdziwiony Ricky zaśmiał się i położył dłonie na jej szczupłych ramionach.

- Uwierz mi. Nie wiesz, ile tracisz - wyszeptał i uśmiechnął się obleśnie.

W ułamek sekundy później Ricky leżał na podłodze. To Dio zadał mu cios pięścią w twarz.

- Przestań! - krzyknęła, nie na żarty przestraszona.

- Zostaw ją w spokoju! - ryknął Dio. - Słyszałeś? Zostaw moją kobietę w spokoju, albo rozbiję cię na miazgę!

- Zachowujesz się jak dzikie zwierzę, Dio - jęknęła Ellie, zdruzgotana jego postępkami.

Dio puścił Boltona, uśmiechnął się drwiąco i spojrzał oskarżycielsko na Ellie.

- Zapytaj samą siebie, czyja to wina. Widziałem, jak go całowałaś!

- Tylko w policzek - powiedział szybko Ricky, z trudem łapiąc oddech. - Powinienem oskarżyć cię o napaść.

- Powinieneś raczej dostać niezłe cięgi za sprzedanie informacji, które podsłuchałeś - uściśliła Ellie.

Dio zamarł. Odwrócił głowę.

- To jest Ricky Bolton?

- Masz rację. Teraz jesteśmy kwita - oznajmił Ricky głośno i wiedziony swoim niezawodnym instynktem samozachowawczym, czym prędzej się wycofał.

- Co on do diabła tu robił?

- Przejeżdżał tędy i postanowił mnie odwiedzić. - Ellie drżała z zimna. - Nie interesuje mnie, co o tym sądzisz.

- Jak myślisz, co czułem, widząc, jak obejmujesz innego mężczyznę?! - ryknął Dio. - Mam tego dość! Nie możesz żądać, bym trzymał się od ciebie z daleka.

- Ja po prostu nie wiem, co powinnam zrobić - wyznała Ellie.

- Ale ja wiem - mruknął Dio. Objął ją władczo, uniósł delikatnie do góry i przylgnął do jej ust.

Ten płomienny pocałunek sprawił, że straciła grunt pod nogami. Znowu nie była niczego pewna.

Dio pogasił światła, uruchomił alarm, włożył jej torebkę do ręki i wyprowadził na zewnątrz. Zamknął drzwi na klucz.

- Co ty robisz? - wymamrotała, zaskoczona niespodziewanym obrotem sprawy.

- Pójdziemy na kolację, a przy okazji sobie porozmawiamy.

- Ale ja nie jestem odpowiednio ubrana.

- Jak to? Wyglądasz wspaniale.

Usiedli w rogu cichej, przytulnej restauracji.

- Nathan podrzucił mi książkę dla przyszłych ojców. Myślę, że jest kilka rzeczy, które powinienem wiedzieć.

- Ty rzeczywiście pragniesz tego dziecka? Nie mylę się, prawda?

Jego źrenice zwężyły się.

- Tylko wtedy, gdy stworzymy rodzinę. Po tym, jak się zachowałam, nie wiem, co myśleć. Nie chcesz być w ciąży, nie chcesz być ze mną... Chyba że w łóżku. - Dio spojrzał na nią groźnie.

Nieoczekiwanie wybuchła niepohamowanym płaczem.

- To nieprawda! Chcę tego dziecka! - krzyknęła.

- W twoim stanie częste zmiany nastroju są na porządku dziennym. - Dio ujął jej dłonie.

- Czego jeszcze dowiedziałaś się z tej książki? - Ellie ze złością wyrwała rękę z jego uścisku.

- Ellie, wyjdź za mnie. Posłuchaj, jeśli się nie pobierzemy, dziecko nie zostanie uznane przez moją rodzinę.

- Może się trochę pospieszyłam, kiedy powiedziałam, że nie chcę cię nawet w prezencie.

- Ślicznie to ujęłaś, maleńka. Zatem, kiedy się pobieramy? - zapytał.

- Nie wierzysz w to, co powiedziałam o Helenie?

- Nie. Mógłbym skłamać, ale tego nie zrobię.

Ellie zagryzła wargi. Było oczywiste, że Dio nigdy nie uwierzy w jej wersję wydarzeń. Znał Helenę od dziecka i ufał jej bezgranicznie.

- Powinienem ci wcześniej o niej powiedzieć.

- Myślałaś, że nigdy nie będziesz musiał tego robić? Czy... czy ty ją kochasz? - W napięciu czekała na odpowiedź.

- Co miłość ma z tym wspólnego?

Ta wymijająca odpowiedź niczego nie wyjaśniała. Lecz to Ellie spodziewała się dziecka Dio, to ją zamierzał poślubić. Nie miała nic do stracenia. Postanowiła przyjąć jego oświadczenia.

- Najważniejsze jest dziecko! Potem będziemy martwić się o nas - obiecał.

Zabrzmiało to jak wyrok.

- Weźmiemy ślub w kościele - zakomunikowała Ellie, ośmielona jego słowami. -I chcę mieć najpiękniejszą sukienkę na świecie.

Usta Dio rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kościół wyglądał tego dnia nadzwyczaj odświętnie. Niemal z każdego zakątka, z każdej nawy, spływały kaskady kwiatów.

Ellie ubrana była w sukienkę z przepięknie haftowanego jedwabiu, wyszywanego prawdziwymi perłami. Materiał miękko opadał w dół, podkreślając zgrabną figurę panny młodej. Kreacja kosztowała majątek, ale przecież po to są pieniądze, by z nich korzystać.

Szła sama główną nawą kościoła i było jej lekko na sercu.

- Ktoś powinien prowadzić cię do ołtarza - powiedział Dio, gdy dzwonił do niej z konferencji w Genewie.

- Daj spokój - odparła. - Mamy przecież dwudziesty pierwszy wiek!

- Skoro jesteś taka nowoczesna, to dlaczego spędzamy osobno noc przedślubną? - zapytał żartobliwie.

- Chcę, żeby nasz ślub był wyjątkowy. Powiedziałaś, że rozumiesz! - przypomniała mu z wyrzutem.

- Kiedy stałem pod lodowatym strumieniem prysznicza, szybko zmieniłem zdanie.

Wspomnienie to sprawiło, że Ellie, zbliżając się do ołtarza, przy którym czekał już na nią Dio, uśmiechała się promiennie. Nie widziała nikogo poza nim. To był ten dzień, ta chwila i ten mężczyzna! Jest mój, pomyślała z satysfakcją. No cóż, poprawiła się natychmiast, tak długo, jak długo uda mi się go zatrzymać.

Bez zająknięcia wypowiedziała przysięgę małżeńską. Na szczęście. Bardzo się bowiem bała, że się pomyli. Raz po raz przychodziła jej do głowy natrętna myśl, że Helena Teriakos w jakiś sposób uniemożliwi dokończenie tej ceremonii. „Potrafię być zajadłym wrogiem” - ostrzegła przecież. Nawet wówczas, kiedy Ellie miała już obrączkę na palcu, na samo wspomnienie tych słów robiło jej się słabo.

Nic nie wiedziała o tym, że Dio zaprosił Helenę na ślub. Przeżyła więc szok, gdy ta podeszła do nich przed kościołem. Jak zwykle wyglądała olśniewająco.

- Życzę wam dużo szczęścia - wyszeptała ze smutnym uśmiechem. Na moment zamilkła, po czym dodała: - Ellie, mam nadzieję, że nie będziesz miała mi za złe, jeżeli zamienię z Dio kilka słów na osobności.

Ten efektowny gest zaskoczył Ellie i oczarował Dio, który natychmiast odszedł na bok, żeby porozmawiać z Heleną. Ellie zaś pozostała sama na schodach kościoła. Z każdą upływającą minutą stawała się coraz bardziej niespokojna. Goście natychmiast dostrzegli ten incydent i spoglądając na nich ukradkiem, zaczęli o czymś szeptać. Ellie zbladła. Poczuli się śmiertelnie upokorzona. Dopiero gdy fotograf jednego z liczących się magazynów zawołał Dio, ten stanął wreszcie u jej boku.

- Zrobiła to naumyślnie! - powiedziała Ellie, gdy zakończyła się sesja zdjęciowa.

- Kto? O czym ty mówisz?

Jak on mógł być aż tak naiwny? Wściekła Ellie szybko opuściła głowę i przygryzła wargi. Zapadła krępująca cisza.

- Helena jest moją bliską znajomą, wręcz przyjaciółką - stwierdził lodowato.

- Co do tego nie mam żadnych wątpliwości - powiedziała ironicznie.

- Nie pozwolę, byś ją obrażała. Lepiej przyjmij to do wiadomości, zanim stracę panowanie nad sobą.

Nie mogła uwierzyć, że Dio ośmielił się potraktować ją w ten sposób. Przed chwilą przecież włożył jej obrączkę na palec, ślubował miłość i wierność. Czyżby nie widział, jak niewłaściwie postąpiła ta bezczelna kobieta? Ellie wyprostowała się i uniosła głowę.

- Dio, nie życzę sobie, żebyś zwracał się do mnie w ten sposób.

- Naprawdę? - spytał z przerażającym spokojem. - Musisz się jeszcze sporo nauczyć.

Poczuła zimne ciarki na plecach.

- Ten dzień zupełnie stracił urok - powiedziała, gdy wsiadali do limuzyny, która miała ich zawieźć na przyjęcie weselne do hotelu „Savoy”.

- Co ty wygadujesz, Ellie?

- Wiem, co mówię - upierała się.

Postanowiła na chłodno przeanalizować incydent, który miał miejsce przed kościołem. Helena zabawiła się jej kosztem, chciała pokazać, kto tu jest ważniejszy, lecz w sumie było to dość żenujące widowisko. Ellie brakowało jeszcze pewności siebie, a rywalka wiedziała, jak to wykorzystać.

- Dio... - powiedziała cicho - to nie jest dla mnie łatwe. Cała twoja rodzina i wszyscy znajomi oczekiwali, że ożenisz się z Heleną.

- Tak, ale...

- Na pewno zachodzą w głowę, dlaczego tak nagle ożeniłeś się ze mną.

Dio ujął mocno jej dłonie, a jego ciemne oczy nie były już tak zimne i dalekie,

- Jestem dumny, że nosisz moje dziecko - oznajmił z pozorną szorstkością.

- Może trochę przesadziłam, jeżeli chodzi o Helenę.

- Nie - westchnął Dio. - Znowu zbyt pochopnie cię oceniłem. Wybacz! Nie pomyślałem, że może ci być przykro.

To małe wyjaśnienie dokonało cudu. Patrzyła w oszołomieniu, jak Dio unosi jej dłonie i przyciska do swoich ust. Było w tym geście tyle szacunku i czułości, że jej niepewność i obawa natychmiast się ulotniły.

- Szkoda, że nie masz żadnej rodziny, która mogłaby cię wesprzeć - dodał smutno.

- Mama byłaby bardzo szczęśliwa. - Ellie zadrżała ze wzruszenia. Nie miała jednak złudzeń, że Spiros Aleksiakis nie byłby szczęśliwy, widząc, że jego jedyny syn ożenił się z kimś tak pospolitym. Taka jest prawda, pomyślała z bólem.

Przyciągnął ją do siebie i mocno objął.

Gdy wchodzili do restauracji, podeszła do nich Helena. Pocałowała Ellie w policzek i zamieniła kilka słów z Dio. Jej wystudiowana pewność siebie i chłód emocjonalny napawały Ellie odrazą.

- Spróbuj docenić jej dobre chęci - szepnął Dio. Pokiwała głową. Nie potrafiła dobrze się maskować.

Helena musi bardzo cierpieć, pomyślała w nagłym przypiływie współczucia. Zdecydowała, że postara się być wobec niej bardziej przyjazna.

Z zamyślenia wyrwał ją Nathan Parkes. Chciał przedstawić jej swoją żonę.

- Szkoda, że nie miałyśmy okazji poznać się przed waszym ślubem. Poprosiłam nawet Dio o twój numer telefonu, lecz pomyślałam, że jesteś nieludzko zabiegana.

- O, bardzo bym się ucieszyła - powiedziała Ellie ciepło. Zdała sobie sprawę, że ten wysoki, obdarzony miłym głosem ginekolog był bardziej zaprzyjaźniony z Dio, niż jej się początkowo wydawało.

- W takim razie szkoda, że tego nie zrobiłam. Mam nadzieję, że teraz nie czujesz się... - Umilkła raptownie, gdy zdała sobie sprawę, co chciała powiedzieć. - To znaczy mam na myśli, że my...

Nathan ruszył z odsieczą, by wybawić żonę z kłopotliwej sytuacji.

- Sally ma nadzieję, że odwiedzicie nas wkrótce na wsi. Uprzedzamy jednak naszych gości, że jest tam mnóstwo błota, troje hałaśliwych dzieci i pies szaleniec.

- No i nie ma co ukrywać, kiepska ze mnie kucharka - dorzuciła Sally nerwowo.

- Nie jestem wybredna, a poza tym chętnie pomogę.

- Ellie już polubiła swoją nową znajomą. - Dio uniósł brwi.

- Potrafisz gotować? - zapytał zdziwiony,

Nathan Parkes spojrział na przyjaciela i roześmiał się serdecznie.

- To mówi samo za siebie. Czy zdajesz sobie sprawę, że kiedy Dio po raz pierwszy do nas przyjechał, nie wiedział nawet, jak włączyć czajnik elektryczny?

- Cudowna para - wyszeptła Ellie, kiedy siedzieli przy weselnym stole. - Znasz ich od dawna?

- Prawie dziesięć lat. Miałem wypadek samochodowy. Nathan studiował wówczas medycynę i miał praktykę na izbie przyjęć. - Z jakiegoś powodu to wspomnienie przywołało uśmiech na jego twarzy.

- Co w tym śmiesznego?

- Miałem tylko wstrząśnienie mózgu. Jednak mój ojciec był bardzo przewrażliwiony na punkcie mojego zdrowia. Zachowywał się tak, jakby Nathan uratował mnie od pewnej śmierci. O ile sobie przypominam, Nathan zgodził się spędzić z nami tydzień na jachcie, żeby przerwać te nie kończące się szloch i przejawy wdzięczności mego papy.

- Byłeś jego jedynym dzieckiem - powiedziała z przekonaniem Ellie.

- Szkoda, że nie zdążył cię poznać.

- Wcale nie - odpowiedziała bez wahania. - Zamknąłby cię na cztery spusty, by nie dopuścić do ślubu z kimś takim jak ja.

- O co ci chodzi?

- Przemawia przede mną kompleks Kopciuszka. Ale. nie wyobrażaj sobie przypadkiem, że jesteś moim księciem - ostrzegła go. - Ty dopiero niedawno po raz pierwszy w życiu włączyłeś czajnik, a ja byłam dzieckiem z kluczem na szyi, które musiało samo o siebie zadbać.

- Nic dziwnego, że nie lubisz korzystać z cudzej pomocy.

Po przyjęciu Ellie zdjęła ślubną suknię i włożyła ciemnozieloną garsonkę ze złotymi guzikami, którą kupiła specjalnie na tę okazję. Chciała wyglądać nieco poważniej, lecz skończyło się na dobrych chęciach.

Kiedy powróciła do gości, poczuła na sobie rozpalony wzrok Dio.

- Czy ty na pewno skończyłaś osiemnaście lat? Jeszcze mnie przez ciebie posadzą! - zażartował i mocno objął ją ramieniem. - Przepraszam cię na chwilę. Chciałbym porozmawiać jeszcze z kilkoma osobami.

Patrzyła, jak śmieje się i żartuje i nagle ogarnął ją błogi spokój. Dio naprawdę wyglądał na odprężonego i szczęśliwego pana młodego. Z tych słodkich rozmyślań wyrwał ją niespodziewanie chłodny, dobiegający zza pleców głos:

- Żal mi ciebie. Seks nie wystarczy, by zatrzymać przy sobie męża. A ty nie masz mu przecież nic innego do zaoferowania.

Ellie zamarła z przerażenia. Gdy odwróciła się, Helena Teriakos rozmawiała już z jakimś starszym małżeństwem. Sally, która stała kilka kroków dalej, z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Właśnie się spieszyłam - powiedziała - by zamienić z tobą kilka słów, zanim wyjedziesz. Mam jakieś omamy, czy naprawdę słyszałam to, co mi się wydaje? - zapytała scenicznym szeptem. - Mój Boże, nigdy nie sądziłabym, że ta zimna ryba może być tak jadowita. Idź i natychmiast powiedz o wszystkim Dio!

- Nie, jakoś sobie poradzę - broniła się zakłopotana. - W pewnym sensie ukradłam jej męża. Cóż, nie mogę jej winić za to, że mnie nienawidzi.

Sally Parkes zmarszczyła czoło.

- On - jej mężem? Nawet się ze sobą nie spotykali. Nie mówiąc już o zaręczynach. Gdyby trafił jej się ktoś bogaty, zaraz by się za niego wydała.

Ellie bardzo polubiła Sally, ale nawet z nią nie miała ochoty rozmawiać o Helenie.

- To obrzydliwe! - Sally nie kryła oburzenia. - Helena jest zawsze taka słodka i promienna, gdy Dio kręci się w pobliżu. Marzę o tym, żeby się kiedyś dowiedział, jaka ona jest naprawdę. Mężczyźni potrafią być tacy ślepi!

- No właśnie - przytaknęła Ellie niechętnie.

- Z trudem udało mu się przed nią uciec. To chodząca góra lodowa. A jaka niesamowita snobka! Ja i Nat nie jesteśmy wystarczająco dobrzy, aby przebywać z nią w tym samym pokoju! - dodała impulsywnie.

- Dla kogo ty i Nat nie jesteście wystarczająco dobrzy, by przebywać w tym samym pokoju? Dobrze się czujesz - zapytał Dio z troską, zwracając się do Ellie.

- Trochę mi się kręci w głowie. - Drżała, że Sally za chwilę naskarży na Helenę i Dio pomyśli, że ona namawiała ją do tego. Lecz na szczęście Sally była tak bardzo zażenowana swoim zachowaniem, że nie odezwała się już ani słowem.

- Zaraz po starcie się położysz - powiedział głosem nie znoszącym sprzeciwu. - Nie powinienem zapraszać tak wielu gości. To był dla ciebie bardzo wyczerpujący dzień. I wiem, że to zabrzmiało śmiesznie, ale wciąż zapominam, że jesteś w ciąży.

- Ale ja się dobrze czuję - zaprotestowała. - Była zawiedziona. Pragnęła raczej, by porwał ją w ramiona i gorąco pocałował.

Gdy tylko znaleźli się w samolocie do Grecji, gdzie mieli spędzić kilka najbliższych tygodni, Dio zaprowadził ją jak dziecko do sypialni i pomógł jej zdjąć buty.

- Idź spać! - powiedział rozkazująco. - Wiem, że jesteś zmęczona.

- Nie jestem - jęknęła z rozpaczą w głosie. Przysiadł na brzegu łóżka i wpatrywał się z czułością w jej bladą, nadąsaną twarz.

- Chcesz spędzić dziś ze mną upojną noc poślubną? - spytał szeptem.

- Myślałam, że Nathan również i to wpisał na listę rzeczy zakazanych - powiedziała rozeźlona.

Dio obdarzył ją w odpowiedzi promiennym uśmiechem. Ta jego pewność siebie tak ją zezłościła, że odwróciła się do niego plecami.

- To niesamowite! Teraz muszę myśleć za dwoje. Dla faceta, który był tak bezgranicznie samotny i rozpieszczony zarazem, to niesamowita terapia szokowa.

- Czyżby? - Ellie pociągnęła nosem. - Dobrze, że przynajmniej jedno z nas dobrze się bawi.

- Dobra zabawa będzie dzisiejszego wieczoru również i twoim udziałem - zapewnił ją z czułym uśmiechem.

Kiedy wyszedł, pomyślała niechętnie, że jednak miał rację. Zmęczenie zaczęło kołysać ją do snu. Powieki stawały się coraz cięższe.

- Przestań, co robisz? - mruknęła w półśnie.

Gdy obudziła się na dobre i otworzyła wreszcie oczy, zupełnie nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Dio niósł ją na rękach.

- Długo drzemałaś jak na kogoś, kto właściwie nie był zmęczony. Przespałaś całą podróż - powiedział. W jego głosie brzmiała satysfakcja kogoś, kto właśnie udowodnił, że nigdy się nie myli.

Ellie skupiła wzrok na fasadzie willi, w kierunku której kroczył Dio.

- Jak mnie przetransportowałaś na lotnisku? - spytała zszokowana.

- W ten sam sposób - zaśmiał się.

- Postaw mnie już.

- Nie mogę. Zostawiłem twoje buty w samolocie. Weszli do przestronnego holu. Dio przywołał ją do rzeczywistości niskim szeptem.

- Mamy towarzystwo - powiedział, stawiając ją na podłodze. - To Polly i Lefki - bliźniacze siostry mojej babki.

Dwie drobne staruszki z prawie identycznymi, pomarszczonymi twarzami i szerokimi uśmiechami, czekały już na nich. Ellie wydawało się, że wcześniej, podczas swojej pierwszej wizyty, zwróciła na nie uwagę. Dio ciepło przywitał się z nimi.

- Dio nie ma matki, która by was powitała w waszym nowym domu - powiedziała Polly łamaną angielszczyzną. - Jesteśmy tu więc po to, żeby was powitać.

- Tak, żeby was powitać - powtórzyła Lefki wesoło.

- Już to powiedziałam, nie słyszałaś? - Polly odwróciła się, by uciszyć siostrę.

- Nie zostaniemy tu długo. - Lefki obrzuciła ich prowokującym spojrzeniem.

Polly i Lefki usadowiły się na sofie. Były takie niskie, że ich stopy nie dotykały podłogi. W przerwach, kiedy się nie kłóciły ze sobą, zarzucały Ellie nie kończącymi się pytaniami. Jak podoba jej się wyspa? Czy wie, jak bardzo Dio kocha to miejsce? Czy zdaje sobie sprawę, że Dio pracuje zbyt wiele? Ich miłość i troska o niego były wzruszające. Gdy wreszcie pożegnały się z nowożeńcami, Dio z niepokojem spjrzał na Ellie.

- Przepraszam za nie. Mieszkają na końcu wyspy i nie bardzo do nich dociera, że niektórzy uważają je za ekscentryczki. Bardzo rzadko jednak składają wizyty.

- Szkoda! Uważam, że są przeurocze! Ile mają lat?

- Dziewięćdziesiąt dwa. I zawsze były nierozłączne. Nie opuściły wyspy choćby na jeden dzień - powiedział już całkiem odprężony. - Cieszę się, że je polubiłaś. Są mi niezwykle drogie. Gdy zmarła moja matka, bardzo mi pomogły. Nigdy im tego nie zapomnę.

Pociągnął ją za sobą do przeuroczej sypialni. Piękna kompozycja kwiatowa rozlatała dokoła słodki zapach lata.

- Marzę o prysznicu - wyznała.

- O, ja też. - Dio przeciągnął się jak duży, leniwy kot.

Zdjął marynarkę i rozluźnił krawat. Ellie napotkała jego roziskrzony oczy i poczuła, jak pożądliwie ześlizgują się po jej ciele. To spojrzenie niebezpiecznie drażniło jej zmysły. I pomyśleć, że jeszcze niedawno nie wiedziała, co to seks. Zawstydziała się. Podszedł do niej, rozpiął guziki jej garsonki i wsunął pod nią ręce.

- Chcę doprowadzić cię do szaleństwa - powiedział ochryłym szeptem.

- Moja wyobraźnia już to uczyniła - szepnęła Ellie. Oczy płonęły mu pożądaniem. Ukląkł, aby zdjąć jej spódnicę.

- Jesteś zbyt piękna. Muszę wziąć zimny prysznic, by nieco ochłoniąć.

W obszernej kabinie, w silnych strugach wody, przytuliła się do niego. Niedługo nie będzie taka szczupła. Jej piersi były już pełniejsze. Dziecko zmieni jej figurę. Czy również wtedy Dio będzie uważał, że jest atrakcyjna?

- Za kilka miesięcy będę wyglądać jak balon - powiedziała z rezygnacją, nie mogąc poradzić sobie z paraliżującym ją strachem.

- Hm... - zamruczał Dio, przesuając dłonią po jej płaskim brzuchu. - Nie mogę się doczekać. Wszędzie będę się tobą chwalił.

- Chwalić się mną? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- My, prawdziwi mężczyźni, już tacy jesteśmy! Kochanie, nosisz moje dziecko. Jestem z tego dumny.

- Czy na pewno? - Ellie była zaskoczona.

W odpowiedzi uniósł ją do góry, a ona spontanicznie objęła nogami jego biodra. Jej ciało przeszło dreszcz. To niezwykle, ale czuła się tak, jakby stali się jednością. Jego męskość i pożądanie działały na nią jak narkotyk. Drżała jeszcze, kiedy wyszli spod prysznicza.

- Nie mów nikomu, że skonsumowaliśmy nasz związek pod prysznicem - szepnął jej do ucha, śmiejąc się przy tym. - Nie mógłbym się pokazać ludziom na oczy. - Położył się na dużym łożu i przyciągnął ją do siebie. - Powinienem być bardziej romantyczny.

Ellie parsknęła śmiechem i wtuliła się w jego szerokie ramiona. Patrzył na nią z prawdziwym zachwytem.

- Podoba mi się - zaczął miękko - że możemy żartować w łóżku. Nigdy wcześniej tego nie doświadczyłem.

Ellie obudziła się, kiedy było jeszcze ciemno. Dio pogrążony był w spokojnym śnie. Przyjrzała mu się. Jej serce wypełniła czułość. Białe prześcieradło tylko częściowo przykrywało jego piękne, muskularne ciało. Przez ułamek sekundy po prostu nie mogła uwierzyć, że ten mężczyzna jest jej mężem. Uśmiechnęła się do siebie. Wszelkie niepokoje, które targały nią jeszcze wczoraj, nagle znikły. Teraz była już pewna, że Dio pragnął nie tylko dziecka. Przywrócił jej wiarę w siebie. Czuła, jak wypełnia ją niewypowiedziane szczęście. Zasnęła.

Kiedy ponownie otworzyła oczy, była jedenasta. Dio wstał już. Nie mogła uwierzyć, że spała tak długo. W chwilę później przyniesiono jej na tacy śniadanie. Stał na niej również mały wazonik z pąkiem czerwonej róży. Życie jest piękne, pomyślała, opierając się o poduszki. Czuła się jak królowa. Po jedzeniu poszła do łazienki. Umyła się i zrobiła delikatny makijaż. Zauważyła, że wszystkie jej ubrania zostały rozpakowane i ułożone w przestronnej garderobie. Przed ślubem

zdążyła jeszcze kupić kilka nowych rzeczy. Zdecydowała, że włoży lekką, bawełnianą sukienkę w kolorze perłowym.

Zeszła na dół. Głos Dio słyhać było w całym holu. Rozmawiał z kimś głośno przez telefon. Weszła do jego gabinetu. Wyglądał jak dzikie zwierzę, zamknięte w ciasnej klatce. Nawet najdrobniejszy jego ruch zdradzał olbrzymie napięcie. Oderwała wzrok od męża i spojrzała na gazety leżące na biurku. Angielskie gazety? Czyżby zdążyli je już dostarczyć? Podeszła bliżej. Dio z trzaskiem odłożył słuchawkę.

- Co ty tu robisz? - spytał zaskoczony.

Ale było już za późno. Ellie podeszła na tyle blisko, że zdążyła rozpoznać zdjęcie z ich ślubu, a poniżej fotografie ich rodziców. Była jak sparaliżowana. Krew całkowicie odpłynęła z jej twarzy. Dio westchnął głośno.

- Nie powinnaś tego czytać. Niepotrzebnie się zdenerwujesz.

Wpatrywała się w gazety. Oniemiała, gdy zobaczyła zdjęcie nędznej ulicy, na której się wychowywała jako dziecko. Poniżej podpis: „Z ubóstwa... do pałacu!”. Przebiegła oczami po nagłówkach. „Błyskawiczny awans”, „Dziecko warte miliony”.

- O nie... - wyszeptła upokorzona. Cały świat zawirował jej przed oczami. Wszystko stało się ciemnością.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie tak chciałyby obwieścić światu o moim pierwszym dziecku - szepnął zdenerwowany.
 - No właśnie. - Ellie była roztrzęsiona. Zerknęła raz jeszcze na leżące przed nią gazety.
 - Dlaczego nic mi o tym wszystkim nie powiedziałaś? Być może udałoby mi się zniszczyć część dowodów i ustrzec cię przed podobną ohydą. Nie miałem pojęcia, że twoja matka była praktycznie odrzucona przez całą społeczność waszego miasteczka.
 - Dio, mama była niezamężna, sama mnie wychowywała. .. Już to było trudne do zaakceptowania. - Otarła łzy spływające jej po policzkach. - Poza tym dziadek zmarł zadłużony po uszy u większości miejscowych kupców. Na domiar złego wszyscy wiedzieli, że mój ojciec jest żonaty. A tak w ogóle, nie miałam bladego pojęcia, że powinnam to ukrywać.
 - Szkoda, że mi o tym wszystkim nie powiedziałaś... Ten artykuł to obrzydliwy paszkwil. Wolałbym jednak dowiedzieć się od ciebie, że twoja matka popełniła samobójstwo.
- Te słowa wstrząsnęły nią dogłębnie. Poczła mdłości.
- To nieprawda! Brała leki antydepresyjne, które ją otumaniały. Żyła w swoim własnym, nierealnym świecie. To nie było samobójstwo. Potrącił ją samochód.
- Dio przypatrywał jej się badawczo ponurym wzrokiem. Jego dłonie zacisnęły się w pięści.
- Miałeś wtedy szesnaście lat. Jak sobie poradziłaś?
 - Mój opiekuńczy ojciec przysłał swojego prawnika, żeby załatwił wszystkie formalności pogrzebowe.
 - I co było później? - Twarz Dio przybierała coraz bardziej ponury wygląd. - Dlaczego rzuciłaś szkołę?
 - A jaki miałam wybór?
 - Twój ojciec powinien ci zapewnić przynajmniej możliwość kontynuowania nauki.
 - Dlaczego miałby to robić? Przez szesnaście lat udawał, że nie istnieję. Bał się, że żona wyrzuci go z domu, gdy dowie się o wszystkim. To ona miała pieniądze, nie on - wyjaśniła Ellie chłodno.
 - Co zrobiłaś po śmierci mamy?
 - Sprzedałam wszystko, co mogłam i wyjechałam do Londynu. Zamieszkałam w małym hoteliku i wkrótce znalazłam pracę w księgarni pana Barry'ego. Po roku zaproponował, abym przeniosła się do pokoju na piętrze. Dlaczego wypytujesz mnie o to wszystko? - Wpatrywała się w niego zdziwiona. - Nigdy cię nie okłamałam. Opuściłam sporo bolesnych szczegółów, ale to przecież nie grzech.

- Najchętniej bym cię udusił.

Ellie zmarszczyła czoło. Nic nie rozumiała.

- Kogo ty właściwie obwiniasz za ten artykuł? Jak możesz?

- Oczywiście, że mam pretensję do ciebie. Chcę wiedzieć, jak było naprawdę. A jeżeli nie jestem zbyt miły, to z powodu twojej niedyskrecji - powiedział zniecierpliwiony.

- Niedyskrecji...? - powtórzyła za nim jak echo.

- Nawet Sally nie wie, że jesteś w ciąży. Nathan nic jej nie powiedział. Za to moja własna żona... Z kim o tym rozmawiałaś?

- Z nikim! - odparła zdenerwowana, że Dio po raz kolejny nie ufa jej zapewnieniom.

- Musiałaś komuś powiedzieć. Nathan jest poza wszelkimi podejrzeniami. Prasa nigdy by na to nie wpadła. Ktoś musiał im pomóc... Kto to był?

Ellie próbowała myśleć spokojnie. Ricky Bolton wiedział wprawdzie, że była w ciąży, ale nie miał pojęcia o faktach z jej przeszłości.

Nagle zamarła. Zmroziło ją. Nie mogła wprost uwierzyć, że była taka naiwna. To jasne, kto stał za tym okrutnym atakiem.

- Ellie, chcę, żebyś mi wszystko powiedziała. - Dio z najwyższym trudem zachowywał spokój.

Popatrzyła na niego chłodno. Wiedziała, że ta rozmowa zakończy się gwałtowną kłótnią, ale przecież musiała się bronić.

- Naprawdę chcesz wiedzieć, kto zdolny jest do czegoś tak ohydneho? - Przełknęła nerwowo ślinę i wyprostowała się. - Najlepszą kandydatką jest Helena Teriakos.

Zapanowała grobowa cisza. Dio wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Wiedziała wszystko o mojej przeszłości. A poza tym, ona mnie nienawidzi!

- Nic lepszego nie udało ci się wymyślić? - spytał lekceważąco.

Ellie wzruszyła ramionami.

- Uprzedziła mnie, że takie sytuacje bardzo cię krepują i że odwrócisz się ode mnie.

Dio uniosł dłoń we władczym geście, tak jakby chciał ją uciszyć.

- Jesteś zaślepią nienawiścią. Nie docierają do ciebie żadne argumenty.

- Nie skończyłam jeszcze - kontynuowała Ellie coraz bardziej zdenerwowana. - Żałuję, że nie ożeniłeś się z nią. Jesteście sobie warci.

- Myślę, że faza wstępna naszego miodowego miesiąca właśnie się skończyła.
 - Mam już dosyć ciebie i tej wrednej jędry - zakomunikowała Ellie drżącym głosem.
 - Trudno - odpowiedział Dio zaskakująco spokojnie. - Popatrz na siebie. - Mówiąc to, wyduł usta. - O mało nie pęknieś ze złości.
 - A czego oczekujesz?! - wykrzyknęła. Dio objął ją ramieniem.
 - To zaszkodzi dziecku.
 - Zabieraj łapy - syknęła.
 - Zupełnie nie kontrolujesz swoich emocji. To z pewnością przez hormony. - Przypatrywał się jej badawczo z wyrazem ulgi w oczach.
 - Hormony... Jakie hormony? - wyszeptała Ellie.
 - Byłem dla ciebie zbyt surowy - dodał nagle, usadawiając ją na sofie. - Masz prawo być zdenerwowana po tym, co przeczytałaś. - Jego twarz była skupiona i poważna. - Nawet gdybyś powiedziała o naszym dziecku wszystkim moim pracownikom, to i tak powinienem być dla ciebie bardziej wyrozumiały. Przepraszam. Strasznie mnie rozwścieczyło to, co przeczytałem w gazecie. - Dio przytulił ją mocno. - I przykro było się dowiedzieć, jak smutne dzieciństwo zgotowało ci tych dwoje egoistów - twoich rodziców.
 - Nie mogę żyć z tobą, wiedząc, że mi nie ufasz - powiedziała zrozpaczona.
 - Oczywiście, że ci ufam. Z jednym, małym wyjątkiem - wyznał bez wahania.
- Westchnęła ciężko. Czowała gorycz swojej porażki. Ale czy miała zniszczyć swoje małżeństwo, jeszcze zanim się zaczęło? Helena już nad tym pracowała. I to nie bez sukcesu, pomyślała udręczona.
- Jeżeli gazety są na tyle głupie, aby publikować takie bzdury, słono za to zapłacą. Moi prawnicy rozniosą ich na strzępy.
- Mimowolnie zadrżała.
- Po co sobie zawracać tym głowę?
 - Jeśli ktoś atakuje ciebie, to tak jakby atakował mnie. Twoja reputacja została wystawiona na szwank. Zamierzam jej bronić.
 - Nie musisz tego robić. To tylko tani dziennikarski chwyt - powiedziała głucho.
 - Pozwę ich do sądu i opublikuję sprostowanie. I spowoduję, że hojnie wspomogą jakąś organizację charytatywną. Ale zanim dam im popalić, dowiem się, od kogo mają te wszystkie informacje.
- Popatrzyła na niego z nagłą nadzieją. Zaraz jednak spuściła oczy.

- Nie pójdą na to.

- Byłabyś zdziwiona, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami, kiedy użyje się siły perswazji.

- Chciałabym zostać sama - powiedziała Ellie po chwili. - Przepraszam. Jest mi to potrzebne. - Delikatnie odsunęła się od niego. - Chcę się przejść.

- Pójdę z tobą. - Dio poderwał się na równe nogi.

- Nie! - Posłała mu ostre spojrzenie.

W jego oczach malowało się rozczarowanie. Kochała go. Inaczej nie czułaby się tak bardzo zraniona. Ale potrzebowała czasu, by się uspokoić i przemyśleć to, co przed chwilą zaszło między nimi.

Udała się ścieżką w kierunku domku na plaży. Gdy tylko znalazła się na piasku, zrzuciła sandały i szła, zauroczona szmerzącymi, rozbijającymi się o brzeg falami. Oślepiające słońce odbijało się w morzu. Było dużo cieplej niż podczas jej poprzedniej wizyty. Kochała ciepło. Zdawało się rozpraszać chłód, który zapanował w jej duszy.

To dopiero pierwsze dni miodowego miesiąca, a już Helenie udało się ich poróżnić. Brakowało jeszcze tylko, żeby Dio doszedł do wniosku, że ich małżeństwo nie ma sensu.

Siedziała na plaży w cieniu wielkiej skały i odpoczywała. W oddali zobaczyła zbliżającego się Dio. Niósł wielki kosz piknikowy.

- Przecież mówiłam ci, że chcę być sama!

- Miałas dla siebie trzy długie godziny, moja maleńka. - Patrzył jej prosto w oczy. - A teraz musisz coś zjeść... Czy to przestępstwo, że chcę być z tobą?

- Ja też chcę być z tobą...

- Ale nie tak bardzo, żeby wrócić do domu?

- Muszę przyznać, że czasami lubię patrzeć, jak za mną biegasz - dodała po chwili namysłu.

Dio wybuchnął niepohamowanym śmiechem.

- Nie słyszałem, aby jakkolwiek kobieta przyznała się do tego.

- Powiedziałam to tylko dlatego, że jestem twoją żoną. Wyglądał na szczęśliwego. Nie zachowywał się jak mężczyzna, który ma dosyć swojej żony. A może był po prostu dobrym aktorem... Ich oczy znowu się spotkały.

- O czym myślisz?

Ellie popatrzyła na niego niewinnie.

- O tobie.

- Twoje oczy wyrażały wrogość...

- Myślałam tylko, jak ocalić nasze małżeństwo. - Widziała, jak uśmiech powoli znika z jego twarzy. - W dzisiejszych czasach to nie takie proste, Dio.

- Ale my nie mamy przecież żadnych problemów - zaprotestował stanowczo.

Ellie odwróciła się i zajrzała do koszyka. Ciekawe, co wymyśli jeszcze Helena, żeby nas skłócić, pomyślała.

- Moja reakcja na ten artykuł była całkiem niedorzeczna - powiedział z mocą.

- Jesteś tego pewien? - Ellie podniosła wzrok.

- W mojej rodzinie też zdarzył się skandal - przyznał nieoczekiwanie.

- Chcesz, żebym poczuła się lepiej? Nie uda ci się to.

- Mój dziadek był przez dłuższy czas wykluczony z rodziny za to, że ożenił się z moją babką.

- Siostrą Polly i Lefki? - zapytała zdumiona. - Dlaczego?

- Ona była prostą dziewczyną z wyspy, a jej ojciec... - Dio zawahał się. - No cóż, jej ojciec pasł kozy.

- Pasł kozy? - powtórzyła z niedowierzaniem. Przypomniała sobie, jak nazwała Dio pastuchem. Parsknęła gromkim śmiechem i w żaden sposób nie mogła się uspokoić. Krztusząc się jeszcze, dodała: - Przepraszam Dio, ale to naprawdę przecudowne!

- Wiedziałem, że mogę liczyć na twoje poczucie humoru. - Spojrzał w jej rozbawione oczy.

Ellie podniosła dłonie do jego twarzy.

- Jesteś bardzo głodny? - szepnęła.

Dio pochylił się nad nią i zaczął obsypywać pocałunkami. Zapomnieli o bożym świecie.

Wydawało jej się, że zwiedziła już wszystkie zakamarki tego ogromnego londyńskiego domu, z sauną i siłownią w piwnicy włącznie. Lecz gdy znalazła się niespodziewanie nad brzegiem basenu, krzyknęła z zachwytem.

- O rety, basen też jest?!

- Myślę, że spodoba ci się to miejsce. - Dio uśmiechnął się triumfująco.

- Hmm... w rzeczywistości wygląda to dużo lepiej niż na kasecie, którą przesłał nam agent - stwierdziła Ellie. Odwróciła się raptownie, a jej oczy lśniły. - Tobie się też podoba, prawda?

- Jest tu wszystko, co będzie nam potrzebne. Zatem kupujemy!

- Stworzę tu wspaniały, ciepły dom. - Zarzuciła mu ręce na szyję. Jednak nagle zmarszczyła czoło i spojrzała na niego z niepokojem. - Nie kupujesz tego domu, tylko po to... żeby sprawić mi przyjemność?

- Czy to do mnie podobne?

- O tak! - powiedziała bez wahania. - Ale to ma być miejsce, w którym i ty będziesz się dobrze czuć.

- To wspaniała inwestycja! - Dio wzruszył ramionami. - Lokalizacja jest doskonała.

- Dio... - strofowała go. Przytulił ją mocno.

- Jak łatwo panią nabrać, droga pani Aleksiakis. Kocham ten dom! Teraz jesteś zadowolona?

- I to jak! Właściwie, kiedy po raz pierwszy go zobaczyłam, wiedziałam, że moje marzenia się spełniły.

Ellie wsiadała do limuzyny w stanie bliskim euforii. Byli z Dio małżeństwem od miesiąca. Spędzili trzy cudowne tygodnie na Chindos. Była taka, szczęśliwa, że chciało jej się krzyczeć. Obawiała się trochę, że po ich powrocie coś może się między nimi popsuć. Ale łączyło ich naprawdę dużo więcej niż wspólne łóżko... Dziś nie rozumiała już, jak mogła się tak bardzo przejmować Heleną Teriakos. Zemściła się poprzez ten paskudny artykuł w gazecie, ale poza nielicznymi, koniecznymi spotkaniami towarzyskimi, Heleny nie było w ich życiu.

Dio bez słowa wyrzutu chodził z Ellie po sklepach z rzeczami dziecięcymi, zawsze słuchał, gdy do niego mówiła, codziennie przysyłał jej kwiaty i dzwonił rano, żeby upewnić się, czy spotkają się na obiedzie. Był opiekuńczy i wspierał ją w trudnych chwilach. Czegoż więcej potrzeba do szczęścia?

Późnym wieczorem Dio wyszedł z łazienki z ręcznikiem okręconym wokół bioder. Był wyraźnie zakłopotany.

- Ellie, musimy o czymś porozmawiać.

- Co się stało?

- Właściwie nic - odparł. - Muszę polecieć jutro do Paryża zobaczyć się z Heleną. Chyba nie masz nic przeciwko temu? Od śmierci ojca Heleny jestem odpowiedzialny za jej interesy.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

- Mówiąc szczerze - wymamrotał - naprawdę nie sądzę, że zobowiązania, których podjąłem się na długo zanim cię poznałem, w jakimkolwiek stopniu cię dotyczą.

Ellie zbladła.

- Czuję się urażona.

- Próbuję ci tylko racjonalnie wytłumaczyć, że jadę spotkać się z Heleną w interesach.

Jej mąż miał spotkać się z tą podłą kobietą... Czuła się, jakby ktoś ją ogłuszył.

Dio usiadł na łóżku i ujął jej dłoń. Natychmiast mu ją wyrwała.

- Nie możesz zachowywać się jak ktoś dorosły? - zapytał, wytrącony z równowagi. - Rozumiem, że kiedy pobieraliśmy się, czułaś się bardzo niepewnie...

- Pan wrażliwiec się odezwał! - syknęła.

- Ale miałaś wystarczająco dużo czasu, żeby pozbyć się wszystkich kompleksów.

- Tak sądzisz? - Ellie z trudem łapała oddech.

- Myślę, że nie masz wyboru - powiedział szorstko, patrząc jej prosto w oczy.

- Zawsze jest jakiś wybór, Dio.

- Nie w tym przypadku. Będę tak długo zajmował się interesami Heleny, jak długo będzie sobie tego życzyła. Musisz to zaakceptować.

- To niemożliwe! - Jej policzki płonęły. Była wściekła na samą siebie. - Boże, jaką byłam idiotką! - wykrzyknęła. - Całe życie wiedziałam, jak się bronić, a teraz zachowuję się jak głupia gęś. Ale tak bardzo chciałam, żeby nam wyszło.

- O co ci chodzi? - zachnął się.

- Nie uwierzyłeś mi, że Helena usiłowała mnie zastraszyć i przekupić, bym usunęła ciężę...

Dio wplótł palce w swe wilgotne jeszcze włosy i głośno jęknął.

- Tylko proszę, nie zaczynaj znowu...

- Nie wierzysz mi? W porządku. - Była naprawdę wściekła. - Dobrze wiedzieć, w stosunku do kogo jesteś lojalny. Dlaczego nie potrafisz mi zaufać?

- Ale uroczo - przerwał jej z pozorną wesołością.

- Nie żartuj sobie.! - powiedziała z wyrzutem. - Jeśli pojedziesz jutro do Paryża, odejdę.

- Nie zrobisz tego!

- Owszem, zrobię! Ty dokonałeś swojego wyboru - dodała z goryczą. - Ufasz Helenie bardziej niż mnie. Jeśli nie potrafisz być lojalny, nie chcę cię w moim życiu!

- Nie ma sprawy - powiedział chłodno, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Wstała i krzyknęła za nim:

- Ja mówię poważnie!

Zawrócił i spojrzął na nią z wściekłością.

- Zrobisz, jak uważasz, ale ja pojedę do Paryża. I nie zamierzam spieszyć się z powrotem.

- Dio, ja nie kłamię! Wysłuchaj mnie!

- Nie, to ty mnie posłuchaj. Nie masz mnie na własność. Nie będziesz mi mówić, co mogę robić, gdzie mogę chodzić i z kim mogę się spotykać! Zrozumiałaś?

- Ale...

- A kiedy w końcu poradzisz sobie z tą szaloną zazdrością, zadzwoni do mnie. Ale nie zwlekaj zbyt długo. W końcu Helena ma to, czego ty nie posiadasz - powiedział i uśmiechnął się szyderczo.

Zbladła jak ściana. Dio zaklął szpetnie po grecku i skierował się w jej stronę, lecz ona zatrzasnęła mu drzwi przed nosem i zamknęła je na zasuwę.

- Ellie - grzmiał - otwórz!

Weszła z powrotem do łóżka i skuliła się. Po jej policzkach spływały dwie cienkie strugi łez. „To, czego ty nie posiadasz”, dudniło jej w uszach. W tym okropnym wybuchu wściekłości ujawnił swoje prawdziwe uczucia. Ellie zadrzała. Ta straszna kłótnia wszystko zepsuła. Teraz została sama. Helena była bogata, wykształcona, miała klasę, a przede wszystkim była przebiegła. Dio podziwiał ją i cenił. Z takiej żony jak Helena na pewno byłby dumny. Ellie łkała w poduszkę. Przez kilka tygodni był nawet przekonujący, udając szczęśliwego pana młodego. Wiedziała, że ożenił się z nią z obowiązku. Wiedziała także, że nigdy się z tym nie pogodzi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na zatroskanej twarzy Sally Parkes pojawił się promienny uśmiech. Energicznie pomachała Ellie, kroczącej powoli alejką parkową.

- Boże, już myślałam, że nie przyjdiesz! - krzyknęła uradowana, podrywając się z ławki.

Ellie włożyła ręce do kieszeni kurtki. Westchnęła.

- Tak naprawdę, to wcale nie chciałam spotykać się z tobą. Zadzwoiłam, żeby przekazać wiadomość dla Dio. Ale teraz myślę, że to był błąd.

- O nie, w żadnym wypadku!

- Nie powinnam cię w to mieszać. Przepraszam, Sally.

Sally jęknęła.

- Ellie... Dio szaleje z niepokoju.

Ellie zmarszczyła brwi.

- Nie przekazałaś mu mojej wiadomości?

- Oczywiście, że przekazałam. Trochę się uspokoił, ale jest przerażony twoimi planami.

- Tak będzie dla niego lepiej. Nie zapomniłaś chyba powiedzieć, że pozwolę mu widywać się z dzieckiem, kiedy tylko zechce?

- To nie było dla niego żadną pociechą.

- Czy on wciąż jest w Paryżu? - wyszeptała Ellie.

- Nie. Dio spędził ostatni tydzień, szukając ciebie. Potem zaczął strasznie pić. Któregoś razu Nathan przytargał go do naszego domu i położył w gościnnym pokoju.

Ellie zamarła.

- Co takiego? Opowiedz mi o wszystkim.

- W porządku. Było tak: Dio obudził się i znalazł kartkę od ciebie...

- Myślałam, że pojechał do Paryża?

Tamtej nocy Ellie wrzuciła rzeczy do torby i wymknęła się z apartamentu. Chciała uniknąć kolejnej, bolesnej konfrontacji z Dio. Ta ostatnia kosztowała ją zbyt wiele. Wszystko, co jej zostało, to poczucie dumy. Aby je zachować, musiała odejść, uspokoić się, nabrać dystansu.

- No cóż, wybacz, że ci to powiem. Większość facetów pogodziłaby się z tym. - Sally przywołała ją do rzeczywistości. - Jednak Dio, mimo że udaje twardziela, jest bardzo uczuciowy.

- Słuchaj, bierzesz jego stronę, bo znasz go dłużej niż mnie. Czy tak?

- Nie wiem... Szczerze mówiąc, nie przypuszczałam, że Dio będzie kiedyś trzeźwił w moim domu.

- Więc szukał mnie przez tydzień? - Ellie czepiała się każdego słówka, które dawało jej choć odrobinę nadziei.

- A jak inaczej dowiedzielibyśmy się, że odeszłaś?

- No tak... Ale dlaczego zaczął pić?

- Po tygodniu załamał się. Siedział w swoim apartamencie i upijał się do nieprzytomności. Wcześniej nigdy się tak nie zachowywał. Bardzo dotkliwie go zraniłaś. - Sally spojrzała na nią z lekkim wyrzutem.

- Uprzedziłam go, że odejdę.

- Nie sądził, że mówisz poważnie.

- To wszystko okazało się jedną wielką pomyłką.

- W dniu waszego ślubu byłam przekonana, że szalejesz za nim. A kiedy wróciliście z Chindos, było to jeszcze bardziej widoczne. Dio to... Dio tamto...

- Wciąż szaleję za nim... - wyszeptła Ellie smętnie. Sally zesztyniała.

- Dlaczego więc, do diabła, mu to robisz?

- Wszystko już jej powiedziałaś, Sally? - zapytał nagle Dio. - Długie poszukiwania, zniechęcenie i rozpacz, masa alkoholu, użalanie się nad sobą...

Obydwie kobiety odwróciły się natychmiast. Policzki Sally płonęły. Wycofywała się powoli z wypisanym na twarzy wyrazem winy.

- Dio... to nie jest dobry pomysł - szepnęła Sally.

- Ty... ty nie masz pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi - poinformował ją ponuro.

- Helena... - mruknęła z pogardą, zanim na dobre zniknęła z pola widzenia.

Dio wzdrygnął się.

- Biorąc pod uwagę, że Sally umożliwiła ci rozmowę ze mną, nie byłeś dla niej zbyt miły - powiedziała Ellie. - Nigdy bym się z nią nie spotkała, gdybym wiedziała, że się tu pojawisz.

- Nawet najwięksi grzesznicy mają prawo do głosu w dniu Sądu Ostatecznego - rzucił Dio z pozorną lekkością. Starał się ukryć zdenerwowanie. - Nie patrz tak na mnie. Nie mogę tego znieść - jęknął.

Ellie odwróciła wzrok. Oczywiście, znów przejrzał moje myśli na wylot, pomyślała ze smutkiem.

Nieoczekiwanie Dio podszedł do niej i mocno objął ją ramieniem. Potem popchnął lekko w stronę swojego samochodu. Na twarzy wymalowane miał poczucie winy. Wiedział, jak bardzo zranił Ellie.

- W porządku - powiedziała głucho i usiadła posłusznie na przednim siedzeniu.

- Nic nie jest w porządku! - zaprzeczył gwałtownie. - Gdzie byłeś cały ten czas?

- Zatrzymałam się w małym hoteliku na peryferiach. Nie czułam się jeszcze na siłach, by poszukać sobie czegoś na stałe - przyznała z ociąganiem.

- Nie przyszło ci na myśl, że wariuję z niepokoju o ciebie? - zapytał z nagłą irytacją.

- Wcześniej nikt się o mnie nie martwił. Wiesz, że nie należę do tych małych bezradnych kobietek.

- Nie. To fakt. Sprawiasz, że to ja czuję się bezradny.

- Niepotrzebnie mnie szukałeś. Nie miałam zamiaru zniknąć na zawsze. Napisałam to wyraźnie w liście, który ci zostawiłam.

- A... no tak: „Dio, wzięłam wszystkie pieniądze z twojego portfela” - wyrecytował z pamięci zdanie rozpoczynające jej list. - „Małżeństwo z tobą było pomyłką. Odezwę się. Nie szukaj mnie”.

- Po co mi to przypominasz? - Poczucia się zażenowana i ośmieszona. Dio chciał jej pewnie uzmysłowić, jak żałośnie formułowała swe myśli. - Byłam wściekła i nie miałam zbyt dużo czasu. Ciesz się, że w ogóle zostawiłam ci jakąkolwiek informację - broniła się nieporadnie.

Zamiast wybuchnąć, powiedział spokojnie:

- Chyba masz rację.

Ellie spojrzała na niego zdziwiona. Był nie tyle zły, co zdenerwowany i onieśmielony. To do niego niepodobne.

- Naprawdę nie sądziłam, że będziesz się o mnie martwił. Dopiero później...

- Dużo później! Potrzebowałeś aż jedenastu dni, żeby zadzwonić do Sally? - spytał porywczo.

- Byłam zajęta.

Zajęta myśleniem, jak będzie żyła bez niego. Jak będzie egzystowała z tą nieustającą tęsknotą, która z każdą chwilą stawała się trudniejsza do zniesienia. Jak zdoła zapomnieć o tych wszystkich cudownych chwilach, jakie razem spędzili.

- A co takiego robiłaś?

- Planowałam przyszłość.

W rzeczywistości po całych dniach spacerowała bez celu, nie wiedząc, co ze sobą począć. Jadła coś od czasu do czasu, mając na względzie dobro dziecka, a wieczorem zużywała stopy chusteczek do nosa. Ale nigdy by się do tego nie przyznała.

Dio zatrzymał samochód. Jej oczom ukazał się wspaniały dom, który jeszcze niedawno zamierzali kupić.

- Po co tu przyjechałeś?

- Kupiłem go - mruknął, patrząc na nią wyczekująco.

- A, pamiętam... powiedziałaś, że to dobra inwestycja - wytknęła mu Ellie, otwierając drzwi wejściowe.

- Żartowałem.

- Ach tak... - Spędziła dziesięć długich dni na rozpamiętywaniu wszystkiego, co kiedykolwiek powiedział czy zrobił jej mąż. Chciała utwierdzić się w swoim postanowieniu. Totalna strata czasu, pomyślała ponuro. Jedno jego spojrzenie i wracam do punktu wyjścia. Zachowuję się jak zahipnotyzowana. A wszystko zaczęło się tamtej nocy na Chindos. - Co zrobiłeś z resztą moich rzeczy? - zapytała, żeby przerwać" kłopotliwą ciszę.

- Są tutaj - odparł.

- Gdzie?

- W naszej sypialni.

- No tak, nie powiedziałaś służbie, że nie wrócę.

Ellie wchodziła powoli schodami na górę.

- Dokąd idziesz?

- Skoro tu jestem, spakuję resztę moich rzeczy. - Starła się, by jej głos brzmiał spokojnie. - Nie będę musiała po nie wracać.

- Ellie... - zaczął Dio. - Wiem, zachowałem się jak kompletny idiota...

- Nie chcę tego słuchać. - Coraz szybciej wspinała się po schodach. - To niczyja wina. Pobraliśmy się tylko dlatego, że jestem w ciąży. To było niedorzeczne i głupie. To pomyłka. Trudno.

- Trudno... - powtórzył za nią głucho Dio. Odwróciła się, ale jego już nie było. Pojawił się w drzwiach garderoby, gdy Ellie zdejmowała swoje ubrania z wieszaków. Jej dłonie drżały. Co się ze mną dzieje? - złościła się w duchu. Jeszcze chwila, a wybuchnę histerycznym płaczem... Jedyne, czego chciała, to dowiedzieć się, co też Dio widział w tej oziębłej Greczynce.

- To Helena była odpowiedzialna za te odrażające artykuły na twój temat... - Mówiąc to, patrzył na nią z niepokojem. Wyglądał jak człowiek, który goni resztkami sił.

Jego dłonie zacisnęły się w pięści, a skóra na twarzy przybrała szary kolor. Zamarła.

- Spadła z wielkim hukiem z piedestału, na którym ją tyle lat stawiałeś. - Ellie z trudem dobierała słowa. Ze wszystkich sił powstrzymywała łzy, choć serce rozdzierał jej ból. - W rzeczywistości była zupełnie inna niż wizerunek, jaki sobie stworzyłeś. Ale to chyba przyjemnie dowiedzieć się, że z taką determinacją próbowała cię odzyskać.

- Jej nie chodziło o mnie, ale o mój majątek i pozycję.

- Bądź szczery. I ty ceniłeś w niej te same wartości: pochodzenie, wykształcenie, pieniądze.

Dio przymknął oczy i opuścił głowę.

- Nie oczekuję, że mi wybaczysz.

- I słusznie. - Ellie odwróciła się gwałtownie. Walczyła ze łzami. Wszystko widziała teraz jak przez mgłę. - Rozumiem, że to bolesne odkrycie. A tak na marginesie, jak się o tym dowiedziałeś?

- Pewien dziennikarz śpiewał jak z nut. Helena przeprowadziła prawdziwe śledztwo na twój temat.

- Sama bym ci to powiedziała.

- Umówiła się z tym dziennikarzem i wręczyła mu teczkę. Zastrzegła, że artykuł ma cię oczernić i poniżyć. - Dio mówił z rosnącym rozgoryczeniem. - Była zbyt próżna, żeby zatrzeć ślady.

- Może myślała, że to nie będzie konieczne. - Łzy spływały po jej policzkach, a ona nie wiedziała, jak temu zaradzić. Układała ubrania w torbie i na próżno starała się zapanować nad nerwami.

- Czy widziałeś wywiad, jakiego udzieliłem na twój temat?

- Nie - szepnęła.

- Miałem nadzieję, że to wyciągnie cię z twojej kryjówki. Wiedziałem, że umówiłaś się z Sally. Nie sądziłem jednak, że się pojawisz.

- Nie zrobiłabym jej tego. Ona jest naprawdę bardzo życzliwa.

- Kiedy powiedziałem Helenie, że wiem wszystko, broniła się zajadle. Kłamała jak najęta. A gdy wspomniałem o tych jadowitych uwagach podczas naszego ślubu, które przez przypadek usłyszała Sally...

- Czy to nie wspaniale, że uwierzyłeś wszystkim poza mną? Helenie, dziennikarzowi, Sally... - przerwała mu z wyrzutem.

- Ja naprawdę nie potrafiłem sobie wyobrazić, że Helena jest zdolna do czegoś podobnego - powiedział z naciskiem Dio. - Dopiero podczas ostatniej wizyty w Paryżu opadły mi łuski z oczu. Helena wie, że przegrała.

- O nie, Dio. Ona wygrała i to na wszystkich frontach - zaprzeczyła stanowczo Ellie. - Zaczynaliśmy, mając niewiele... A kiedy ona przeprowadziła swoją perfidną akcję, nam nie zostało już nic. Nie oszukuj się, to nie tylko jej wina.

- Wiem... wiem, że cię zawiodłem i unieszczęśliwiłem. Nienawidzisz mnie?

- Czasami... Na przykład teraz. - Kiedy się odwróciła, jej szmaragdowe oczy pałały gniewem. - Ona naprawdę przeraziła mnie swoimi groźbami. Zrobiłaby wszystko, by nakłonić mnie do usunięcia ciąży. Szydziła z mojej matki. Upokorzyła mnie na wszelkie możliwe sposoby. A ty nawet nie chciałeś mnie słuchać. Dio postąpił krok do przodu.

- Ellie... ja...

- Milcz! Nie pomogłeś mi, gdy cię potrzebowałam, gdy paraliżował mnie strach!

- Cały czas miałaś rację. Zrozumiałem to dopiero niedawno. Miałem ochotę zabić Helenę za to, w jaki sposób o tobie mówiła.

- Naprawdę? - Ellie udało się w końcu zebrać myśli. - Zatem nie będzie pojednania?

Spojrzał na nią zdumiony.

- Nie zamierzasz ożenić się z nią po naszym rozwodzie? Odpowiedz!

- Oszalałaś? Ożenić się z nią? - powtórzył Dio zszokowany. - Przecież to zimna i podła dziwka!

- Zabrało ci to pół życia, ale cieszę się, że w końcu doszedłeś do tego wniosku. Moje gratulacje - powiedziała oschle. - Czy możesz mi zamówić taksówkę?

Dio zacisnął dłoń wokół jej nadgarstka.

- Musisz mnie wysłuchać - zareagował ostro.

- Ty nie chciałeś mnie wysłuchać. Gdy tylko zaczynałam cię o czymś przekonywać, twierdziłeś, że przemawia przeze mnie chorobliwa zazdrość albo... oszalone hormony, które nie pozwalają mi logicznie myśleć! - krzyknęła ze złością. - Zostaw mnie w spokoju.

Puścił jej dłoń. Był całkowicie zdruzgotany. I to właśnie ten dziki ból w jego oczach wstrząsnął nią do głębi.

- Wybacz mi - poprosił cicho.

Błada i drżąca, chwyciła torbę. To kompletne szaleństwo, rozstawać się w ten sposób, pomyślała ze smutkiem. Trudno.

- Pozwól mi to wziąć - powiedział Dio, wyjmując torbę z jej ręki. - Ellie... proszę, usiądź. Porozmawiajmy. - Patrzył błagalnie w jej smutne oczy. - Muszę opowiedzieć ci o Helenie. - Wziął głęboki oddech.

- Mam nadzieję, że będziesz mówił krótko. - Wyglądał tak żałośnie, że Ellie coraz bardziej się nad nim litowała.

- Mój ojciec po raz pierwszy powiedział mi, że Helena będzie wspaniałą żoną, kiedy miałem pięć lat.

- Pięć lat? Na miłość boską! Toż to pranie mózgu! - wykrzyknęła z niesmakiem. A zatem miało to być coś na kształt spowiedzi. W ten sposób chciał uciszyć swoje sumienie. Opowie jej teraz rozdzierającą serce historijkę, która wprawi ją w przygnębienie na następnych trzydzieści lat.

- Dziadkowie zginęli w wypadku samochodowym, kiedy mój ojciec był małym dzieckiem. Wychowywała go rodzina mojego dziadka. I to tak skutecznie, że zaczął wstydzić się pochodzenia swojej rodzonej matki.

- Wychowano go więc na prawdziwego snoba? - Dio skinął tylko głową.

- Dlatego wpajano ci od dzieciństwa, że Helena będzie najodpowiedniejszą kandydatką na żonę?

- Długo zwlekałem z decyzją o założeniu rodziny. - Westchnął ciężko. - Ja nawet przed sobą nie potrafiłem się przyznać, że nigdy nie lubiłem Heleny.

- Ty nie lubiłeś Heleny? - przerwała zdziwiona.

- Nie. - Zaciśnął zęby - Czułem się winny, bo wszyscy wciąż podkreślali, że ta kobieta w ogóle nie ma wad.

- Pomyślałeś, że z nią się ożenisz, a ze mną będziesz miał romans, żeby powetować sobie brak ciepła.

Dio obrzucił ją smętnym spojrzeniem.

- Takie małżeństwa nie są niczym niecodziennym w moim świecie. Zanim cię poznałem, nie wiedziałem, co mogę stracić.

- Nie do wiary...

- W porządku. Było kilka kobiet w moim życiu - wyznał Dio. - Ale żadna z nich nie znaczyła dla mnie tyle, co ty. Spędziliśmy ze sobą jedną cudowną noc, a potem wszystko zepsułem. Jednak nie potrafiłem trzymać się od ciebie z daleka.

- Więc ożeniłeś się ze mną i znowu wszystko zepsułeś - powiedziała kąśliwie.

Przeszedł przez pokój, ukląkł przy niej i spojrzał w jej mizerną, bladą twarz. Próbował dotknąć jej dłoni, ale schowała je za plecami.

- Tamtej nocy, kiedy powiedziałaś, że jesteś w ciąży, zdałem sobie sprawę, że cię kocham.

- Nie mówisz tego, żeby mnie zatrzymać ze względu na dziecko? Nie zrobiłbyś tego, prawda? - wyszeptwała łkając.

Oczy Dio błyszczały. Wyciągnął jej dłonie zza pleców i zamknął w swoich.

- Moim największym błędem było to, że tamtej nocy nie powiedziałem ci, co czuję - wyznał wreszcie. - Wtedy już wiedziałem, że nigdy nie ożenię się z Heleną. I wtedy też pojawiło się poczucie winy. Kiedy Helena zadzwoniła zaraz po tym, jak się kochaliśmy, poczułem się jeszcze gorzej.

Ellie wpatrywała się w jego twarz; obserwowała każdą jego reakcję; wsłuchiwała się w każde słowo. Nadzieja na nowo zagościła w jej sercu.

- Powinieneś mi wtedy wszystko szczerze wyznać. Znowu westchnął ciężko.

- Nie chciałem cię denerwować - szepnął. - Najpierw musiałem się z nią zobaczyć i wytłumaczyć jej...

- I powiedziałeś, że się zakochałeś?

- A cóż innego miałbym powiedzieć? - spytał zaskoczony. - Wiedziałem, że jej się to nie spodoba, ale taka była prawda. Byłem wściekły na samego siebie, że ten układ z Heleną trwał tak długo. Wydawało mi się, że ją zawiodłem - wyznał. - Lecz kiedy przed dwoma tygodniami spotkałem się z nią w Paryżu, zrozumiałem, co to za baba.

Ellie zmarszczyła czoło.

- Zagrała na moich uczuciach. - Dio zdenerwował się na samo wspomnienie tej rozmowy. - Powiedziała, że wystawię ją na pośmiewisko i żaden facet się z nią nie ożeni, jeśli ją porzucę. Wciąż powtarzała, że rozumie i wszystko mi wybacza. Spędziłem tam wiele godzin. - Wstrząsnął nim gwałtowny dreszcz. - Czułem się jak łajdak. Byłem szczerze przekonany, że zrujnowałem jej życie.

- Albo jest wspaniałą aktorką, albo ona naprawdę cię kocha... - zasugerowała Ellie, chociaż te słowa z trudem przeszły jej przez gardło.

Dio posłał jej zdumione spojrzenie.

- Chyba żartujesz?

- Ja cię kocham, dlaczego ona by nie mogła?

- Ellie... - Dio wstał i porwał ją w ramiona. Jego ciemne oczy błyszczały. - Ellie, kochana Ellie, precudowna Ellie... Gdybym był biedny, Helena nawet nie spojrzałaby na mnie. Ona jest opętana chęcią poślubienia bogatego faceta, który byłby godzien jej wspaniałego nazwiska. Słowo miłość

nigdy nie zagościło na jej ustach. Powiedziała, że mogę z tobą romansować. Ale ja za bardzo cię kocham, żeby traktować cię w ten sposób. - Z wielką czułością odgarnął włosy z jej twarzy.

- Podczas naszego ostatniego spotkania była bardziej szczera - kontynuował. - Zapewniła mnie, że gdyby trafił się jej lepszy kandydat, dawno temu wyszłaby za mąż.

- Cieszę się, że była bardziej wściekła niż zraniona

- wyznała Ellie.

- Nawet po tym wszystkim, co ci zrobiła? - dopytywał się z niedowierzaniem.

Ellie wspięła się na palce i rozluźniła mu krawat.

- Potrafię być bardzo wspaniałomyślna, gdy wiem, że wygrałam - powiedziała zadowolona z siebie.

- Nigdy nie sądziłem, że jakkolwiek kobieta będzie tyle dla mnie znaczyć - wyznał w przypiływie szczerości. Wpatrywał się w nią z uwielbieniem. - Niezły z ciebie numerek...

- Lepiej się pilnuj, mój drogi.

- Przepadam za tobą - wyszeptał namiętnie. - Ale nie będziesz mi się tu szarogęsić!

Ellie wsunęła palce w jego włosy i poprosiła:

- Pocałuj mnie.

Dio uśmiechnął się szeroko. Jego ręce zaczęły gorączkowo błędzić po ciele Ellie.

- Zaraz, zaraz. Chwileczkę! A co będzie z tym twoim: „Nie będziesz mi mówić, co mogę robić, gdzie mogę chodzić i z kim mogę się spotykać”? - dopytywała się wesoło.

- Wiedziałem, że będziesz mi to wypominać! Byłabyś doskonałym prokuratorem!

- Muszę przyznać, że nasze gniazdko rodzinne jest bardzo wygodne - powiedziała, rozglądając się dookoła. Znowu była szczęśliwa.

Ellie ułożyła synka w kołysce. Czteromiesięczny Spiros był uroczy. Miał lśniąco, jasne włoski i bardzo, bardzo ciemne oczy. Zniewalające połączenie. Kiedy spał, wyglądał jak aniołek.

Ostatnie dwadzieścia cztery godziny były niezwykle wyczerpujące, uświadomiła sobie. W ich pierwszą rocznicę ślubu Dio wydał olbrzymie przyjęcie w Londynie. Zaraz potem polecili na Chindos i cały dzień spędzili z jego rodziną. Ellie wciąż nie mogła uwierzyć, że jest jego żoną. I to szczęśliwą żoną. W ich małżeństwie nie zdarzały się ciche dni...

Zdumiewająco też poprawiły się warunki pracy personelu porządkowego w Aleksiakis International. Dio nie mógł wymazać z pamięci Ellie czyszczącej podłogi i mdlejącej u jego stóp.

Wróciła do sypialni. Włożyła satynową bieliznę i specjalnie zamówioną na tę okazję sukienkę w hiszpańskim stylu. Wychodząc do domku na plaży, poprosiła pokojówkę o przekazanie mężowi tajemniczej informacji.

Wzięła ze sobą jedno z kolorowych czasopism opisujących ślub Heleny Teriakos, który odbył się przed tygodniem. Nie miała czasu przejrzeć go wcześniej. „W żyłach pana młodego płynie błękitna krew” - donosił artykuł. Ten wspaniały arystokrata miał bardzo, ale to bardzo długi tytuł przed nazwiskiem. Zaś na twarzy Heleny Teriakos malował się uśmiech triumfu. „Jednak nieobecność rodziców pana młodego na ślubie dawała do myślenia. Mówiło się, że nie akceptują swojej synowej. Jej drzewo genealogiczne sięga tylko kilku pokoleń wstecz”. Przyglądając się zdjęciu państwa młodych, Ellie stwierdziła, że będzie to prawdopodobnie bardzo udane małżeństwo. Mąż Heleny wyglądał jak... góra lodowa. Miał przejrzyste, niebieskie oczy i wąskie usta. Stał sztywno wyprostowany, jakby kij połknął.

Ellie odłożyła z uśmiechem czasopismo, zgasiła światło i włączyła muzykę. Zaczęła tańczyć. To był jej specjalny prezent dla Dio. Uwielbiała go zaskakiwać. Kiedy zauważyła kątem oka, że nadchodzi, musiała powstrzymać się z całych sił, żeby nie patrzeć w jego kierunku.

Oczy Dio płonęły zachwytem i pożądaniem.

- Widzę, że można na tobie bardzo łatwo zrobić wrażenie - drażniła się z nim, gdy muzyka umilkła.

Dio porwał ją w ramiona. Jego namiętne pocałunki sprawiły, że drżała na całym ciele.

- Nie zapominaj o Spirosie... - wyjąkała.

- Nie zapomniałem o nim ani na chwilę. Ani też o tej cudownej kobiecie, która jest jego matką. Kocham cię jeszcze bardziej niż rok temu!

- Jestem taka szczęśliwa!

- Po to właśnie jestem... - Pocałował ją i powiedział: - Zanim zasugerujesz, że przybiegłem tu, bo nie mogłem się doczekać, żeby pójść z tobą do łóżka, chciałbym ci to ofiarować...

Ellie spojrzała na cudowny pierścionek z diamentem, który Dio wsuwał jej na palec.

- Dio! - zawołała z zachwytem - On jest wspaniały! Nie spodziewałam się!

- W środku wygrawerowana jest data naszego pierwszego spotkania.

- Robisz się bardzo romantyczny! - wykrzyknęła rozpromieniona Ellie.

Dio wyglądał na człowieka wielce z siebie zadowolonego.

- Co prawda, to ty zapaliłaś świece i wysłałaś mi wiadomość, ale ja przyniosłem szampan i ułożyłem pączki róż na poduszkach...

- To znaczy, że moja wiadomość nie była dla ciebie zaskoczeniem?

Dio skrzywił się, czując, że popełnił błąd. Po chwili jednak uśmiech rozświetlił twarz Ellie. Popchnęła Dio w stronę łóżka.

- Kocham cię nawet wtedy, gdy wykazujesz kompletny brak taktu.

- Jesteś taka cudowna! Kiedy pomyślę, jak niewiele brakowało, bym cię stracił. Chodź już... chodź! Chcę pokazać ci, jak jesteś mi droga.

Ellie miała właśnie zamiar jeszcze coś powiedzieć, ale poczuła na ustach gorące wargi męża. No cóż, pomyślała wesoło. Przecież jutro też jest dzień.